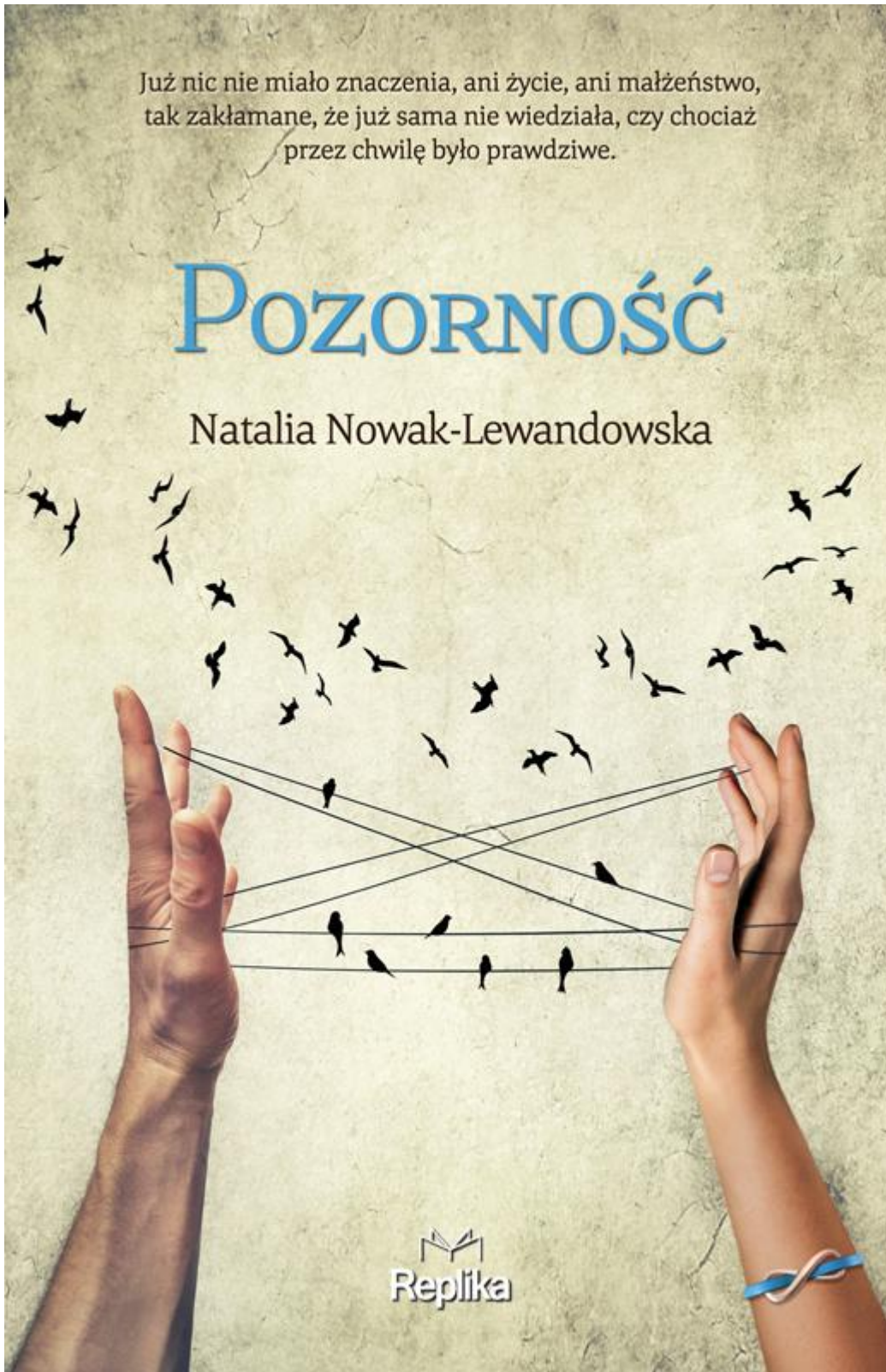


Już nic nie miało znaczenia, ani życie, ani małżeństwo,  
tak zakłamane, że już sama nie wiedziała, czy chociaż  
przez chwilę było prawdziwe.

# POZORNOŚĆ

Natalia Nowak-Lewandowska



Natalia Nowak-Lewandowska

# POZORNOŚĆ

Copyright © Natalia Nowak-Lewandowska  
Copyright © Wydawnictwo Replika, 2017

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja  
Marta Akuszevska

Projekt okładki  
Iza Szewczyk

Zdjęcie na okładce  
<http://www.depositphotos.com/psychoshadow>  
<http://www.depositphotos.com/gresey>

Skład, łamanie przygotowanie wersji elektronicznej  
Maciej Martin

Wszelkie wydarzenia i osoby, który pojawiły się w książce, są fikcyjne, a ich ewentualna zbieżność z rzeczywistością może być tylko przypadkowa i niezamierzona.

Wydanie I

ISBN 978-83-7674-830-6

Wydawnictwo Replika  
ul. Wierzbowa 8, 62-070 Zakrzewo  
tel./faks 61 868 25 37  
[replika@replika.eu](mailto:replika@replika.eu)  
[www.replika.eu](http://www.replika.eu)

*Ta książka nie powstałaby, gdyby nie wsparcie i wiara we mnie najbliższych osób.*

*Dziękuję mojemu mężowi, Jarosławowi, za trzymanie mnie w pionie, niegasnącą pewność, że mi się uda i za miłość.*

*Moim dzieciom – Oliwii i Matyldzie – za cierpliwość. Dały radę, dziewczyny!  
Kocham Was, krasnale.*

*Moim rodzicom – za pomoc i utrzymywanie mnie w pewności, że mogę wszystko.*

## CZEŚĆ I

Anna spojrzała w lustro. Jeszcze jeden szybki ruch szczotką po włosach i już była gotowa. Założyła krótką, jeansową spódniczkę podkreślającą jej szczupłe, bardzo zgrabne nogi, bluzkę z szerokimi rękawami w pięknym czerwonym odcieniu, a całości dopełniały buty na niebotycznie wysokich obcasach. Podeszła do Piotra, chcąc się pożegnać. W tym momencie spojrzał na nią, wstał, oblizał palce i szybkim ruchem przejechał po jej powiekach.

– Zmyj to. – Usiadł ponownie w fotelu.

Stała zszokowana. Po chwili wyprostowała się i sztywnym krokiem wróciła do łazienki. Spojrzała w lustro. Jeszcze przed chwilą w miejscu karykaturalnego wyglądu był starannie wykonany makijaż. Powoli sięgnęła po płyn do demakijażu i dokładnie umyła twarz. Ponownie spojrzała na swoje odbicie. Nie płakała, jedynie milczała, starając się ogarnąć umysłem to, co przed chwilą się zdarzyło. Gonitwa myśli i jedno dręczące pytanie: co to właściwie było?

Zaczerpnęła powietrza i wyszła z łazienki. Skierowała kroki do wspólnego pokoju.

– Wytlumaczysz mi swoje zachowanie? – spytała pozornie spokojnym głosem, choć wewnątrz niej emocje kotłowały się wraz z narastającym wzburzeniem.

– Tak wymalowana nie wyjdiesz – odparł Piotr i dalej rozwiązywał krzyżówkę.

Anka sięgnęła po papierosa, tłumiąc narastający gniew i sprzeciw.

– Tak... to znaczy jak?

– Jak dziwka. Moja żona nie będzie wyglądać jak dziwka – odrzekł.

Przeszedł ją dreszcz. Czy przesłyszała się? Nie, to niemożliwe. Powiedział „dziwka”. Powoli odwróciła się i poszła ponownie do łazienki. Zamknęła się od środka, usiadła na zamkniętym sedesie i mocno, aż do pieczenia w przelyku, zaciągnęła się dymem papierosa. A potem jeszcze raz i kolejny... Myśli krążyły jej w głowie, choć nie miały żadnych konkretnych kształtów. Próbowwała złapać którąś z nich, zatrzymać choć na chwilę, żeby nadać jej wygląd, jakieś znaczenie, ale nie potrafiła. Zaciągnęła się ponownie. Może miał gorszy dzień w pracy? Tak, na pewno coś się stało! Pewnie znowu kierownik się go uczeplił, a przecież był dobrym pracownikiem. No, w końcu każdy ma jakieś granice, pewnie jest zdenerwowany, stąd takie dziwne zachowanie, sądziła. Z każdą upływającą minutą Anka upewniała się w tym przekonaniu.

Cicho otworzyła zasuwkę w drzwiach. Stąpała delikatnie, jakby po żarzących się węglach. Oddychała miarowo, starając się stłumić emocje. Awantury nie były jej teraz potrzebne. Wdech, wydech. Krok, potem kolejny. Pod stopami

zatrzeszczała podłoga. Zatrzymała się. Słyszał, z pewnością usłyszał, że się zbliża. Wyprostowała się. Wdech, wydech.

Weszła do pokoju i spojrzała na niego. Piotr siedział w tej samej pozycji, niespiesznie paląc kolejnego papierosa. Zapełniał krzyżówkę odpowiedziami. *Z pewnością wszystkie są poprawne* – pomyślała Anna z niezmaconą wiarą w jego wiedzę.

Usiadła na wprost niego.

– Czy coś się stało? Coś złego w pracy? – zapytała z troską w głosie.

– Nie, czemu miałyby się stać coś złego? – Piotr był szczerze zdziwiony, spoglądając na nią z uśmiechem.

Zamarła. Misterny plan, który ułożyła w drodze z łazienki do pokoju, rozsypał się niczym potłuczone szkło. Czuła całą sobą pęknięte krawędzie. Widocznie musiała wyglądać zabawnie, bo zaczął się głośno śmiać.

– Kochanie! Masz minę, jakbyś zobaczyła zjawę, a to tylko ja, twój ukochany mąż! – rzekł radośnie, odkładając papierosa do popielniczki i podchodząc do niej.

Nachylił się nad nią i zaczął całować jej rozchylone usta. Będąc niezmiennie w szoku, automatycznie oddała pocałunek, jednak powoli zaczął docierać do niej paradoks sytuacji. Wyszwoodziła się z jego objęć. I znów ten nieznośny mętnik. Wdech, wydech.

– Tak bardzo cię kocham – szepnął Piotr.

Konsternacja stawała się nie do zniesienia.

– Zrobię herbatę – rzekła.

Nogi same prowadziły ją do kuchni, ale umysł jakby nie poznawał tak dobrze znanego przecież otoczenia. Automatycznie naląła wodę do czajnika. Odszukała zapaliki i podpaliła gaz. Jedna z nich, niezgaszona, zaczęła spalać się w jej palcach. Kiedy płomień dotknął skóry, syknęła z bólu.

Herbata, gdzie jest herbata, gdzie te cholerne kubki! Wdech, wydech. Co się dzieje? Nic nie rozumiem! Obróciła się wokół własnej osi. Czy to mój dom, mój mąż? Co się dzieje, do jasnej cholery! Czuła panujący wokół chaos.

Wróciła do pokoju z parującymi napojami. Stawiając je na stole, zerknęła na niego. Jakby nic się nie stało, nadal siedział tam, gdzie poprzednio. Kolejny papieros i ta sama krzyżówka.

Wieczór minął im w absolutnej ciszy. Usnęła nad ranem, zmęczona próbami znalezienia sensownego wytłumaczenia.

Kolejne dni upływały w dawno ustalonym i sprawdzającym się rytmie. Najpierw wstawiała Anka, robiła kawę i śniadanie dla nich, wychodzili i razem jechali do pracy. Wspólnej pracy. Potem powrót, obiad, kolacja, sen. Monotonnie, ale spokojnie, do niedawna jeszcze bezpiecznie. W weekendy spotykali się ze znajomymi. Był śmiech, tańce i rozmowy do rana. Czas płynął, lecz Anna nie

zapomniała tego dnia, kiedy zachowanie Piotra spowodowało zachwianie jej wiary w niego.

Kiedy okazało się, że jest w ciąży, przeszłość przestała mieć znaczenie. Oboje byli szczęśliwi, pełni nadziei. W trzecim miesiącu nagle zaczęła krwawić. Nie zdążyła pojechać do szpitala. Usiadła na zimnej podłodze łazienki i tępym wzrokiem wpatrywała się przed siebie. Cisza. Wokół panowała niczym niezmacona cisza. Zachowała spokój. Posprzątała, choć zdradliwe ręce trzęsły się nieustannie. Jak mam mu to powiedzieć? Jak wytłumaczyć, że dziecka już nie ma? Co zrobiłam źle? Czy on mi to kiedyś wybaczy? Czy ja to sobie kiedykolwiek wybaczę? Jak najszybciej muszę zająć w ciążę, bo oszaleję! Muszę! Co zrobić? Co mam teraz zrobić?

Zapaliła papierosa. Wdech, wydech. Gryzący dym wypalał jej gardło.

– Tak bardzo mi przykro – powiedziała. – Tak bardzo jest mi przykro – powtarzała i wierzyła, że Piotr zrozumie. Nie potrafiła wypowiedzieć tych słów na głos.

Nie rozumiał. Spojrzał na nią i nadal nic nie rozumiał.

– Poroniłam – powiedziała ledwie słyszalnym głosem.

Przez chwilę jego twarz wykrzywił grymas wściekłości, który w ułamku sekundy zmienił się w troskę. A może jej się znowu wydawało? *Jest w szoku tak samo jak ja*, pomyślała.

– Muszę się położyć – powiedziała na głos Anna.

– Oczywiście, kochanie. – Piotr podprowadził ją do wersalki i czule okrył kocem. Wyszedł do kuchni i zapalił papierosa. Słyszała jego powolne stukanie palców o blat stołu. Miarowe uderzenia wbijały się głęboko pod czaszkę, powodując nieznośny ból głowy. *Zasnąć, chcę zasnąć. Niech on przestanie stukać w ten cholerny blat. Chcę zasnąć.* Wdech, wydech.

– Wszystko dobrze? – zapytał, wchodząc do pokoju – Wyjdę na chwilę, za piętnaście minut jestem.

W odpowiedzi uśmiechnęła się, udając senną. W ciszy, która zapanowała w mieszkaniu, odnalazła tak potrzebny jej w tej chwili spokój. Zasnęła. Kiedy się obudziła, na dworze było ciemno. Próbowwała odnaleźć się w otaczającej ją rzeczywistości, a świadomość powoli zastępowała senne otępienie. Zerknęła na zegar – już po dwudziestej. Podniosła się. Zrobiła to zdecydowanie zbyt szybko. Po chwili zwalczyła napływające mdłości i poszła do kuchni. Klepki podłogowe skrzypiały pod jej bosymi stopami. Bardzo cieszyła się, że rodzice wyjechali do rodziny i wrócą dopiero za tydzień. W obecnej sytuacji było to jak zrządzenie losu.

– Hej! Jesteś? – zapytała. Odpowiedziała jej cisza. Do jej nozdrzy dochodził smród potu i strawionego alkoholu.

Włączyła światło w korytarzu. Piotr leżał na podłodze w swoich wymiocinach. Zachwiała się. Fala mdłości podeszła jej pod gardło. Odwróciła się,

wbiegła do łazienki i zwymiotowała do muszli klozetowej. Torsje co rusz wstrząsały jej pustym żołądkiem, powodując bolesne skurcze. Zawisła bezwładnie nad sedesem, nie mając już czym wymiotować. Obraz rozmywał się jej przed oczami, a w głowie słyszała ptasi skrzek. Wdech, wydech.

Kiedy udało jej się ochłonąć, wstała i, trzymając się ścian, podeszła do niego. Znow te potworne zawroty głowy. Uklękła przed nim, starając się nie dotknąć wymiocin.

– Obudź się, słyszysz?! Wstań i umyj się. – Szarpała go za ramię. – Cholera jasna! Piotr, słyszysz?! Wstawaj! Gdzie byłeś?! – krzyczała i płakała jednocześnie.

– Zrobiłaś to specjalnie – wybełkotał. – Zabiłaś nasze dziecko.

Odrzuciło ją od niego. Oparła się o ścianę i zaczęła ciężko dyszeć. Mdłości powróciły i nie zdołała ich znowu powstrzymać.

Kiedy oprzytomniała, z trudem podniosła się i poszła do łazienki. *Muszę to posprzątać, nie mogę tego tak zostawić, muszę to natychmiast zetrzeć* – myślała gorączkowo. Przy pomocy druciaka tarła parkiet, na którym powstawały rysy i zadrapania. Nieme świadectwo tych kilku słów, które zagnieździły się głęboko w niej. Tarła dalej, jakby w ten sposób chciała usunąć to, co już nigdy nie będzie możliwe do wymazania.

•

Pozorna cisza i spokój trwały dalej. Oboje nie wracali do wydarzeń sprzed kilku miesięcy. Ona nie pytała, on nie tłumaczył się. Ale w Annie zadra tkwiła bardzo głęboko i chociaż starała się zapomnieć lub chociaż nie myśleć o tamtym wieczorze, to jednak nie potrafiła.

Kiedy okazało się, że ponownie zaszła w ciążę, postanowiła, że na jakiś czas zatrzyma tę wiadomość tylko dla siebie. Żyła spokojniej i dobrze się odżywiała, dbała o dziecko. Pewnego ranka ścieliła łóżko. Unosząc do góry część wersalki, poczuła przeszywający ból w dole brzucha. Kropelki potu zalśniły na jej czole. Bardzo powoli wyprostowała się. Wdech, wydech. *Muszę do szpitala*, pomyślała, natychmiast! Proszę, wytrzymaj jeszcze chwilę! – zaklinała w duszy swoje dziecko.

Izba przyjęć, zimny hol i te nieme twarze, które patrzyły na nią jak na wariatkę. A ona tylko krzyczała, że jest w ciąży, że krwawi i żeby pomogli jej dziecku, bo tym razem nie może go stracić. Położyli ją na leżance. Lekarz ze stoickim spokojem obejrzał Annę. Dla niego była jedną w wielu pacjentek, które dzisiaj musiał zbadać, on zaś dla niej tym, który musiał jej pomóc.



– No, tu już nic się nie da zrobić, ale będziesz mieć następne, więc uspokój się. – Poklepał Ankę po nodze i wyszedł. Kawalki utraconej nadziei rozbiły się z głuchym dźwiękiem o szpitalną posadzkę.

Jak to możliwe? – pytała samą siebie, próbując ogarnąć umysłem to, co przed chwilą się wydarzyło. Przecież tak bardzo się starałam. Łzy płynęły jakby niezależnie od niej, ale już nie krzyczała. Jarzeniówki nad jej głową migotały nerwowo, a ona czuła między nogami stale wypływające z niej dziecko. Salowa, ze zniesmaczonym wyrazem twarzy, kazała się jej podnieść, bo musi przecież po niej posprzątać. Anna zsunęła się z leżanki, zachwiała. Lekarz z obojętnym spokojem kazał jej przejść do sali zabiegowej. Zebrawszy w sobie resztki sił, zrobiła to, czego od niej oczekiwano. Gdy znalazła się w sali zabiegowej, czekało tam na nią kilkoro studentów, którzy mieli przyglądać się, jak wygląda zabieg łyżeczkowania. Rozpacz mieszała się z upokorzeniem, kiedy lekarz opisywał krok po kroku swoje działania. Oczy studentów wpatrujących się w jej krocze, traktujących ją jak królika doświadczalnego, spowodowały, że wpadła w stan odrętwienia. Dla nich była kolejnym przypadkiem, a to przecież było jej dziecko. JEJ!

Łzy płynęły po twarzy Anki i czuła, jak rozpada się gdzieś w środku na kawalki, jak wpada w przepaść, która wydaje się nie mieć końca. A ona tak bardzo chciałaby poczuć, jak jej ciało z mocnym uderzeniem sięga dna i już nigdy nie musieć stawiać czoła światu. Nie umiała spojrzeć Piotrowi w oczy, bała się, bo przecież wiedziała, że to znowu jej wina. I co z tego, że starała się ze wszystkich sił, aby tym razem skończyło się inaczej. Na pewno było coś, co przyczyniło się do poronienia i z pewnością to ona popełniła błąd.

Zamknęła oczy. Wdech, wydech. Nie pomogło. Czuła, jak znika, jak zapada się w bezkresną otchłań. Straciła przytomność. Kiedy ją odzyskała, lekarz przeprowadzający zabieg patrzył na nią zniesmaczony.

– No i po co histeryzujesz? – zapytał zirytowany. – Przecież mówiłem, że urodzisz sobie następne. Umyć się, przebrać i na salę. – Wyszedł, a za nim jeden po drugim wychodzili studenci.

Pielęgniarka pomogła jej wstać i w za krótkiej koszuli przejechała na wózku korytarzem do łazienki. Kiedy znalazła się w sali z innymi kobietami, miała wrażenie, że ten koszmar nigdy się nie skończy. Obok niej leżały matki z noworodkami, wpatrzone w pociechy z miłością. Spojrzała na pielęgniarkę.

– Czy na pewno mam leżeć w tej sali? – spytała z niedowierzaniem.  
– Przecież dopiero co poroniłam. – Anka miała panikę i nieme błaganie w oczach.

– Proszę nie marudzić, połóż się i dochodzić do siebie – odparła kobieta.  
– Niedługo wyjdzie pani do domu, to nie było nic poważnego.

Kobiety spojrzały na nią ze współczuciem.

Podeszła do łóżka, powoli położyła się i odwróciła tyłem do pozostałych pacjentek. Nie była w stanie na nie patrzeć. Czy to się dzieje naprawdę? Przecież to

jakiś koszmar... Absurd.

•

Po kilku dniach rekonwalescencji wyszła do domu. Piotr przyjechał po nią. W milczeniu pojechali do mieszkania. Położyła się do łóżka, w którym przeleżała kolejne trzy dni, nie odzywając się do nikogo. Mężczyzna początkowo wspierał ją, ale z każdą kolejną godziną czuł się coraz bardziej zniecierpliwiony i przytłoczony jej zachowaniem.

– Wychodzę, niedługo wrócę – powiedział i nachylił się, żeby ją pocałować. Nie poruszyła się.

Wrócił w nocy, ledwo trzymając się na nogach.

– Przesuń się – wybełkotał i całym ciężarem ciała przygniótł ją. Anka, przestraszona, krzyknęła. Przepchnęła go i odsunęła się na sam skraj wersalki. Jej oddech przyspieszał, a panika narastała, znów pojawiły się mdłości. Zerwała się z łóżka, pobiegła do łazienki i zwymiotowała. Wdech, wydech. Znowu się upił – pomyślała. Czy teraz tak właśnie będzie? Może gdybym potrafiła donosić ciążę, nie miałby powodów do takich zachowań? To moja wina, jestem beznadziejna, nie potrafię zrobić tak podstawowej rzeczy jak donoszenie ciąży, a przecież to odwieczna rola każdej kobiety – rodzić dzieci.

Zakręciło się jej w głowie. Resztkami sił, starając się nie obudzić pozostałych domowników, poszła do kuchni napić się wody. Z pokoju dochodziło chrapanie Piotra. Nie wiedziała, co w tej chwili czuje do niego, wiedziała tylko, że zaczynała czuć wstręt do siebie. Jaką jest kobietą, skoro nie potrafi zrobić tak zwyczajnej, tak prozaicznej rzeczy, jaką jest urodzenie dziecka własnemu mężowi? Przecież do tego stworzyła ją natura.

Wróciła do łóżka i spojrzała na mężczyznę. Pomyślała, że może to picie jest jego sposobem na poradzenie sobie z emocjami i ze stratą, która z pewnością bardzo go dotknęła. Zrobiło się jej go żal, bo zdała sobie sprawę, jak bardzo jej mąż nie potrafi okazać swojego cierpienia, jak głęboko ukrywa emocje, które z pewnością rozrywają go od środka. Ale, jak każdy mężczyzna, jest zbyt dumny, żeby się do tego przyznać.

•

– Hej, kochanie, na sobotę mamy zaproszenie do Wierzbickich! – Piotr krzyknął od progu, całując Ankę i jednocześnie kładąc na stół reklamówki z zakupami.

– Buty! Dopiero skończyłam czyścić podłogi! – wrzasnęła.

– Dobrze, już dobrze, zdejmuję. – Piotrek wrócił do przedpokoju. – To co? Idziemy? – dalej wydzierał się z korytarza.

Wcale nie miała ochoty, bo czuła, że to za wcześnie, że nie będzie potrafiła śmiać się beztrąsko razem z innymi. Ale nie chciała robić mu przykrości, może właśnie było to jemu, im potrzebne? Może dzięki spotkaniu ze znajomymi choć na chwilę zajmie umysł czymś innym niż wieczne obarczanie się winą i rozpamiętywanie tragedii? Piotr też potrzebuje zmiany otoczenia, z pewnością życie z nią nie jest teraz dla niego łatwe. Przez całe dni była jakby nieobecna, zamknięta ze swoim żalem i bólem w swoim świecie, do którego nie dopuszczała nikogo z zewnątrz.

– Oczywiście, że pójdziemy – odpowiedziała Anka pozornie radosnym głosem. Tak, przekonywała się w myślach: pójdziemy i będziemy się świetnie bawić z naszymi przyjaciółmi. I może nikt nie będzie miał odwagi zadawać im niewygodnych pytań...

•

Fioletowa dzianinowa sukienka przed kolano, która świetnie podkreślała jej doskonałą figurę i prezentowała w całej okazałości wspaniałe nogi, kozaki i płaszcz, ot cały strój na imprezę domową w gronie przyjaciół. Makijaż zrobiła stonowany, przezornie unikając ewentualnych konsekwencji swojej przesady, i była już gotowa. Tradycyjnie przygotowała sałatkę, Piotr miał butelkę czerwonego wina.

Szli powoli, śnieg sypał coraz mocniej. I choć było kilka minut po siedemnastej, na dworze zapadł już zmrok. Kiedy poczuła podmuch lodowatego wiatru, mocniej otuliła się szalem.

– Zimno, zmarzłem jak cholera – powiedział Piotr, jakby czytając w jej myślach. – Jak dobrze, że Wierzbiccy mieszkają tak blisko.

– Tak, zdecydowanie – odpowiedziała mechanicznie i wyłączyła się na otaczającą ją rzeczywistość. Muszę zająć w ciężę, myślała, muszę mu udowodnić, że jestem go warta, że potrafię dać mu dziecko. To dla mnie rozstał się ze swoją długoletnią miłością. A teściowie? Tak, im też muszę udowodnić, że wybór Piotra był słuszny. Jak teściowa na nią ostatnio patrzyła, ile pogardy było w jej wzroku! Nie wiedziała zupełnie, co zrobić z rękoma, gdzie patrzeć przez całą wizytę, żeby go nie napotkać. Miała wrażenie, że wszystko w tamtym mieszkaniu krzyczało: winna, winna! Jesteś nikim! Jesteś bezwartościowa! Otrząsnęła się z mrocznych myśli, przecież obiecała sobie, że będzie się dzisiaj dobrze bawić. Zupełnie nie przeczuwała, jak skończy się dla niej ten wieczór.

Drzwi otworzył im Wojtek Wierzbicki.

– Nareszcie! – krzyknął. – Wchodźcie, wchodźcie, wszyscy już są. Karniaka dla spóźnialskich! – powiedział gospodarz w głąb mieszkania.

Oboje zaśmiali się i jeszcze w korytarzu wypili po kieliszku wódki. Anka skrzywiła się i gwałtownie zaczerpnęła powietrza, za to Piotr przełknął alkohol, jakby w kieliszku znajdowała się czysta woda.

Pokój jarzył się od światła, a na stole piętrzyło się jedzenie. Gwar rozmów i śmiech oszołomiły Ankę na chwilę. Rozejrzała się po zebranych i w tym momencie dostrzegła Janka. Zupełnie nie spodziewała się, że jej były narzeczony również został zaproszony. Ich spojrzenia na chwilę spotkały się, powodując u Anki przyspieszony oddech. Chwila konsternacji nie trwała zbyt długo i kobieta podeszła do niego, przywitała się i zawołała Piotra. Przedstawiła ich sobie i panowie uścisnęli sobie dłonie, mierząc się uważnymi i zaciekawionymi spojrzeniami. Usiadła na wersalce i starała się wtopić w towarzystwo.

W tym momencie Janek podszedł do Kasi Wierzbickiej i coś jej powiedział na ucho z przepaszającym uśmiechem. Ona spojrzała na niego z nieukrywanym zdziwieniem, zerknęła na Annę, następnie na Piotra, i kiwnęła głową do Janka. Zaklaskała w dłonie, uciszając towarzystwo.

– Kochani, uwaga! Janek nas musi opuścić, ale obiecał, że na następnej imprezie zjawi się obowiązkowo i wynagrodzi nam swoją dzisiejszą zbyt krótką obecność.

Odezwały się głosy sprzeciwu, ale Jan pożegnał się pospiesznie i opuścił mieszkanie Wierzbickich.

Piotr z Anną wymienili spojrzenia – z jego nie można było nic wyczytać, a Anka starała się być jak najbardziej naturalna. Alkohol, który powoli sączyła, lekko szumił jej w głowie. Rozmowy toczyły się dalej, a Anna myślała, jak łatwo przychodzi jej siedzenie tu z przyklejonym do twarzy uśmiechem. Przecież jestem szczęśliwa, czyż nie? – pytała samą siebie, zaśmiewając się z goryczą. Przyglądała się przyjacielom, których tak dobrze знаła, od lat lubiła. Doskonale wiedzieli, że poroniła kolejną ciążę, ale przezornie milczeli. Bo i co mogli powiedzieć? Że współczują? A co by to zmieniło? Czy Ance byłoby od tego lżej? Bardzo wątpliwe. Woleli udawać, że jest w porządku, tak było łatwiej dla wszystkich. Potrząsnęła głową, jakby w ten sposób mogła wyrzucić myśli, które nie pozwalały jej się zrelaksować i dobrze bawić.

– Zdrowie gości! – zarządził Wojtek Wierzbicki.

– Zdrowie! – krzyknęli zebrani i opróżnili kieliszki.

Piotr obserwował żonę przez dłuższą chwilę. Przyjrzała mu się czujnie. Czy tym spojrzeniem chciał jej coś przekazać? Poczula się nieswojo. A może stała się zwyczajnie zbyt wyczulona? Przewrażliwiona? Uśmiechnęła się do męża ostrożnie.

– Tań-ce! Tań-ce! – Towarzystwo było już rozochoczone, kiedy z głośników

popłynęła piosenka Sonique It feels so good. Wszyscy rytmicznie zaczęli tańczyć w niemiłosiernym ścisku.

Zamknęła oczy i dała się porwać muzyce oraz ludziom obok niej. W głowie słyszała tylko rytm, unosiła się i opadała. Kiedy piosenka dobiegła końca, usiadła przy stole. Patrzyła na Piotra. Był wytrawnym tancerzem, świetnie prowadził, doskonale wyczuwał rytm i oddawał się całej muzyce. Byli dobranym małżeństwem, rozumieli się bez słów. Nadal zakochani, pomimo chwil, które przecież wstrząsnęłyby nawet najbardziej doskonałym związkiem. Miała nadzieję, że Piotr kocha ją tak samo, jak ona jego.

Patrzyła na niego z przyjemnością, bo, choć niewysoki, był wyjątkowo przystojny. Ciemne oczy z czarną oprawą zawsze miał tajemniczo zmrużone. Kiedy na nią patrzył, przeszywał ją dreszcz podniecenia. Pięknie wykrojone usta, kształtny nos. I ten niski, zapadający głęboko w ciało głos. Wzdrygnęła się na myśl o chwilach, kiedy zbliżał się do niej i szeptał jej namiętnie do ucha. Stwierdziła z zaskoczeniem, że te chwile już tak często się nie zdarzały. Szybko wyparła tę myśl ze świadomości. Przecież przeżywał stratę równie silnie jak ona, jeśli nie bardziej! Nie mogła oczekiwać od niego, że będzie radosny, uśmiechnięty, taki jak przed tymi wydarzeniami. Uświadomienie sobie tego faktu spowodowało, że spojrzała na siebie inaczej. Poczula się jeszcze bardziej winna, jeszcze bardziej beznadziejna, bo zachowywała się tak, jakby nic nie rozumiała.

Kiedy zmęczone towarzystwo opadło na kanapę oraz okoliczne fotele, żartom i śmiechom nie było końca. Rozpoczęło się utyskiwanie na wydarzenia polityczne, niskie pensje, czyli wieczór, jakich wiele w tym towarzystwie i w obecnych czasach. Kiedy rozmowa zesza na bardziej prywatne tematy, Anna ucichła. Wołała przysłuchiwać się, żeby nie wzbudzić niepotrzebnego zainteresowania swoją osobą. Nie była gotowa na pytania, a już tym bardziej na jawne okazywanie przez bliskich współczucia czy litości, na nadmierne wścibstwo też nie była przygotowana. Trwając w swoim świecie, nie zwróciła uwagi na nagłą ciszę, która zapadła przy stole. Wzrok zebranych skupił się na niej, wyrывая ją z zamyślenia. Rozkojarzonym wzrokiem rozejrzała się po znajomych twarzach. Chyba mówili coś do mnie, pomyślała.

– Przepraszam, możecie powtórzyć? – zapytała, uśmiechając się delikatnie.

Cisza trwała, nikt nie kwapił się do wyjaśnień.

– Hej, co z wami? – zapytała, czując narastającą panikę. Zdecydowanie było coś nie tak. Spojrzała na Piotrka. Zmrużył oczy i z niezmałym spokojem powiedział:

– Właśnie mówiłem, że jesteś przykładem kobiety, która robi wszystko, żeby nie zostać matką, a co za tym idzie, żebym ja nie został ojcem. Myle się? – zapytał ze spokojem.

Cisza stawała się coraz bardziej ciężka, coraz bardziej upiorna. Nic nie

widziała, jakby ktoś przypadkowo wyłączył światło. Chciała wstać, ale nie potrafiła. Powróciło to znajome uczucie zapadania się gdzieś bardzo głęboko, powróciły mdłości, które stały się swoistym sygnałem ciała, że dusza nie jest w stanie przyjąć kolejnego ciosu od najbliższej osoby.

Konsternacja zebranych nie pomagała. Żeby choć jedna osoba zaczęła mówić o czymkolwiek, ale oni trwali w stuporze, potęgując jej odczucia. Wdech, wydech.

– Przepraszam was na chwilę – powiedziała, zmuszając ciało do ruchu.  
– Muszę wyjść do łazienki.

Sztywne nogi prowadziły ją zupełnie niezależnie od niej samej, jakby połączenia nerwowe skupiły się na odczuwaniu bólu duszy, a nie na zwykłym funkcjonowaniu organizmu.

Weszła do łazienki. Drzwi cicho skrzypnęły, zamykając się za nią samoczynnie. Stała, zwieszając ręce i płacząc gdzieś wewnątrz siebie. Nawet w tej kwestii organizm ją zawodził. Nie umiała się rozplakać, nie potrafiła zmusić oczu do wytworzenia łez, chociaż tak bardzo chciała, tak bardzo teraz było jej to potrzebne. Zaczęło jej się kręcić w głowie, ściany niebezpiecznie zaczęły na nią napierać. Potrząsnęła głową, przecież to nie jest możliwe, pomyślała w panice, to nie dzieje się naprawdę. Zaczęła napierać rękoma na ścianę, próbując uniknąć zmiążdżenia. Czuła, że ręce słabną, a napór ścian przybiera na sile. Była w potrzasku. Zawroty głowy, brak tlenu i drżenie całego ciała. Szarpała się, drapała ścianę i uderzała w nią.

Chyba zaczęła krzyczeć, bo po chwili drzwi do łazienki otworzyły się i czyjeś ręce wyciągnęły ją z pomieszczenia. Do jej świadomości wdarło się światło, które uderzyło w nią z całą jaskrawością, więc osłoniła twarz rękami. Poczula ciepłą ciecz płynącą po nich. Walcząc z niewidocznym przeciwnikiem, skaleczyła ręce. Dyszała. Krople potu spływały jej po plecach i czole. Krzyk przeszedł w skowyt, zupełnie jakby była zranionym zwierzęciem. Ktoś ją podtrzymywał, ktoś uciszał, ale ona nie potrafiła zareagować prawidłowo na polecenia. Straciła poczucie czasu. Kiedy świadomość próbowała brutalnie wdrzeć się do jej wnętrza, napotykała na opór. Nie mogła zrozumieć, czego ci ludzie od niej oczekują. Co się dzieje? – pytała samą siebie. Czemu mi się przyglądają? W oczach znajomych można było dostrzec mieszankę przerażenia i ciekawości połączoną ze zniesmaczeniem. Ktoś wziął ją na ręce i zaniósł do pokoju, ułożył na kanapie, ktoś inny podał szklankę z wodą. Z wyraźnym wysiłkiem starała się zapanować nad wirującymi obrazami, a kiedy w końcu udało jej się dojść do siebie, zupełnie nie wiedziała, w jaki sposób wytłumaczyć się ze swojego zachowania.

– Przepraszam was – powiedziała cicho drżącym głosem. – Zbyt wiele złych rzeczy ostatnio się wydarzyło.

– Zostań! – Docierały do niej pojedyncze, niepewne głosy. – Odpocznij chociaż chwilę, jest tak zimno na dworze, a ty chyba nie najlepiej się czujesz. Zrobisz mi może herbaty? – Kasia wyglądała na przerażoną.

Nadal czuła na sobie ręce Piotra, podtrzymujące ją jakby w obawie przed upadkiem. I po raz pierwszy doznała wrażenia, że te ręce są obce, że ich w ogóle nie zna. A przynajmniej nie tak, jak jej się wydawało. I choć zawsze czuła bijące od nich ciepło, tym razem chłód palców niebezpiecznie ją przeszywał.

– Napij się, ochłoniesz trochę i wrócimy do domu – powiedział Piotr. Pokiwała tylko głową.

Goście zajmowali swoje miejsca przy stole, starając się wrócić do swobodnych rozmów. Wojtek zarządził kolejny toast, próbując tym samym odciągnąć uwagę zebranych od Anki. Pozornie wszystko wróciło do normy, tylko zaniepokojone spojrzenia, kierowane na młodą kobietę skuloną na kanapie, świadczyły o tym, że przed chwilą ci ludzie byli świadkami niezwykłego wydarzenia.

Płytki oddech wyrównywał się, a pustka w głowie powoli zapełniała się myślami, które powodowały coraz większy chaos. Żadnej z nich nie potrafiła zatrzymać na dłużej. Bo o ile obarczanie siebie winą i tłumaczenie postępowania męża stawało się dla niej czymś naturalnym, o tyle starcie z bolesną rzeczywistością już nie. Czym innym jest obarczanie siebie winą, a czym innym utwierdzenie w tym przekonaniu przez najbliższą osobę. Czy liczyła na to, że on będzie myślał inaczej? Chyba w głębi duszy tak, właśnie tego oczekiwała. Spojrzała na niego. Rozmawiał swobodnie, uśmiechając się uroczo i spoglądając na nią dokładnie w ten sam sposób jak wtedy, kiedy się poznali. To nieprawdopodobne, myślała, zaczynam popadać w paranoję. Czy to ten sam człowiek, który parę minut wcześniej publicznie oskarżył mnie o celowe narażanie życia dzieci? Naszych, jakby nie było, wspólnych dzieci? Czy on oszalał, czy ze mną zaczyna dziać się coś złego? Spojrzała na niego ponownie. Bezbrzeżny spokój nadal spowijał jego przystojną twarz... *Wariuję*, przekonywała samą siebie, ja z pewnością wariuję! To nieprawdopodobne...

Kiedy ochłonęła na tyle, żeby uznać, że własny głos jej nie zdradzi, poprosiła Piotrka, żeby wrócili do domu.

– Oczywiście, już idziemy – odpowiedział, jednocześnie całując ją w dłoń.

To powoli przypominało teatr, a ona była widzem, który nie rozumie sensu spektaklu.

Pożegnanie jak zwykle było wylewne, połączone z podziękowaniami i obietnicami rewizyty. Kiedy drzwi za nimi zamknęły się z głośnym stuknięciem, wzięła ją za rękę i pociągnął w dół po schodach. Nie wyrwała dłoni tylko dlatego, że nadal pozostawała w zdumieniu. Pozwoliła poprowadzić się do domu w ten sposób, ale gdyby miała opowiedzieć, jak minęła jej droga, nie potrafiłaby.

Przekraczając próg mieszkania, obiecała sobie, że dzisiaj nie będzie zadawać żadnych pytań, nie będzie drążyć tematu. Jednak rozmowę zaczął Piotr:

– Czy nie masz mi nic do powiedzenia? – zapytał, a w jego głosie pobrzmiwała złość.

– To znaczy? – odpowiedziała, szczerze zaskoczona pytaniem.

– Masz jakieś problemy? Co ci odbiło? Zrobiłaś z siebie i ze mnie pośmiewisko. – Ton jego głosu był coraz bardziej napastliwy.

– Ja mam problemy? Ja?! – Anka podniosła głos.

– Musiałem się tłumaczyć z twojego zachowania. Oczywiście powiedziałem, że przechodzisz załamanie nerwowe po kolejnym poronieniu. Że czujesz się winna, bo nie zrobiłaś wszystkiego, żeby donosić ciężę – powiedział, wyraźnie siląc się na spokój.

– Oszalałeś – wyszeptała. – Ty zupełnie oszalałeś...

Spojrzała na niego przerażona tym, co usłyszała. Kiedy zbliżył się do niej, nie była przygotowana na to, co wydarzy się za chwilę. Jedną ręką złapał ją za sukienkę i przyciągnął do siebie.

– Nigdy więcej tak do mnie nie mów – wysyczał przez zęby, jednocześnie opluwając ją z wściekłością. Zimne spojrzenie przeszło ją, zadrzała.

Zwolnił uścisk i ponownie się odezwał:

– Na drugi raz opanuj się, szczególnie w towarzystwie. Nie będę się wечно tłumaczył z twoich rozkołatanych nerwów. Zachowuj się, jak na moją żonę przystało. Nie masz szacunku do siebie, to nie miej, ale masz szanować mnie!

– Piotr podniósł głos – A teraz idę do łazienki. Pościel z łaski swojej. – Odwrócił się i wyszedł.

Stała osłupiała i przetwarzała na nowo scenę, która przed chwilą rozegrała się w tym pokoju. Co to w ogóle było? Ja mam go nie ośmieszać przed znajomymi, za to on ma prawo rzucać tak haniebne oskarżenia? No przecież to jakiś absurd. Wściekłym wzrokiem rozejrzała się wokół, próbując przyswoić obraz, tak bardzo przecież znajomy: komplet wypoczynkowy, niewielki stół z krzesłami, szafa. Niby wszystko bliskie, a jednak tak bardzo teraz odległe, obce. Tak obce jak człowiek, który przed chwilą wyszedł z tego pokoju. Każda próba zrozumienia otaczającej ją rzeczywistości powodowała powiększanie się paniki. Coraz mniej rozumiała zachowanie Piotra, już nie chciała go w żaden sposób tłumaczyć. Wszelkie próby bardzo skutecznie wypierała ze świadomości. System obronny organizmu działał bez zarzutu, bo zaczęła wykonywać wszystkie czynności niczym dobrze naoliwiony robot. Sprzątnęła poduszki z wersalki, wyciągnęła pościel z pojemnika i zaścieliła łóżko. Rozebrała się, jednocześnie rzucając zwiniętą sukienkę na fotel. Taka mała manifestacja w jej umiłowaniu do porządku, zaśmiała się histerycznie w duchu.

Kiedy wyszedł z łazienki, jeszcze wilgotny po kąpielu, w milczeniu



wyminęła go i zamknęła za sobą drzwi na zamek. Odwróciła się i oparła o nie, zamykając oczy, i w końcu uwolniła potok łez. Z jej głębi wyrwał się szloch, który zaraz, przerażona, stłumiła. Nie była histeryczką, ale też nie na tyle silną psychicznie osobą, żeby zawsze stawiać czoło przeciwnościom. A negatywnych emocji w ostatnich miesiącach nagromadziło się zbyt wiele. Było do przewidzenia, że kiedyś znajdą one ujście, choć oczywiście wydarzyło się to w najmniej odpowiednim momencie. I nie chodziło jej o wstyd przed znajomymi, o co największe pretensje miał mąż. Owszem, nie było to potrzebne, ale stało się, trudno. Najgorsze było to, że jej własny organizm ją zawiódł, uświadamiając Ance jednocześnie, że wszystko to, co wydarzyło się do tej pory, otwierało coraz większą ranę, która będzie potrzebowała czasu, żeby się zabiźnić.

Z drugiej jednak strony nie wiedziała, że Piotr tak bardzo martwi się o pozory. Nie sądziła, że dla niego ma jakiegokolwiek znaczenie, co sądzą o nim znajomi, nawet ci najbliżsi. Coraz mniej go znam, myślała, łykając łzy, kim jest ten człowiek? Kto przy zdrowych zmysłach może obwiniać ukochaną osobę o celowy brak dbałości o nienarodzone, jakże przecież wyczekiwane dziecko? Ale czy faktycznie dbałam o nie należycie? Czy zrobiłam wszystko, co w mojej mocy, żeby nie pozwolić na ponowną stratę? A może on ma rację, może ja nie chcę dziecka, organizm reaguje na skrywaną niechęć? Wyrzuty sumienia stawały się nie do zniesienia. Natłok myśli oraz silne wieczorne emocje sprawiły, że nagle poczuła się pozbawiona jakiegokolwiek siły, jakby ktoś wypompował z niej powietrze.

Zniechęcona, dowlokła się do wanny, odkręciła kurek i patrzyła bezmyślnie, jak woda wpada do niej z dużym natężeniem. Wdech, wydech. Jej szum zawsze wpływał na nią kojąco. Rozebrała się, rozrzucając bieliznę po podłodze łazienki, i weszła do środka. Gorąca woda okryła jej ciało. Żeby można było w ten sam sposób obmyć umysł, zmyć przeszłość, która zbyt mocno się w nią wtapiała...

Poczekala, aż wanna się cała napełni i zakręciła kurek. Weszła do niej, oparła się o brzegi i zamknęła oczy, chcąc wyłączyć natarczywe myśli, które zaczęły krążyć wokół niej niczym stado rozwrzeszczanych wron. Jedna po drugiej co chwilę obniżały lot i dziobały ją, nie pozwalając o sobie zapomnieć. Wrzask wydobywający się z wronich gardeł świdrował jej w uszach i rozrywał mózg na kawałki. Wygłodniałe ptaki siadały na porozrzucanej wkoło szarej mazi i zjadały ją. I choć przecież nie mogła tego już odczuwać, to miała wrażenie, że każde dziobnięcie pozbawia życia inny obszar jej ciała. Ręce i nogi przestały już do niej należeć. Widziała, jak wrony obsiadły je i z wrzaskiem rozrywały skórę i mięśnie na kawałki. Wyrwane skrawki ginęły w przełykach ptaków, a one metodycznie kontynuowały swoje dzieło. Woda wokół niej zrobiła się brunatna i gęsta, resztki ciała pływały obok...

Otworzyła oczy. Poruszyła ręką. Była lekko zdrętwiała, ale nadal należała do niej i była cała. Gwałtownie podniosła się, uświadamiając sobie, jakie obrazy przed

chwilą miała przed oczami. Prerażona wyskoczyła z wanny i nerwowo zaczęła trzeć całe ciało ostrym ręcznikiem, aby usunąć z niego krople krwi, które, miała wrażenie, błyszczały na jej nagiej skórze. Oddech przyspieszał wraz z naciskiem ręcznika. Zamrugwała. Spojrzała na materiał trzymany w ręku. Na ręczniku nie było śladów krwi. Złapała rękoma głowę i kołysała się na nogach. Gdzieś w oddali usłyszała pojedynczy wroni skrzek.

Wybiegła z łazienki, pozostawiając za sobą porozrzucane rzeczy i znacząc drogę do łóżka mokrymi stopami. Ciepłe ciało męża dało jej ukojenie.

•

Tygodnie mijały. Sokołowscy żyli spokojnie, choć Anna miała coraz częściej wrażenie, że bardziej stwarzała pozory czulej i troskliwej żony, niż była nią w rzeczywistości. Zniknęło gdzieś dawne zaangażowanie i oddanie dla męża. Uczucie, jakim go darzyła, pozostało, chociaż miała świadomość, że nie jest już dawną sobą, tą szaloną Anką, roześmianą i radosną. Stała się bardziej wycofana, jakby bała się, że leżąc w jej naturze radość mogłaby wywołać u Piotra kolejny napad wściekłości. Lecz pomimo tego stanu ciągle wierzyła, że mają jeszcze szansę, że nie wszystko stracone, wystarczy tylko, że urodzi dziecko i ich miłość powróci.

Nadal mieszkali z jej rodzicami, choć Anka robiła wszystko, żeby jak najszybciej się od nich wyprowadzić. Potrzebowali prywatności, co było oczywiste, ale coraz częściej zaczynała bać się, że mimowolnie staną się kiedyś świadkami kolejnego incydentu, którego ona sama nie zrozumie, więc w żaden sposób nie zdoła im wytłumaczyć. A że taki incydent będzie miał miejsce, tego była pewna. Bała się, że w porę nie zareaguje i wszystko wyjdzie na jaw.

Anna starała się o kredyt mieszkaniowy, miała też spore oszczędności, które przezornie gromadziła od czasu, kiedy zaczęła pracę zawodową. Rodzice Anki, państwo Mazurkowie, zobowiązali się, że w stosownym momencie wspomogą finansowo córkę i zięcia.

Kiedy pod koniec lutego otrzymała informację z banku, że przyznano jej kredyt mieszkaniowy, pierwszy raz od dłuższego czasu zaczęła przepelniać ją niczym niezmacona radość. Chciała wykrzyknąć to na całe gardło, tak, żeby cały świat o tym usłyszał. Chciała skakać ze szczęścia. Podbiegła do Piotra i zarzuciła mu ręce na szyję.

– Jest! Udało się! – krzyczała uradowana.

– Jesteś znowu w ciąży? – zapytał Piotr. – To może usiądź, bo kolejny raz doprowadzisz do nieszczęścia.

Anna stanęła na wprost niego, powoli opuszczając ręce. Przyjrzała mu się

badawczo.

– Nie, nie jestem w ciąży – powiedziała, wolno cedząc przez zęby każde słowo. – Dzwonili z banku z informacją o przyznaniu kredytu, ale widzę, że ciebie interesuje tylko jedna sprawa.

Chciała się odwrócić i odejść, ale Piotr jej nie pozwolił. Chwycił Ankę za rękę i pociągnął.

– Rozmawiamy, więc się nie odwracaj – wysyczał. – A skoro już jest tak miło, to powiedz mi, kiedy planujesz obdarzyć mnie potomkiem. Ja cały czas cierpliwie czekam, ale wszystko ma swoje granice, moja droga. Moja cierpliwość również.

Wyrwała się i rozmasowywała bolące miejsce.

– A to nie powinna być nasza wspólna decyzja? – zapytała zaczepnie i w tej samej chwili pożałowała swojej hardości.

– Nie tym tonem! – krzyknął, ale za chwilę już się uspokoił. Nie byli sami w domu.

Zapadła cisza. Mężczyzna nasłuchiwał, czy ktokolwiek był świadkiem jego wybuchu, a kobieta trwała w osłupieniu.

– Może pójdziemy na spacer? – zapytał. – Będziemy mogli porozmawiać spokojnie.

– I bez świadków? – zapytała Anna zaczepnie.

Uch! Kobieto, opanuj się, po co go złościsz? – pytała samą siebie. I choć intuicja podpowiadała jej, żeby nie godzić się na ten spacer, to jednak przystała na propozycję. Chciała przede wszystkim ochronić rodziców przed awanturą, która wisiała w powietrzu. Oni tak go kochali, a Anna nie potrafiła im powiedzieć, że ukochany zięć nie jest taki, jakim go postrzegają.

– Dobrze, chodźmy – powiedziała, starając się, aby jej głos brzmiał normalnie.

Kiedy wyszli z pokoju, z kuchni wyrzała matka.

– Wychodzicie, dzieci? – zapytała – Nie za zimno? Ubierzcie się ciepło, bo zapalenie płuc gotowe – mówiła do nich, nie czekając na odpowiedź. – Karolakowa leży już drugi tydzień w łóżku, tak ją złapało. – Słowotok trwał w najlepsze, a oni niespiesznie ubierali się i kiwali głowami, choć kobieta na nich nie patrzyła, zajęta zagniataniem ciasta. – Takich to właśnie mamy lekarzy, łapiduchy cholerne.

Kobieta nadal utyskiwała, ale oni już jej nie słuchali. Cicho zamknęli za sobą drzwi i zeszli po schodach. Mroźny podmuch wiatru uderzył w ich twarze, jednocześnie utrudniając oddychanie. Gdzieś w oddali usłyszała wroni krzyk. Odwróciła się gwałtownie w poszukiwaniu źródła dźwięku. Rozglądała się niespokojnie po nagich konarach drzew, ale nigdzie nie dostrzegła ptaka.

Szli niespiesznie, milcząc tak, jakby każde z nich wyczekiwało na odpowiedni moment do rozpoczęcia rozmowy.

– Nie cieszysz się, że jest decyzja w sprawie mieszkania? – Anka odezwała się pierwsza.

– Owszem, nawet bardzo – odpowiedział. – Ale nie o tym chciałem z tobą porozmawiać.

Wdech, wydech.

– A o czym? – zapytała ostrożnie.

– Nie udawaj, dobrze wiesz – powiedział Piotr. – Już chyba odpowiedni czas, żebyś znowu była w ciąży. Bo zakładam, że mnie nie okłamujesz i nie ukrywasz czegoś przede mną. – Przeszył ją wzrokiem, aż poczuła lód głęboko w trzewiach. Nisko nad jej głową przeleciała wrona. Uskoczyła, jakby bała się, że wczepi się w jej włosy. Niczym niespłoszony ptak odleciał.

– Nie okłamałabym cię w takiej sprawie – zapewniła męża. – Zresztą w żadnej innej też nie – dodała zapobiegawczo.

– Bardzo słusznie, bo przecież i tak bym się dowiedział – odparł. Na te słowa zrobiło się jeszcze zimniej. Zaczynam chyba popadać w paranoję, bo mam wrażenie, że zabrzmiało to złowieszczo – myślała gorączkowo.

– Pani doktor sugerowała, że powinnam jeszcze kilka miesięcy poczekać i ja myślę, że to dobry pomysł, bo i fizycznie dojdę do siebie, i psychicznie będę silniejsza, a i mieszkanie będzie trzeba wyremontować – mówiła szybko na jednym wdechu, żeby tylko powiedzieć to, co sobie zaplanowała. Szukała kolejnych argumentów, żeby wypełnić ciszę i zatrzymać to, co za chwilę miała usłyszeć.

– Czy skończyłaś? – zapytał Piotrek, siłąc się na spokój. Przestraszyła się tego, co usłyszała w jego głosie. Wyraźnie było to złowieszcze brzmienie.

– Tak – powiedziała z wahaniem.

– Dobrze, to teraz ja ci coś powiem – rzekł. – Mam gdzieś, co sądzi twoja pani doktor, mam też gdzieś, co ty o tym sądzisz i jakie jest twoje zdanie, słyszysz?! – wysyczał i niespodziewanie złapał ją za kark. Uścisk był tak silny, że mimo prób nie udało jej się uwolnić. Przestała się szarpać, bo z każdym jej ruchem jego uścisk się wzmacniał. – Będiesz w ciąży, i to zaraz, moja ukochana żono – wyszeptał jej w usta i brutalnie pocałował. Drugą ręką złapał ją w pasie i siłą zmusił do wejścia w ciemną klatkę schodową.

– Co ty robisz? Gdzie idziemy? – pytała z paniką.

– Ciii, wszystko w porządku, zaraz zobaczysz – odpowiedział szeptem, nadal ciągnąc ją za sobą. – Spodoba ci się! – powiedział lubieżnie.

– Oszalałeś, co chcesz zrobić? – pytała bliska płaczu. – Proszę, wracajmy do domu.

– Za chwilę wrócimy – odpowiedział, jednocześnie wspinając się po wysokich schodach starej kamienicy. Kiedy dotarli na najwyższe piętro, pociągnął ją w najciemniejszy kąt korytarza, popchnął na ścianę, jednocześnie blokując drogę ucieczki. Naparł na nią, boleśnie przyciskając jej kruche ciało do brudnej ściany.

Próbowała stawiać opór, ale był od niej silniejszy. Szybkim ruchem podciągnął jej sukienkę, zerwał rajstopy wraz z majtkami i ostro wszedł w nią, jednocześnie mocno zaciskając jej usta ręką. Przerazenie malujące się na jej twarzy sprawiało mu widoczną przyjemność. Miała mętlik w głowie, pod gardło podchodziły jej wymiociny, które starała się opanować. Wczepiała się paznokciami w jego kurtkę, starając się zachować resztki świadomości. Czuła piekący ból i przerażający strach.

– Będiesz w ciąży, bo ja tak chcę – wydyszał. – I donosisz ją, rozumiesz? Rozumiesz?!

Pokiwała głową. Chciała krzyknąć, ale nie była w stanie wydobyć z siebie głosu.

– Grzeczna dziewczynka – powiedział. – Moja wspaniała żo... – Reszta słów zmieszała się z jego jękiem rozkoszy, który w jej głowie przybrał dźwięk ochryplej wrony. Dyszał w jej szyję, podczas gdy ona miała wrażenie, że nie jest w stanie oddychać.

Piotr poprawił ubranie i pocałował ją w czoło.

– Było miło, nie sądzisz? – zamruczał, obejmując ją jednocześnie. – No, ubieraj się, bo zmarzniesz, najdroższa.

Wroni krzyk narastał w jej głowie. Trzęsącymi się rękami niezdarnie poprawiła ubranie i pozwoliła się poprowadzić schodami w dół. Nogi miała jak z waty, co chwilę potykała się na stopniach i chwiała.

– Ale jesteś niezdarna, skarbie. – Jego śmiech wibrował w uszach, zmieniając się we wronie krakanie.

Była bliska obłądu. Chaos, który w niej narastał, powodował wirowanie wszystkiego wokół. Wdech, wydech. Usiłowała się uspokoić, ale każda próba spełzała na niczym. Złapała się za głowę i w ostatniej chwili zdążyła zgiąć się w pół, aby zwymiotować na schody. Odskoczył od niej z obrzydzeniem.

– Zwariowałaś?! – krzyknął. – Moje buty! Jezu, obrzygałaś mi buty! – Zaczął tupać, usiłując zrzucić wymiociny ze skózanego obuwia. A ona nie przestawała, co rusz wyrzucając z siebie resztki niestrawionego jedzenia. – Kurwa, przestań wreszcie! – Piotr krzyczał już na całe gardło. – Głupia histeryczka! Co za popierdolona idiotka!

Opróżniwszy żołądek, starała się wyprostować, choć nie było to łatwe. Wyciągnęła chusteczkę z kieszeni, chcąc wytrzeć jego buty, ale uchylił się.

– Przepraszam, nie wiem, co mi się stało. – Chrapliwy głos wydobył się z jej gardła.

– Panuj nad sobą – warknął i zbiegł po schodach, pozostawiając ją słaniającą się na nogach. Krok za krokiem, trzymając się ścian, wyszła z kamienicy. Lodowate powietrze na chwilę pozbawiło ją oddechu. Zamknęła oczy i znów usłyszała ten dźwięk. W szaleńczym tańcu wirowały nad nią wrony, usiłując wczepić się pazurami w jej włosy. Uchyliła się, ale jeden z ptaków był szybszy.

Ostryimi szponami chwycił pukiel ciemnych kosmyków i zaczął szarpać. Machając rękoma i kręcąc się z przerażenia wokół, starała się go odgonić, ale trzymał zbyt mocno. Krzyczała, bo ból był nie do zniesienia, a w niej narastało szaleństwo. Kiedy poczuła silne uderzenie w twarz, odruchowo skuliła się. Zaczęła rzezić, piana zebrała się jej na ustach i skapywała na ziemię.

– Ty powinnaś się leczyć, psychiatrycznie... – zawyrokował Piotr.  
– Przestań histeryzować!

Dźwignęła się i patrzyła wprost na niego, ale jakby go nie widziała. Skupiła swoją uwagę na pobliskich drzewach, bo bała się, że właśnie tam czai się niebezpieczeństwo. Nasłuchiwała niczym czujna leśna zwierzyna. Cisza ciemnej ulicy dźwięczała w jej uszach. Wyrównywała oddech. Wdech, wydech. Czy to wszystko wydarzyło się naprawdę? – myślała gorączkowo. Co on zrobił?! Ból stawał się coraz silniejszy. Gdzieś w oddali znowu usłyszała wroni skrzek. Spłoszona rozejrzała się, a w jej oczach na nowo zaczęła tlić się zwierzęca dzikość. Cisza. Słuchała, wytężając zmysły, ale odgłos już się nie powtórzył.

– Idziemy? – zapytał ze zniecierpliwieniem Piotr. – Robi się coraz zimniej, spać mi się chce.

Próbowała wyprostować się i zrobić kilka kroków, ale miała wrażenie, że nogi nie należą do niej. Ból w podbrzuszu powodował dodatkowe problemy z utrzymaniem równowagi.

– No, rusz się! Co się tak wyginasz? – Piotr był już wściekły. Irytacja w jego głosie podziałała na Ankę mobilizująco. Z wielkim trudem wyprostowała się. Stawiała stopę za stopą, zupełnie tak, jakby dopiero uczyła się chodzić. Widziała przed sobą jego dumnie wyprostowane plecy i obłok pary, który pojawiał się z każdym jego wydechem. Rozpędzony bieg myśli tłukł się pod jej czaszką i choć starała się je jakoś zatrzymać, uporządkować, to w tej chwili nie potrafiła.

Zbliżając się do domu rodziców, Anka myślała już coraz bardziej logicznie. Zerkając w dół, zdała sobie sprawę, że jej stan jest tak opłakany, że nie uda jej się ukryć przed rodzicami tego, co przed chwilą miało miejsce. Musiała koniecznie doprowadzić się do porządku.

– Poczekaj – powiedziała Anna. – Nie mogę wejść do domu w takim stanie.  
– Jej głos niebezpiecznie się załamał, jednak zwalczyła szloch drapiący ją w gardło. Odwrócił się i spojrzał na nią. Nawet przy świetle ulicznych latarni nie wyglądała zbyt dobrze. Potargana, z rozmazanym makijażem i krzywo zapiętym płaszczem prezentowała żaloszny widok. Przez chwilę myślał, co z nią zrobić. Podszedł do niej.

– Masz. – Wyciągnął rękę z chusteczką. – Zrób coś z sobą. I makijaż popraw.

Wzięła ją i zaczęła wycierać twarz na oślep. Próbowała poprawić włosy, jakoś je przygładzić, ale drżenie rąk nie ułatwiało zadania. Piotr z obrzydzeniem

przyglądał się jej staraniom. Jego źrenice zwężyły się, a szczęki zacisnęły. Wydawała mu się nijaka, słaba i śmieszna.

Anka doprowadzała się do w miarę przyzwoitego wyglądu, choć, zważywszy na okoliczności, było to trudne do osiągnięcia. Ból w podbrzuszu narastał, a w głowie panował chaos. W czasie gdy kobieta poprawiała garderobę, Piotr nerwowo kopał grudki lodu leżące na ziemi.

– Czemu? – odważyła się zapytać. – Czemu to zrobiłeś?

Jej głos przeszedł w szept, który załamywał się pod wpływem łez i szlochu.

– Och, już przestań się mazgać! – odrzekł zniecierpliwiony, jednocześnie kopiąc mocniej skórzanym butem. – Nie zrobiłem nic, czego nie robi mąż z żoną w każdym przeciętnym małżeństwie, prawda?! – zapytał, podnosząc lekko głos – Prawda?! – Jego rozdrażnienie było coraz bardziej widoczne.

Spojrzała na niego i dostrzegła w jego wzroku wściekłość wymieszaną z ostrzeżeniem. Już wiedziała, że nie wolno jej o tym z nikim rozmawiać, że będzie musiała sama sobie z tym poradzić. Tylko czy będzie potrafiła? To jedno spojrzenie na niego, ten ułamek sekundy sprawił, że po raz pierwszy poczuła, że go nienawidzi. Zaczęła bać się własnego męża, poza którym przecież jeszcze do niedawna nie widziała świata. Tego, który miał być jej opoką, na dobre i złe, wspierać, kochać bez względu na wszystko i pomimo wszystko. Miał być na zawsze. A teraz czuła ogromny strach i nie mniejsze zaskoczenie. Nie, to nie było zaskoczenie, to był szok w czystej postaci. Miała wrażenie, że jej mózg przestał pracować, jakby nagle ktoś wyłączył zasilanie.

– Możemy iść, jestem gotowa – odpowiedziała matowym głosem, z którego wyzbyła się resztek emocji.

Piotr podał jej rękę, którą zignorowała, pomimo bólu i słabości organizmu. Zaśmiał się szyderczo na ten przejaw buntu z jej strony. Nie potrafiła go dotknąć, nawet jeśli w tej chwili pomoc była jej bardzo potrzebna. Szli powoli, a nad ich głowami krążyły płatki śniegu, osiadając na ich włosach.

– Piękna zima jest w tym roku, prawda, kochanie? – powiedział głosem wyzbytym emocji.

– Tak – odpowiedziała automatycznie.

– Zła jesteś? – zapytał zdziwiony.

Anna podniosła głowę i spojrzała na niego, jakby zobaczyła go pierwszy raz w życiu. I nagle przez jej wyłączony do tej pory mózg przeszedł prąd o silnym natężeniu i spowodował niekontrolowany wybuch.

– Czy zła jestem?! – krzyknęła, gwałtownie się zatrzymując. – Pytasz mnie, czy jestem zła?! – Teraz już krzyczała histerycznie. – Nie, nie jestem zła! Jestem wściekła! Człowieku! Przecież ty mnie zgwałciłeś przed chwilą! Czy ty zdajesz sobie z tego sprawę?! – Trzęsła się ze złości, żalu i bólu, który wzmagał się pod wpływem uwolnionych emocji.

– Nie drzyj się, kretynko! – wrzasnął na nią. – Koniecznie musisz zrobić widowisko?! – Złapał ją za ramiona i zaczął nią gwałtownie potrząsać.

Zadrzała z oburzenia, kompletnie tracąc wcześniejszą chęć wykrzyczenia mu w twarz, co o nim myśli.

– Zdaje się, że jesteśmy małżeństwem, tak? Więc jak mogłem cię zgwałcić? – zapytał jadownicę, uśmiechając się kpiąco i ściskając mocno ramiona. – Urozmaiciłem nasze pożycie małżeńskie, powinnaś być mi wdzięczna – zaśmiał się obrzydliwie. – A teraz zbieraj się i nie krzycz na całe osiedle, bo będę musiał zamknąć ci te śliczne usteczka w inny sposób.

Miała wrażenie, jakby ktoś uderzył ją w twarz, że to wszystko, co przed chwilą powiedział, że to, co zrobił, to jakiś senny koszmar, a ona zaraz się obudzi i wszystko wróci do normy. Może będzie wstrząśnięta, może złana potem, ale obudzi się i będzie wiedziała, że to nie wydarzyło się naprawdę. Stała i patrzyła na jego oddalające się plecy. Tak bardzo go nienawidziła w tej chwili. Kiedy Piotr odwrócił się i zniecierpliwiony machnął na nią ręką, aby dołączyła do niego, pokornie wykonała polecenie, poznając wszystkie kolory nowego uczucia, które dołączyło do pozostałych.

Zaczekał na nią, ponownie podał jej rękę i tym razem wsparła się na nim.

Dotarli do mieszkania rodziców. Nie włączając światła w korytarzu, rozebrali się. Piotr skierował się do kuchni, skąd dochodziły wspaniałe aromaty. Słyszała, jak zachwala kuchnię teściowej, całuje ją po rękach i dziękuje za posiłek. Przesunęła się krok do przodu, skąd miała doskonały widok na pomieszczenie, będąc jednocześnie niewidoczną. Widziała go, jak siada przy stole i z wyrazem błogości na twarzy zjada to, co podała mu jej matka.

Znowu poczuła w ustach smak wymiocin. Szybko rozebrała się, przebiegła do łazienki i zamknęła drzwi od środka na zamek. Słyszała matkę wołającą za nią, żeby usiadła z mężem do kolacji, ale nie była w stanie nic odpowiedzieć. Piotr wyręczył ją:

– Później zje, zmarzła, pewnie chce się rozgrzać w kąpieli – odpowiedział stroskanym głosem, od którego zemdlilo ją jeszcze bardziej. – Niech się mama nie martwi, wszystko jest w jak najlepszym porządku.

Odkręciła gorącą wodę w kranie i zaczęła zrywać z siebie ubranie, jakby chcąc pozbyć się w ten sposób jego zapachu, jego rąk brutalnie ściskających jej ciało. Spojrzała w lustro i przeraził ją widok jej oczu. Strach, niedowierzenie i szok. Jej spojrzenie było tak bardzo czytelne, a jednocześnie wydawało się, jakby należało do kogoś zupełnie innego, kogoś, kto stoi tu i przygląda jej się z lustra. A przecież to była ona, to wszystko należało do niej.

Ocknęła się w samą porę, ponieważ woda zaczęła wypływać z wanny. Zakręciła kran i zanurzyła się w gorącej wodzie. Nabrała powietrza i zanurkowała. Szum, który słyszała, koił jej nerwy. Wynurzyła się. Przetarła twarz i spojrzała na



swoje ciało. Było zaczerwienione i nie wiedziała, czy od temperatury wody, czy z powodu zajścia sprzed godziny. Ból w podbrzuszu powoli ustępował, natomiast ten w duszy narastał w zastraszającym tempie. Zamknęła oczy i w tym momencie miała wrażenie, że nad jej głową pojawiło się krążące stado wygłodniałych wron. Szarpnęła się w wannie, wrony znów ucichły. Rozejrzała się czujnie.

– Zaczynam wariować – powiedziała półgłosem.

Nie miała siły na analizowanie tego, co się wydarzyło. Bała się o tym myśleć, bo wiedziała, że wnioski będą jeszcze bardziej przerażające niż nieświadomość dramatu, który był jej udziałem. Wiedziała, że nie uniknie konfrontacji z samą sobą i otaczającą ją rzeczywistością, ale to nie był jeszcze dobry moment. Nie teraz, jeszcze nie było ją stać na to, żeby stawić czoła prawdzie.

Umyła się, ponownie trąc ciało z nadmierną siłą i znajdując w tym dziwne ukojenie. Wiedziała, że takie zachowanie nie pomoże jej w zapomnieniu tego, co się wydarzyło, ale nie potrafiła inaczej. Choć przez chwilę chciała być znowu czysta, bez bolesnej przeszłości i koszmarnych przeżyć.

Założyła szlafrok i udała się do ich pokoju. Podeszła do szafy, starając się nie patrzeć w kierunku wersalki, na której leżał jej mąż i pochrapywał. Wzięła piżamę i ponownie poszła do łazienki. Nie zdążyła wejść do niej, bo w korytarzu zatrzymała ją matka, łapiąc za rękę.

– Zostawiłam ci kolację, jeszcze ciepła – powiedziała kobieta. – Zjedz, Anulka, rozgrzejesz się.

Matka zaczęła się jej bacznie przyglądać, więc zapobiegawczo uciekła wzrokiem, bo wiedziała, że za chwilę zaczną się pytania, na które ona sama nie potrafiła odpowiedzieć sobie, a co dopiero matce. Jak miałyby jej wyznać, że jej ukochany zięć, ten chodzący ideał, jest zwykłym gwałcicielem i brutalnym chamem?

– Dobrze się czujesz, kochanie? – zapytała matka zatroskanym głosem.

– Jasne, mam, jestem tylko zmęczona. – Pocałowała kobietę w policzek, obiecała, że za chwilę zje, tylko się przebierze. Panią Helenę to chyba uspokoiło, bo pogłaskała córkę po policzku i poszła do siebie, życząc im spokojnej nocy.

Anna przebrała się i poszła do kuchni. Wstawiła wodę na herbatę i ciężko usiadła na kuchennym taborecie. Podparła głowę dłońmi i czuła, że gdzieś z jej głębi zaraz wyrwie się szloch. Tak bardzo nie chciała martwić rodziców, próbowała powstrzymać to, co chciało wydostać się na zewnątrz. Zaciskała zęby na dłoni i bezgłośnie płakała. Krzyczała, choć nie wydobywał się żaden dźwięk. Krzyczała, bo nie potrafiła poradzić sobie z ogarniającym jej głowę paraliżem. Coraz mocniej zagryzała zęby na przegubie dłoni, ale nie czuła płynącej krwi, dopiero gwizdzący czajnik wyrwał ją z tego stanu. Nie zważając na obrażenia, zaparzyła herbatę i ponownie usiadła na taborecie.

Myśli zaczęły swój wrogi taniec, nie licząc się z jej kruchą konstrukcją psychiczną. Na nowo odtwarzała wydarzenia z popołudnia, przewijając je niczym zwolnione kadry filmu. Widziała wściekłość oraz nienawiść w oczach Piotra. I miała świadomość, że te uczucia skierowane są do niej. Czuła, jak na nią napiera tam, na tej ciemnej klatce schodowej, jak wchodzi w nią brutalnie i dyszy, podczas gdy ona czuje ból przesywający jej ciało. Teraz na nowo czuła na sobie jego ciężar, choć on przecież spał w pokoju obok. Znowu miała wrażenie rozrywania ciała na pół, rozsadzania od wewnątrz. Chaos pogłębiał się, a ona starała się nie spaść w przepaść, która coraz bardziej chciała ją wchłonąć. Odgłos trzepotu wronich skrzydeł przybliżał się do niej, powodując kolejny atak paniki. Rozejrzała się rozgorączkowanym wzrokiem, ale ptaków nigdzie nie było. Ale przecież wyraźnie słyszała trzepot ich skrzydeł, czuła, że są tuż obok, że zaraz ją dopadną i zaczną rozszarpać jej ciało. Rozglądała się w panice po pomieszczeniu, zupełnie tracąc świadomość tego, gdzie się znajduje. Słyszała wyraźnie nadlatujące ptaki, choć nie mogła nigdzie ich dostrzec. Zakrywała głowę rękoma, chcąc ją uchronić przed atakiem. Upadła na podłogę i krzyczała, nie mogąc się odgonić od ostrych dziobów, od pazurów, które bezlitośnie zagłębiały się w jej ciele.

Nagle poczuła, że unosi się nad ziemią, a mocny ucisk na ramionach powoduje dodatkowy ból. Zaczęły docierać do niej dźwięki z zewnątrz. Zaczynała rozróżniać poszczególne słowa, które układały się w zdania, wyrzucane z wściekłością przez znajomy głos. Otworzyła oczy i spostrzegła wpatrujący się w nią wzrok, który był przepełniony nienawiścią i tłumioną agresją.

– Popierdoliło cię? – wysyczał Piotr z gniewem. – Co się z tobą ostatnio dzieje?! – Znowu czuła kropelki jego śliny na swojej twarzy. Ścisnął jej nadgarstki i szarpał nią, próbując w ten sposób przywołać ją do porządku. – Z kim ja się ożeniłem? Popierdolone dziwadło.

Puścił ją ze wstrętem i ponownie przybliżył do niej swoją twarz:

– Zaczynaj panować nad sobą, ostrzegam cię po raz ostatni. Dobrze ci radzę, bo w końcu stracę cierpliwość. – Przez chwilę patrzył na nią, jakby upewniając się, że to, co powiedział, dotarło do niej. Powoli odwrócił się i wychodząc, powiedział: – Czekam na ciebie, masz być za pięć minut.

Wyszedł, a ona trwała w osłupieniu. Nie potrafiła w żaden sposób zareagować, jakby ciało nie należało do niej, jakby było osobnym tworem, zupełnie niezależnym od jej umysłu. Bo ten pracował w tej chwili na pełnych obrotach, nadrabiając zaległości i stawiając przed nią pełen obraz sytuacji. Nadal nie potrafiła zrozumieć tego, co się stało, ale widziała wyraźnie, analizowała i układała plan działania. Bo coś przecież musiała zrobić, nie mogła trwać w zawieszeniu i nie mogła również pozwolić na to, żeby prerażenie wygrało z nią samą.

– Przecież nie pozwolę mu się zaszczuć! – powiedziała półgłosem, jednocześnie oddychając głęboko i starając się zachować spokój. Tego właśnie

w tej chwili najbardziej potrzebowała – spokoju, wyciszenia i zrozumienia sytuacji, w której znalazła się nie z własnej winy. O nie, przecież nie była winna. Choć on bardzo starał się, żeby właśnie tak się czuła. Ale nie podda się, nie będzie ofiarą, która schodzi z drogi swojemu panu i wyprzedza jego pragnienia. Przecież to nie ona, uległość nie leży w jej naturze.

Postanowiła wejść do pokoju i, jakby nic się nie wydarzyło, położyć na łóżku i zasnąć. Dziś nie było sensu układać wszystkiego na nowo. Przyjdzie czas na analizę, na konfrontację, ale teraz potrzebny jest spokój i sen.

Podeszła do drzwi prowadzących do pokoju, zatrzymała się przed nimi i nasłuchiwała. Niczym niezmacona cisza. Nacisnęła klamkę i weszła najciszej, jak potrafiła. Spał na boku. Wyciszony, dumny. Daleki, choć przecież nadal jej. Kim jest ten człowiek? Kim się stał? A może zawsze taki był, może go zupełnie nie знаła? Przecież drugą osobę można poznać tylko wtedy, kiedy ona na to pozwoli. A czy on pozwolił jej się poznać? Czy chciał, żeby ich związek był pełen bliskości? W tej chwili miała wrażenie, że nie. Ich związek wydawał się pełen niejasności, tajemnic i zupełnie inny, niż postrzegala go do tej pory. Kim był ten mężczyzna, którego nazywała swoim mężem? Potworem? Gwałcicielem? Przebiegłym psychopata?

Wyczuł, że mu się przygląda. Spojrzał na nią sennie i odciągnął kołdrę.

– Kładź się, późno już – powiedział spokojnie.

Posłuchała go, choć dobrze wiedziała, że ta noc będzie długa.

•

Dni mijały, a Anna nadal nie odważyła się na rozmowę z Piotrem o zajściu sprzed tygodnia. Świadomie odpychała od siebie niedawne wydarzenia, modląc się w duchu, żeby nie była w ciąży. Choć pragnęła dziecka jak niczego innego, to jednak nie poczętego w ten sposób. Nie chciała dziecka z gwałtu. Bała się, że za każdym razem, kiedy będzie na nie patrzeć, przed oczami będzie miała obraz tamtego popołudnia na brudnej i ciemnej klatce schodowej. Przemocy własnego męża i jej przerażenia. Chciała mieć małego człowieka stworzonego z miłości i otoczonego bezpieczeństwem, a teraz bardzo wątpiła, by mogła mu to zapewnić.

Miała sporo zajęć, bo tuż po tym, jak bank przyznał jej kredyt, rozpoczęło się załatwianie formalności związanych z odebraniem decyzji lokalowej. Tak bardzo chciała zająć się czymkolwiek innym niż rozpamiętywanie przykrego incydentu, że aż pojechała na teren budowy, żeby choć z daleka popatrzeć na swoje nowe miejsce na ziemi.

Na planie oglądała piękne, przestronne trzy pokoje z kuchnią w nowoczesnym budynku. Oczami wyobraźni widziała siebie krzątającą się po

kuchni i gotującą. Uwielbiała gotować i rzeczywiście wychodziło jej to świetnie. Czas spędzony w kuchni uspokajał ją, a metodyczne krojenie wyciszało i koło nerwy. Zamknęła oczy i na chwilę odpłynęła w bliżej niesprecyzowaną przyszłość. Spojrzała na stojącą przed nią kobietę. Siekała warzywa na drewnianej desce. Jej ręce były zniszczone, pokryte siatką zmarszczek, włosy krótkie i przyprószone przedwczesną siwizną. Tuż obok stał chwiejący się na nogach mężczyzna, bełkoczący coś do kobiety, jednocześnie wymachujący nożem trzymany w ręku. Kobieta dalej kroїła, ale w jej postawie było widać gotowość do obrony. Mężczyzna zachwiał się i kobieta błyskawicznie odskoczyła, podnosząc nóż trzymany w ręce w geście obronnym. Otworzyła gwałtownie oczy i potrząsnęła głową. To tylko jakiś majak, była przecież bezpieczna. Wdech, wydech. Drżenie rąk powoli ustępowało. Rzuciła jeszcze ostatnie spojrzenie na budynek i ruszyła w stronę przystanku autobusowego. Nie chciała zabierać ze sobą przykrych wspomnień z tej wizyty, więc uśmiechnęła się i obiecała sobie, że zacznie planować urządzenie wymarzonego mieszkania.

Kiedy oboje dotarli do domu, była rozemocjonowana planami, które krystalizowały się w jej głowie. I choć wiedziała, że pieniądze z kredytu oraz подарowane przez rodziców nie wystarczą na zbyt wiele, to miała głowę pełną pomysłów, marzeń i nadziei, że wszystko jeszcze przed nimi, że się ułoży, bo przecież się kochali. Kochali się? Kiedyś z pewnością.

Tak trudno było jej odrzucić dobre chwile, które im się zdarzyły. W tej chwili już sama nie wiedziała, czy nienawidzi męża, czy go kocha, a może oba te uczucia są wymieszane. Nie wiedziała, co czuje, chciała tylko zapomnieć o przykrych wydarzeniach i spróbować poukładać wszystko od nowa.

Od pamiętnego tragicznego wieczoru nie podjęli próby rozmowy na ten temat. Piotr zachowywał się tak, jakby w ogóle nic się nie wydarzyło, a Anka zwyczajnie nie miała odwagi. A może jednak nie chciała o tym rozmawiać? Może bała się, że będzie musiała spojrzeć prawdzie w oczy, a może jej dociekliwość spowoduje u niego ponowną agresję? Jeszcze dwa lata temu powiedziałyby, że Piotr jest oazą spokoju, nie ma w sobie nawet odrobiny agresji, ale dziś zdawała sobie sprawę, że drzemią w nim niezbadane pokłady złości, przemocy i potrzeby władzy nad nią. Zupełnie nie знаła swojego męża, ale jednego była już pewna – mogła spodziewać się po nim wszystkiego. Dosłownie wszystkiego.

– Chciałabym mieć łazienkę w kolorze morza – mówiła rozmarzona.  
– A najlepiej oceanicznego turkus, zupełnie jak ten, który otacza Wyspy Kanaryjskie. I jasną kuchnię, żeby ją optycznie powiększyć – mówiła, nie zważając na męża, który i tak nie zwracał na nią uwagi. Odgrzewał zupę przygotowaną dzień wcześniej przez teściową.

– Może w jednym z pokoi urządzimy sypialnię? – zapytała Anka.

Podniósł na nią wzrok, kącik ust drgnął jakby od powstrzymanego śmiechu.

Podszedł do niej, przyciągnął do siebie i zajął głęboko w oczy.

– O kuchni i łazience chętnie z tobą porozmawiam, ale o sypialni nie będę – powiedział niskim głosem. – Bo w sypialni będziemy się kochać i płodzić nasze potomstwo, a nie rozmawiać. – Ugryzł ją lekko w szyję, a ją przeszedł dreszcz, który nie miał nic wspólnego z przyjemnością, jaką kiedyś powodowały u niej takie gesty.

Nie odsunęła się, ale mimowolnie usztywniła ciało i czekała, przypominając przestraszoną ofiarę gotową na każdy, nawet najmniejszy ruch drapieżnika. Tymczasem jego usta rozpoczęły wędrówkę po jej szyi. Wybawienie przyszło z zewnątrz w osobie pana Mazurka otwierającego drzwi wejściowe.

– Mam! Udało mi się! – Nie przestawał krzyczeć z emocji.

Wyswobodziła się z ramion męża i ruszyła do korytarza.

– Co się stało? – zapytała z wahaniem w głosie.

– Ha! – zakrzyknął ojciec. – Dostałem podwyżkę! – Na jego spracowanej twarzy gościł tak radosny uśmiech, że aż sama zaczęła się śmiać.

– Tato... – Pokręciła głową z uśmiechem. – Wyglądasz jak kocur, który zlizął całą śmietankę. Gratuluję! Brawo! Jestem dumna z ciebie – mówiła, nie przestając się uśmiechać.

Pan Antoni z upodobaniem zajął do garnka, w którym Anna mieszała zupę.

– Jestem okropnie głodny, kierownik przeczołgał nas dzisiaj i nawet nie było kiedy zjeść drugiego śniadania – powiedział.

Poszedł do łazienki, skąd, przekrzykując szum wody, opowiadał o swoim dniu w pracy.

Na ramieniu poczuła nagle dotyk dłoni Piotra i usłyszała szept:

– Dokończymy wieczorem – powiedział. – Jak to dobrze, że niedługo będziemy mieszkać sami.

Poczuła chłód, choć jego oddech był gorący. Nie chciała teraz myśleć o tym, co będzie wieczorem, ale wiedziała, że będzie musiała się bardzo kontrolować. Teraz, na samą myśl robiło się jej zimno i czuła... tak, czuła wstręt... Potrząsnęła głową. Nie zagłębiaj się w to, Anka – ganiła siebie w myślach. *Nie pozwól, aby to uczucie cię przepęłniło, żeby tobą zawładnęło, bo nic dobrego z tego nie będzie.*

Zajęła ręce przygotowywaniem jedzenia dla domowników, a głowę – rozmową z tatą.

Wieczór nadszedł szybciej, niż by tego chciała. Z mocno bijącym sercem udała się do łazienki, gdzie zwyczajna wieczorna kąpiel zajęła jej dwa razy więcej czasu. Czuła nieznośny ból głowy spowodowany nerwami, które od popołudnia jej nie opuszczały. Ręce ponownie drżały, choć starała się nad nimi zapanować. Nie mogła w nieskończoność siedzieć w łazience, ale wiedziała, że jeszcze nie jest gotowa na to, co może przynieść ten wieczór. *Ale czy w ogóle będę gotowa?* – pytała siebie. *Nie ma sensu przedłużać.*

Z ciężkim sercem wyszła z łazienki i weszła do pokoju. Piotr siedział na wersalce i palił papierosa.

– Długo – stwierdził. – Czyżbyś uciekała przede mną? – zapytał z drwiną w głosie. – Nie uda ci się to – powiedział.

Przeszedł ją dreszcz, a serce rozpoczęło szalony taniec w jej piersiach. Wdech, wydech. *Byle tylko nie dać się sprowokować, tylko nie dać się sprowokować* – myślała gorączkowo.

Zgasił papierosa i wolnym krokiem podszedł do niej, przez cały czas nie spuszczać z niej świdrującego spojrzenia. Poczwała zwierzęcy strach, kiedy zbliżał się do niej, ale nie poruszyła się. Schylił się, zaglądając jej w oczy i przyciągając stanowczo do siebie.

– Obiecuję ci, że będziesz należeć tylko do mnie – powiedział. – Tylko do mnie. I na długo nie zapomnisz tej nocy.

Zaczął ją całować, jednocześnie ugniatając boleśnie jej pierś. Oparła dłonie o jego klatkę piersiową, z całej siły starając się nie odepchnąć go od siebie. Wiedziała, że nie może sobie pozwolić na jakikolwiek ruch, który by ją zdradził. Musi wytrzymać, musi być silna i nie pozwolić sobie na najmniejszą chwilę strachu czy zwątpienia, bo to mogło kosztować ją zbyt wiele.

Tymczasem mężczyzna wziął ją na ręce i położył na łóżku, jednocześnie rozpinając jej bluzę od pizamy. Zaczął uciskać jej piersi, jakby były kawałkiem ciasta, a nie częścią ciała. Zacisnął zęby na brodawce, a ona mimowolnie syknęła z bólu. Nie zważając na to, że sprawia jej ból, mężczyzna coraz mocniej ssał pierś, jednocześnie rozbierając ją i siebie z pozostałych części odzienia. Kiedy byli już nadzy, bez żadnej gry wstępnej rozsunął nogi kobiety i wszedł w nią, sprawiając jej ból. Zaciskała ręce na prześcieradle i zagryzała wargi, żeby nie krzyknąć. Poruszał się w niej coraz szybciej, oddech miał płytki, a na czole pojawiły się kropelki potu. Wiedziała, że to nie potrwa już długo i nie myliła się. Z westchnieniem wygiął się w łuk i zakończył w niej. Opadł na nią całym ciężarem ciała, powodując, że na chwilę straciła oddech, i ponownie boleśnie ugryzł ją w pierś. Krzyknęła z bólu.

Trwał tak, ciężko oddychając. Kiedy uniósł się, spojrzał jej w oczy i zapytał:

– Było ci dobrze?

Spojrzała na niego i wyszeptała:

– Jak zwykle, kochanie.

Wstała, założyła pizamę i powiedziała:

– Wracam za chwilę. – I wyszła.

Prawie biegnąc, wpadła do łazienki i zamknęła się od środka. Zrzuciła z siebie pomiętą pizamę i weszła do wanny, odkręciła kurek z gorącą wodą i załkała cicho. Piersi bolały tak bardzo, że każde polanie ich wodą wzmagało przykre doznania. Spojrzała na nie – brodawki i skóra tuż obok były sine i spuchnięte. Bała się je dotknąć, żeby nie spotęgować bólu. Ponownie wyłączyła

myślenie, bo czuła, że jeszcze chwila i zaczną znowu przeraźliwie krzyżeć, a przecież nie mogła do tego dopuścić. Bała się, że mąż wpadnie wściekły do łazienki i tym razem nie powstrzyma się przed zrobieniem jej jeszcze większej krzywdy. Tak, czuła, że stać go na dużo gorsze rzeczy niż te, które spotkały ją z jego strony do tej pory. I wcale nie miała ochoty przekonać się, jak daleko może sięgnąć jego agresja.

Myśli zaczęły wypełniać jej umysł, nie przejmując się tym, że ona nie jest na nie przygotowana. Ale czy kiedyś będzie? Bardzo w to wątpiła. Starła się uporządkować wszystkie wydarzenia, jakie miały do tej pory miejsce, znaleźć początek równi pochyłej ich związku. Sądziła, że gdy go znajdzie, będzie jej łatwiej zrozumieć jego postępowanie.

– Jezus, jakie zrozumieć? – powiedziała szeptem do siebie. – Zrozumieć agresję wymierzoną w najbliższą osobę? – Kręciła głową, buntując się przeciwko takiemu myśleniu. Jak mogła w ogóle podejmować taką próbę? Od zrozumienia do akceptacji wcale nie jest daleko. A z drugiej strony... przecież jemu też nie jest łatwo z tym, że ona nie może donosić ciąży. Wiedziała, jak bardzo zależało mu na dziecku, być może nawet na dwojce dzieci, a ona nawet jednego nie jest w stanie mu dać. Co z nią jest nie tak? Przecież chodzi do lekarza, dba o siebie, jest jeszcze taka młoda, w rodzinie nigdy nie było takich sytuacji, więc czemu ona? Czemu właśnie ją musi to spotykać? Czy jest coś, czego nie wie?

Matka Piotra nie urodziła więcej dzieci, więc był jedynakiem, oczkiem w głowie rodziców i dziadków. Wypieszczony, wymuskany, śliczny chłopczyk, który dobrze się uczył, miał przyjaciół i był bardzo lubiany. Kiedy stał się mężczyzną, wzbudzał ogromne zainteresowanie wśród kobiet, co napawało dumą jego matkę, ale i powodowało, że wszystkim dziewczynom baczenie się przyglądała. Każdą lustrowała, sprawdzała, bo przecież ukochany jednak nie mógł popełnić błędu, wybierając nieodpowiednią partnerkę na żonę. Nie mógł przekreślić w tak głupi sposób swojego życia. I kiedy pierwszy raz przyprowadził ją do rodzinnego domu, od razu wiedziała, że nie o taką synową chodziło pani Sokołowskiej. Oczywiście teściowie byli zbyt dobrze wychowani, żeby przy niej okazywać jawną niechęć, ale ich stosunek był daleki od przyjacielskiego. A teraz, kiedy ponownie nie sprostała zadaniu, ich niechęć tylko się pogłębiła. Przez chwilę zastanawiała się, czy przypadkiem teściowa nie miała jakiegoś wpływu na to, że jej mąż tak bardzo się zmienił. Być może odbyli jedną z tych swoich potajemnych rozmów, być może podsycala w nim niechęć do niej. Czy byłaby do tego zdolna? No, czemu nie, przecież wszystko jest możliwe. To otwierałoby przed nim powrotną drogę do byłej narzeczonej, która skradła serce teściów. I choć rozwody w jego doskonałej rodzinie były nie do pomyślenia i nie do zaakceptowania, pomimo oczywistych przesłanek, to mając w perspektywie ponowny ślub z ukochaną synową in spe, teściowie z radością przymknęliby oczy na tę małą niedogodność. A ona? Czy

chciałaby się rozwieść? Ta myśl pojawiła się tak nagle, że Anka wyprostowała się i zastygła w bezruchu. Właściwie nie myślała o tym, ale może jednak powinna? Tylko jak miałyby powiedzieć o tym Piotrowi? Wołała sobie nawet nie wyobrażać jego reakcji.

Zakręciła kurek z wodą i wyskoczyła z wanny. Nie miała pojęcia, jak długo była w łazience, ale z pewnością trwało to zbyt długo, nie chciała niepotrzebnych pretensji. Nie było czasu na dokładne wytarcie się ręcznikiem i zmianę brudnej piżamy na czystą. Wypuściła wodę z wanny i jak najszybciej udała się do ich wspólnego pokoju.

Kładąc się, miała nadzieję, że mąż śpi na tyle mocno, że nie będzie chciał jej przytulić lub, co gorsza, ponownie współżyć. Przysunęła się jak najbliżej ściany, przykryła skrawkiem kołdry i starała się zasnąć.

•

Czuła się coraz gorzej. Nie mogła spać w nocy, za to w dzień nie była w stanie skupić się na niczym, a już z pewnością nie na pracy. Głowa nie przestawała ją boleć, męczyły biegunki. Piersi, wygojone po niedawnych urazach, bolały ją bardzo, do tego zaczęła wymiotować. Wiedziała, że jest w ciąży, ale udawała, że nie kojarzy objawów, że to jej zupełnie nie dotyczy. Organizm przecież nie mógł być aż tak bardzo przeciwko niej. Odrzucała myśl o tym, że jednak nosi w sobie dziecko z gwałtu, w ogóle wypierała z siebie myśl o ciąży, tak jakby dzięki temu ciąża miała cudownie zniknąć. Oczywiście zdawała sobie sprawę, że to niemożliwe, ale jeszcze nie potrafiła stawić czoła prawdzie, tym bardziej że będzie musiała przecież poinformować Piotrka o tym, że zostanie ojcem. W tym momencie przekraczało to jej możliwości.

Żyła z dnia na dzień, nie zagłębiając się w sens mijanych dni. Objawy ciążowe nie znikwały, wprost przeciwnie – nasilały się. Jakby na złość jej ciało sprzeciwiało się myśleniu. Musiała wziąć kilka dni wolnego w pracy, bo nie była w stanie efektywnie wykonywać swoich obowiązków. Najgorsze jednak były myśli, które pojawiały się w głowie Anki, o jakie jeszcze do niedawna by siebie nie podejrzewała. Ona nie chciała tego dziecka. O zgrozo, właśnie tak czuła, że go nie chce, nie czeka na nie, nie pragnie go. I im bardziej utwierdzała się w swoich przekonaniach, tym bardziej się za nie nienawidziła. Czuła się z tym obrzydliwie, bo przecież dziecko nie było niczemu winne, ale nie potrafiła zmusić się do zmiany myślenia.

Ponure rozważania przerwał dzwonek do drzwi. Wstała z ociąganiem. Idąc, zerknęła w lustro wiszące w korytarzu. No cóż, wygląd idealnie odzwierciedlał jej samopoczucie.



Otworzyła drzwi, spodziewając się męża, ale na progu stał... Jan. Stała zdezorientowana, z rozdziawioną buzią, zapominając o dobrym wychowaniu. Jan wyglądał na nie mniej zaskoczonego tym, że znalazł się przed jej mieszkaniem.

– Cześć – powiedział, przerywając niezręczną ciszę. Przyglądał się Ance wnikliwie swoimi błękitnymi oczami. – Mogę na chwilę? – zapytał cicho, nie odrywając od niej wzroku.

– Tak, proszę, wejdz – odpowiedziała zmieszana. – Zaskoczyłeś mnie, przepraszam.

Otworzyła szerzej drzwi i wpuściła gościa do mieszkania. Przeszli do kuchni.

– Napijesz się herbaty? – zapytała.

– Nie wiem, czy mogę tak długo zostać u ciebie – odpowiedział. Odwróciła się do niego i spojrzała mu bacznie w oczy.

– Co to za dziwne pytanie? – powiedziała, choć dobrze wiedziała, co by się tu działo, gdyby Piotr wrócił wcześniej do domu.

– Zupełnie zwyczajne, patrząc na to, kto jest twoim mężem – odpowiedział spokojnie, nie spuszczać z niej wzroku.

– Przestań – powiedziała zdenerwowana. – Zwykle spotkanie dwojga dorosłych ludzi. Przecież nie robimy nic złego, prawda? – zapytała, choć wiedziała, że jej mąż postrzeżałby to zupełnie inaczej.

– Oczywiście, że nie – odpowiedział i Anka już wiedziała, że ta wizyta będzie czymś zupełnie innym niż powinna. – Co u ciebie? Chora jesteś?

– Czemu pytasz? – odpowiedziała pytaniem na pytanie.

– Źle wyglądasz – stwierdził Jan.

– Dziękuję – odpowiedziała z przekąsem.

– Przepraszam, ale mówię to, co widzę – odpowiedział, podnosząc jednocześnie dłonie w obronnym geście. – Co widzą wszyscy – dodał już ciszej.

– Ostatnio chorowałam, nie doszłam jeszcze do siebie – odpowiedziała, czując, że pieką ją policzki. Nigdy nie potrafiła kłamać.

– Byłaś u lekarza? – zapytał.

Anka zdenerwowała się. Miała już dość traktowania jej przez wszystkich tak, jakby była małą, głupią dziewczynką.

– Czy po to przyszedłeś? – odpowiedziała trochę zbyt głośno. – Zapytać o moje zdrowie i sprawdzić, czy jestem odpowiedzialna? – Przekrzywiła głowę i patrzyła ze złością wprost na niego.

– Martwię się o ciebie – rzekł Jan. – Mam wrażenie, że dzieje się coś złego.

Oddech przyspieszył i Anka poczuła pieczenie pod powiekami. Odwróciła się do niego tyłem, zajmując się przygotowaniem herbaty. Musiała zająć czymś ręce, bo wiedziała, że jeśli tego nie zrobi, to nie powstrzyma się od płaczu. Czuła, że jeśli tylko pozwoli sobie na tę odrobinę słabości, to puszcza wszystkie

wstrzymywane do tej pory emocje i już nie będzie w stanie ich kontrolować.

Nagle poczuła na karku jego oddech, a wokół talii oplatające ją ramiona. Zadrżała i usztywniła ciało.

– Nadal jestem twoim przyjacielem, nie zapominaj o tym – wyszeptał jej tuż przy uchu. Jego dotyk oplótł jej duszę niczym bezpieczny kokon motyla.

Oddychała gwałtownie. Ręce trzymające puszkę z herbatą zaczęły drżeć.

– Proszę, przestań – szeptała, ale czuła, że wcale nie chce, żeby przestawał.

– Martwię się. – Nachylił się i pocałował ją w szyję. Nie spodziewała się tego zupełnie, więc szarpnęła się, wysypując zawartość puszkę na stół. Puścił ją, a Anka zaczęła sprzątać rozsypane granulki. Usiadł na kuchennym krześle i obserwował ją. Widział, jak drżą jej ręce, kiedy sprzątała, i zastanawiał się, czy to z powodu tego, co przed chwilą się wydarzyło, czy może ruszył jakąś głęboko skrywaną, bolesną strunę w jej duszy.

– Niezdarna jestem, już sprzątam – powiedziała niby do niego, niby do siebie.

Przyglądał się jej szczupłym dłoniom, nad którymi starała się za wszelką cenę zapanować. Pamiętał ich dotyk doskonale, tak samo jak zapach jej ciała, ich wspólne pocałunki i pieszczoty. Wszystkie te obrazy stanęły mu teraz przed oczami jak żywe. Potrząsnął głową. Nie mógł sobie pozwolić na chwilę słabości, bo nie po to tu przyszedł. Naprawdę martwił się o nią. Kiedy przypadkowo spotkana Katarzyna opowiedziała mu, jak skończyła się impreza, którą opuścił wcześniej, był w szoku. Opowieść o pretensjach Piotrka do Anki o utratę ciąży i o jej załamaniu nerwowym spowodowała, że zyskał pewność, że intuicja odnośnie do Sokołowskiego jednak go nie zawiodła. Owszem, nigdy nie darzył go sympatią, zresztą powodów do tego nie miał mało, ale pomijając własne uprzedzenia i oczywistą zazdrość, było w Piotrze coś, co kazało mu na niego uważać i bacznie go obserwować.

Ale nie mógł ot tak przyjść i powiedzieć: „Aniu, zostaw go, wróc do mnie, Piotr kocha tylko siebie i nie liczy się z niczymi uczuciami”. O, albo może w ten sposób – „Aniu, twój mąż to despota i tyran, ze mną będziesz szczęśliwa”. Przecież zabiłaby go śmiechem.

I nie miało nic do rzeczy, że nadal ją kochał i nie potrafił o niej zapomnieć, choć minęło już kilka lat od ich rozstania. Teraz chciał być dla niej tylko przyjacielem, oparciem w trudnych chwilach. Jeśli ona tylko na to pozwoli.

Widział, że jest przerażona, prawdopodobnie chora, właściwie na granicy wytrzymałości psychicznej, i choć gdzieś w środku czuł, że wszystko się w nim buntuje przeciwko temu, co tu zastał, to nic nie mógł zrobić. Przynajmniej nie w tej chwili.

– Herbata gotowa – odezwała się, wytrącając go z ponurych myśli. Spojrzał na szklankę, na nią i wstał gwałtownie. Zanim się zorientowała, podszedł do niej,

przyciągnął do siebie i powiedział prosto w jej rozchylone usta:

– Pamiętaj o tym, co powiedziałem – wyszeptał. – Wystarczy jedno twoje słowo.

Wypuścił ją równie gwałtownie i wyszedł z mieszkania.

Stała przez chwilę, mając nadal przed oczami jego wysoką postać i słysząc w uszach dźwięk jego głosu. Głosu, który kiedyś był dla niej bardzo ważny i miał cudowną moc kojenia nerwów. Ujadający na zewnątrz pies wyrwał Ankę z zamyślenia. *Właściwie to co tu się przed chwilą wydarzyło?* – zastanawiała się. Jan przyszedł, bo chciał ją wesprzeć, okazać przyjaźń, tylko że chyba wyszło z tego coś zupełnie innego niż przyjacielska wizyta. Wystarczyła jedna chwila i szlag trafił misternie wznoszony mur, którym tak szczelnie się odgradzała od przeszłości, która w trudnych chwilach wracała jak wyrzut sumienia. Potrzebowała ochrony, poczucia bezpieczeństwa, ale nie w osobie byłego faceta. Stworzyła wokół siebie ogrodzenie, które miało ją chronić i utrzymywać w dobrej kondycji psychicznej. Miało nie dopuszczać z zewnątrz niczego, co powodowało u niej słabość.

I teraz przychodzi on – wysoki, silny i czuły, przytula ją, proponuje pomoc, budząc na nowo już dawno uśpione wspomnienia i ot tak, po prostu wychodzi. Wszystko to, co skrupulatnie i z mozołem tworzyła, zaczynało mieć pierwsze rysy na nieskazitelnej powierzchni. Skorupa powoli pękała, zwiastując tym samym nadejście kolejnego załamania. Zaczęła się pocić. Czuła krople potu skapujące po plecach i już wiedziała, że jeśli nie postara się wyciszyć, to one znowu nadlecą. Trwożnie rozejrzała się po pomieszczeniu, jakby wyczekiwała ptasiego ataku. Czuła, że wrony czają się w pobliżu i kiedy tylko na chwilę przestanie uważać, zaatakują ze zdwojoną siłą. W tym momencie poczuła mdłości. Pobiegła do łazienki i oddała zawartość żołądka, wstrząsana silnymi torsjami i skurczami.

Zmęczona i osłabiona usiadła na podłodze łazienki, ciężko dysząc. Starła się wyciszyć. Za chwilę miał wrócić Piotrek, a nie chciała, żeby zobaczył ją w takim stanie. Zaczęłyby się niepotrzebne pytania i obawiała się, że jej zachowanie ją zdradzi. Jak dobrze, że Janek wyszedł, inaczej musiałyby się tłumaczyć nie tylko z powodu złego samopoczucia, ale również z niezapowiedzianej wizyty. I wątpiła, że Piotrek uwierzyłby, że nie umawia się na boku z dawnym narzeczonym. Poza tym nadal nie przyznała się, że jest w ciąży, i choć nie chciała tego dziecka, to również nie chciała, aby przez głupie nieporozumienie było ono zagrożone.

Umyła twarz nad umywalką, uczesała włosy, poprawiła skromny makijaż i poszła się przebrać. Wybrała krótką sukienkę w kwiaty, próbując w ten sposób dodać sobie choć odrobinę radosnego wyglądu. Przejrzała się w lustrze. Ciemne włosy opadały na ramiona, układając się w miękkie fale. Była ładna, choć nie klasycznie, ale zdecydowanie zaliczała się do atrakcyjnych kobiet. Nieliczne zmarszczki, które pojawiły się wokół oczu, tylko dodawały jej uroku. Tak,

podobała się wielu mężczyznom. Jeszcze do niedawna nie przestawała się uśmiechać, co również zjednywało jej ludzi. Zielone oczy śmiały się zawsze, kiedy patrzyła na rozmówcę. Lecz teraz znajdowała w nich jedynie bezbrzeżny smutek i rozczarowanie. Bo tak właśnie było, była rozczarowana związkiem, mężem, sobą. I nie wiedziała, czym najbardziej. Nie tego się spodziewała i nie tego oczekiwała. To, co przyniósł jej los, okazało się koszmarem. I nie dlatego, że nie mogła donosić ciąży, to w tym momencie najmniej ją martwiło. Najgorsze były reakcje jej męża, jego zachowanie i agresja, których wcześniej w ogóle nie zauważała.

Znów szukała jakichkolwiek sygnałów z przeszłości mówiących o tym, że Piotr ma skłonności do stosowania przemocy. Bardzo chciała znaleźć symptomy, które świadczyłyby o tym, że to nie ona obudziła w nim potwora, którym stawał się na jej oczach. Niemożliwe, żeby to ona była przyczyną niepokojących zmian w jego zachowaniu.

Patrzyła na nią młoda kobieta, niepewna siebie, z ogromnym bagażem doświadczeń, zdecydowanie zbyt dużym jak na jej wiek. Gdzieś w środku bezpowrotnie złamana, jednak nadal pełna nadziei na zmianę.

I właśnie tak zastał ją Piotr. Spojrzał na nią i chyba zobaczył tę dawną dziewczynę, którą była kiedyś, bo podszedł do niej i mocno pocałował. Oddała pocałunek, choć gdzieś z tyłu głowy pojawił się dzwonek alarmowy. Piotr śmierdział alkoholem, więc lekko odsunęła się od niego i zaśmiała, aby pokryć zmieszanie:

– Jakieś dobre wieści z budowy? – zapytała. Z uwagi na jej złe samopoczucie chwilowo to Piotr przejął na siebie obowiązek dopilnowania robotników. Co prawda byli to ich wspólni znajomi z pracy, znali się dobrze, ale lepiej samemu zatroszczyć się o przebieg prac remontowych.

Przeszła do kuchni, żeby nie stać zbyt blisko męża i skupiła się na podgrzewaniu obiadu. Bardzo chciała, żeby którekolwiek z rodziców wróciło już do domu. Coraz częściej bała się zostawać z nim sama.

Tymczasem Piotr wszedł do kuchni, oparł się o ścianę i przyglądał się żonie lubieżnie. Jak ona nie cierpiała tego spojrzenia! Czuła się jak kawałek mięsa, który należy pogryźć, a następnie wypluć. Wzdrygnęła się.

– Boisz się mnie? – Jego oczy przypominały niewielkie szparki rzucające złowrogie błyski.

– A czy mam podstawy? – odpowiedziała pytaniem na pytanie.

– Nie igraj ze mną – powiedział i zaczął przybliżać się do niej. Nie mając żadnej drogi ucieczki, zdecydowała się na wyciągnięcie ostatecznej broni:

– Jestem w ciąży – powiedziała szybko, licząc na to, że ta informacja będzie skutecznym hamulcem dla jego budzącego się gniewu.

– Od kiedy wiesz? – zapytał, nadal przyglądając się jej z bliska, z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Od tygodnia – szepnęła Anka.

– Czemu nie powiedziałaś mi wcześniej? – wysyczał i już wiedziała, że popełniła błąd. Kolejny raz szczerłość ją zgubiła.

– Przepraszam, ale tak bardzo źle się czuję, że nie miałam do tego głowy – odpowiedziała szeptem i czekała w napięciu na to, co nieuniknione.

Stał tuż przed nią i wpatrywał się intensywnie, aż miała wrażenie, że w pomieszczeniu brakuje powietrza. Czowała narastającą panikę.

– Nigdy więcej nie ukrywaj przede mną takich rzeczy – powiedział cicho przez zaciśnięte zęby. Odwrócił się i wyszedł do korytarza, a ona nadal stała i miała wrażenie, że wszystko wokół niej wiruje. Przytrzymała się blatu, bojąc się, że zaraz upadnie. Słyszała, jak Piotr szykuje się do wyjścia. Zmusiła się do pójścia za nim.

– Piotr, wychodzisz? Obiad będzie za chwilę – powiedziała cicho.

– Jadę do rodziców – odpowiedział drewnianym głosem. – Przecież muszą wiedzieć.

– Może wstrzymaj się jeszcze? – poprosiła, choć nie bez wahania. – Niech będzie pewność, że tym razem się uda.

– Przecież dobrze wiesz, że to zależy tylko od ciebie, więc wiesz, jak powinnaś się zachowywać, żeby doprowadzić do szczęśliwego finału – odpowiedział, wzruszając ramionami. Odwrócił się na pięcie i wyszedł z mieszkania.

Łzy powoli zaczęły spływać jej po policzkach. Płakała z bezsilności, żalu i wściekłości. I po co już tam jechał? Czemu tak mu spieszo do informowania rodziców, przecież i tak nie powie, jak doszło do tej ciąży. Nie, do tego się z pewnością nie przyzna, pan idealny. Jakie to wszystko zakłamanie! I ona żyła z nim, w jego rodzinie... *Przecież to zaczyna przypominać farsę!*

Ze złości uderzyła ręką w stół. Wyłączyła gaz pod garnkiem i poszła się przebrać. Musiała wyjść z domu, bo czuła, że za chwilę się udusi, że nie wytrzyma w tym miejscu ani sekundy dłużej.

Nie zważała na to, co zakłada na siebie, byle szybciej stąd uciec. Nałożyła ciepłą czapkę, płaszcz i kozaki. W pośpiechu złapała tylko klucze od mieszkania i wybiegła.

Ruszyła przed siebie, brodząc w pośniegowym błocie po kostki. Nie czuła zimna, nie rozglądała się na boki, po prostu szła przed siebie i płakała. Nad sobą, nad swoim małżeństwem, nad ich nieszczęsnym dzieckiem. W którym momencie popełniła błąd? Bo gdzieś przecież musiało stać się coś, co spowodowało, że ta wielka i piękna miłość przerodziła się w strach i przerażenie.

*Boże, znowu obwiniam siebie – pomyślała. Czy zawsze mam czuć się odpowiedzialna za rozpad naszego związku, do którego nieuchronnie się zbliżamy? Jedyłą moją winą jest to, że nie jestem w stanie donosić ciąży –* perorowała do

siebie. *Ale czy zrobiłam wszystko, żeby dzieci się urodziły?* Przystanęła. Dotarł do niej sens tego, co przed chwilą pomyślała. *Jak mogłabym zrobić cokolwiek przeciwko nim?! –* wewnątrz krzyczała na siebie. *Już tak bardzo zatraciłam zdolność logicznego myślenia? Tak bardzo mnie zastraszył i wpędził w poczucie winy?*

Obok niej przejeżdżały tramwaje i autobusy, przechodnie mijali ją, a ona trwała w bezruchu. Przez jej twarz przebiegały niezliczone silne emocje, powodując u obserwujących zaciekawienie, bo oto stoi pośrodku chodnika młoda kobieta, wpatruje się w jeden punkt i pochłonięta jest czymś tak bardzo, że nie zauważa niczego ani nikogo wokół siebie. Ludzie potrącali ją ze złością, kpiąc, że znalazła się śpiąca królowa. Mocniejsze popchnięcie obudziło ją z letargu. Powoli doszła do parku i pomimo chłodu usiadła na ławce. Skuliła ramiona, a dłonie włożyła w kieszenie. Pozwoliła myślom na ponowny swobodny bieg.

Tak bardzo zatopiła się w swoje przemyślenia, że zupełnie nie zauważyła upływającego czasu. Na dworze już zmierzchało, robiło się coraz chłodniej, a ona trwała w niezmięnionej pozie, próbując zrozumieć cokolwiek z chaosu, który ją ogarniał. I im dłużej myślała, tym mniej wiedziała.

Niespodziewanie poczuła, że ktoś ją obserwuje. Rozejrzała się czujnie wokół, ale nikogo nie dostrzegła. Była sama w parku i o dziwo nie bała się. Czowała się tu bardziej bezpiecznie niż we własnym mieszkaniu, szczególnie wtedy, kiedy w pobliżu był Piotrek.

Wrażenie cudzej obecności nie ustępowało, więc ponownie przeczesała wzrokiem okolicę. Nadal nikogo nie widziała. Nagle usłyszała za sobą powolne kroki i nie zdążyła zareagować, kiedy poczuła czyjąś ciepłą dłoń na karku. Krzyknęła przerażona, gwałtownie zrywając się z ławki. Panika malowała się na jej twarzy, ale gdy dostrzegła znajomą postać, ustąpiła ona miejsca złości.

– Czy ty w ogóle pomyślałeś, co robisz? – wrzasnęła na mężczyznę.  
– Przecież prawie umarłam z przerażenia! Myślałam, że to jakiś zboczeniec!

– Przepraszam – powiedział Janek i wcisnął ręce w kieszenie kurtki. Bał się podejść do niej bliżej, bo widział, jak bardzo się przestraszyła i nie chciał pogarszać już i tak trudnej sytuacji. Tymczasem Anka starała się zapanować nad złością, ponieważ czuła, że jeszcze chwila i wybuchnie. Oddychała głęboko, próbując wyciszyć emocje. Jej oczy pałały wściekłością i naprawdę miała ochotę zrobić mu krzywdę. Kiedy zdała sobie z tego sprawę, potrząsnęła głową i zapytała w miarę spokojnym głosem:

– Śledzisz mnie?

Popatrzył na nią i dokładnie w tej chwili zrozumiała, że on prawdopodobnie zawsze będzie blisko niej, nawet jeśli nie ciałem, to z pewnością myślami. *Cholera jasna –* pomyślała. *On nadal mnie kocha.*

– Powiesz coś? – zapytała z irytacją w głosie.

– Przepraszam – powtórzył.

– To już wiem, zrozumiałam za pierwszym razem – odpowiedziała zniecierpliwiona. – Pytam, co tu robisz i czemu mnie tak straszysz?

– Przecież wiesz, że nie zrobiłbym tego celowo – powiedział i wyciągnął rękę przed siebie w obronnym geście. – Kiedy wychodziłem od ciebie, widziałem z daleka, że Piotr wraca. Widziałem, że nie jest do końca trzeźwy. – Jego głos stawał się coraz bardziej pewny. – Martwię się o ciebie, rozumiesz? – zapytał i podszedł do niej, chwytając ją za ramiona. – Anka! Boję się, że dzieje się coś złego! Powiedz mi, co jest między wami? – zaczynał krzyczeć i coraz silniej ścisnąć jej rękę.

– Puść, przecież to boli, oszalałeś?! – Szarpnęła się.

– Przepraszam. – Janek puścił ją i odsunął się nieznacznie. – Chyba zaczynam wariować.

– Przepraszaleś już – powiedziała z przekąsem i złapała się za ramiona.

– Parokrotnie – dodała.

Janek chwycił się za grzbiet nosa, próbując się uspokoić, bo jej zadziorność powodowała, że z jednej strony miał ochotę krzyknąć na nią, a z drugiej przytulić i... Zawsze tak na niego działała.

– Anka, ja tak nie mogę – powiedział, zbierając się na odwagę. – Nie dam rady patrzeć, jak robisz się coraz bardziej smutna, jak twoje oczy tracą blask, który kiedyś rozjaśniał każdy mój dzień. – Wpatrywał się w nią i widział, jak pod wpływem jego słów jej twarz łagodnieje.

– Jan, przecież ja mam męża – szepnęła. – Nie masz prawa tak do mnie mówić, już nie.

Zdecydowanym krokiem podszedł do niej i ponownie chwycił ją za ramiona.

– W dupie to mam, słyszysz?! – wykrzyczał jej prosto w twarz. – Mam w dupie twojego męża i twoje małżeństwo!

– Jezus, uspokój się – powiedziała, próbując się uwolnić z jego uścisku. – Przerażasz mnie, a ostatnio mam dostateczną ilość nerwów w swoim życiu, nie musisz mi jeszcze dokładać – powiedziała, zanim pomyślała, że właśnie oto odkryła się przed nim.

– Więc jednak! – krzyknął ze złością i zacisnął dłonie w pięści. – Nosz kurwa mać, wiedziałem! – Jego oczy pociemniały, a błyski, które się w nich pojawiły, nie wyglądały przyjaźnie. – Zrobił ci coś? Czy ten skurwiel coś ci zrobił?! – Trząsł się z hamowanych nerwów. Czuł, że jeśli teraz Piotrek stanąłby mu na drodze, obaj nie wyszliby z tego spotkania cało.

– Uspokój się – powiedziała szeptem. – Nie krzycz, bo to budzi we mnie niepokój. Uspokój się.

Przyjrzał się jej uważnie i zapytał:

– Jesteś w ciąży?

Pokiwała głową.

– Wie? – zapytał ponownie.

– Tak, dzisiaj mu powiedziałam – wyznała.

– I nie ma go z tobą? – zapytał z niedowierzaniem.

Wzruszyła ramionami.

– Pojechał z radosną nowiną do swoich rodziców – powiedziała z przekąsem. – Pewnie wracając, odwiedzi jakiś bar, żeby uczcić wiadomość w jakże wyrafinowany sposób. – Ponownie wzruszyła ramionami i włożyła ręce do kieszeni. – Chodź, przejdziemy się, obojgu nam się to przyda.

Posłusznie poszedł za nią.

– Powiesz mi, co się dzieje między wami? – ponowił pytanie.

– Czemu tak bardzo chcesz wiedzieć? I po co ci ta wiedza? – zapytała. – Co z nią zrobisz? Wykorzystasz? Jak? No i czy na pewno chcesz wiedzieć?

Pytania zawisły między nimi. No bo właściwie co on mógł zrobić? Mógł zwyczajnie po męsku walnąć Piotra w głowę, tylko czy to była realna pomoc dla Anki, czy może wręcz przeciwnie? I choć jeszcze nie wiedział, jak naprawdę wygląda ich małżeństwo, to czuł już od dawna, że jest źle. Przeczucie zamieniło się w pewność, choć wolałby, żeby takie scenariusze podpowiadała mu tylko jego chora wyobraźnia. Zdawał sobie sprawę z jednego – chciał jej pomóc, choćby to miała być jedynie rozmowa.

Przez chwilę szli w milczeniu, kiedy Anka postanowiła przerwać ciszę:

– Zaczęło się po pierwszym poronieniu... A może wcześniej, tylko tego nie widziałam? – Janek szedł obok, ale Anka przestała go dostrzegać, mówiąc jakby do siebie. – Może byłam tak zaślepiona, że nie widziałam, kim jest człowiek, który został moim mężem?

Zamilkła. Szli w ciszy, a Jan analizował to, co usłyszał. Niby nic nie powiedziała, nie podała żadnych szczegółów, ale to wystarczyło, aby na nowo zaciskał szczęki z wściekłości.

– Muszę wracać – powiedziała. – Wolę być w domu, kiedy Piotr wróci, bo z pewnością będzie potrzebował mojej pomocy – rzekła z rezygnacją.

– Spójrz na mnie – powiedział i odwrócił ją do siebie. – Aniu, proszę.

Z ociąganiem zerknęła na niego i zobaczyła w jego oczach tak wiele oddania i strachu o nią, że zrobiło jej się ciepło na sercu.

– Jeśli zdarzy się coś, cokolwiek, lub będziesz chciała z kimś porozmawiać, to pamiętaj o mnie.

Uśmiechnęła się delikatnie i pokiwała głową. Ruszyli w kierunku jej domu, milcząc, każde pograżone we własnych myślach.

Pożegnawszy się z Jankiem, weszła na klatkę schodową, czując pod skórą strach i niepewność.

Starła się jak najciszej otworzyć drzwi, bo nie była gotowa ani na



konfrontację z rodzicami, ani na rozmowę z Piotrem. Zdjęła kurtkę i poszła do siebie.

Położyła się na łóżku i zasnęła. Zmęczenie i stres dały w końcu o sobie znać, bo zapadła w sen szybciej, niż zdążyła o czymkolwiek pomyśleć. Około 2 w nocy obudził ją jakiś hałas. Powoli wybudzała się, ale już czuła, że to wrócił Piotr i nie jest w najlepszej formie... *Cóż za eufemizm* – zaśmiała się w duchu, robiła się niebezpiecznie cyniczna. Zmusiła się, żeby wyjść z pokoju. To będzie kolejna długa noc.

Widok, jaki zastała, wychodząc z pokoju, przyprawił ją o gęsią skórkę. Piotr stał o własnych siłach. Kurtka z lewej strony była podarta, ubrudzona krwią, wymiocinami i błotem. Patrzyła na niego z mieszaniną obrzydzenia i przerażenia.

– Rusz dupę i mi pomóż – powiedział niewyraźnie i chwiejnym krokiem usiłował podejść do niej.

Chcąc uniknąć niepotrzebnych hałasów, podeszła do Piotra i starała się zdjąć z niego to, co jeszcze po południu przypominało puchową kurtkę, a teraz nie nadawało się już do niczego. Szarpał się z nią, widocznie traktując to jako świetną zabawę, a jej coraz bardziej zbierało się na wymioty.

– Piotr, nie szarp się – powiedziała. – Nie dam rady.

– Hahaha – zaśmiał się złośliwie. – Biedna, mała Anulka, nie ma siły – drwił z niej, świadomie prowokując awanturę. Usiłował złapać ją za włosy i przyciągnąć do siebie, ale wypity alkohol nie ułatwiał zadania. Starła się nie reagować, tylko metodycznie odpinała naderwany zamek błyskawiczny kurtki.

Kiedy pozbyła się śmierdzącego odzienia, przyszła pora na resztę garderoby. Zaprowadziła Piotra do kuchni i posadziła na krześle, jednocześnie odganiając się od jego rąk, które próbowały złapać ją to za piersi, to za pośladki.

– Piotr, błagam – powiedziała już lekko zdenerwowana. Nie chciała, żeby rodzice zobaczyli, w jakim stanie jest ich ukochany zięć. Byli bardzo dyskretnymi ludźmi, nie wtrącali się do małżeństwa młodych, ale nocne hałasy mogły ich zaniepokoić. – Obudzisz rodziców, proszę, bądź cicho.

– Będę cicho pod warunkiem, że zrobisz mi dobrze – powiedział i uśmiechnął się obleśnie.

– Jesteś pijany – powiedziała szeptem, ale pomimo upojenia jego oczy pozostawały świadome. On doskonale wiedział, czego chce i co ona musi mu dać.

– Owszem, ale przecież to w niczym nie przeszkadza, prawda, skarbie? – Jego uśmiech nie objął oczu. One nadal pozostawały ciemne, niewzruszone i zimne.

Zmięła przekleństwo i podniosła się.

– Skoro jednak dasz sobie radę, to idę posprzątać w korytarzu – powiedziała i chciała się odwrócić, ale gwałtownie złapał ją za ramię, przyciągając do siebie.

– Nie skończyłem, a ty nawet nie zaczęłaś – wysyczał.

Szarpnął ją w stronę pokoju, nie zważając na jej słaby opór. Zamknął za nimi drzwi i rzucił nią o wersalkę, która zaskrzyphiała złowrogo. Anka była tak bardzo przestraszona, że reagowała z opóźnieniem. Zanim zdążyła się podnieść i uciec z pokoju, on już przygniatał ją do łóżka i brutalnie zdzierał z niej ubranie. Szamotała się, ale była zbyt słaba, żeby dać mu radę. Gorączkowo myślała, jak uwolnić się od swojego oprawcy.

– Piotrek, przestań! – szeptała błagalnie. – Zrobisz mi krzywdę, zrobisz krzywdę naszemu dziecku. – Chwytała się każdego argumentu.

– Nie będę pierwszy, co? – zaśmiał się sarkastycznie i nie przestawał jej przygniatać.

Płakała i odpychała go, ale czuła, że słabnie. W tym czasie Piotrek podniósł się i pociągnął ją za sobą, trzymając za kark.

– A teraz zrobisz mi dobrze – powiedział i jedną ręką odpiął rozporek. Anka z całej siły kopnęła go w krocze i kiedy Piotr ją puścił, uciekła do łazienki, zamykając za sobą drzwi na zamek.

Ciężko dyszała, modląc się, żeby nie przyszedł tu za nią. Miała wrażenie, jakby coś wwierało się w jej mózg, a ona sama nie jest w stanie racjonalnie myśleć. Słyszała, jak pod jego stopami trzeszczy podłoga. Zbliżał się, a ona zupełnie nie wiedziała, co ma teraz zrobić. Była jak w potrzasku. Zacisnęła z całej siły oczy. Zza drzwi doszedł do niej szept:

– Wyłaż, pieprzona dziwko – syczał wściekły. – Nie daruję ci tego, co zrobiłaś, słyszysz?

Trzęsła się na całym ciele, a myśli kotłowały się w jej głowie. Opadła na kolana, nie mogąc zapanować nad własną słabością. Rękoma trzymała głowę, czując, że za chwilę one znowu nadlecą. Głos Piotra był niewyraźny, ledwie słyszalny. Coś jeszcze mówił, być może groził, ale ona już tego nie słyszała. Do jej głowy dochodził znajomy, choć dawno niesłyszany dźwięk. Był coraz bardziej wyraźny, coraz bardziej namacalny.

Znajdowały się już blisko, słyszała ich skrzek oraz furkot skrzydeł i tym razem było jej wszystko jedno. Czekwała cierpliwie na pierwsze uderzenia, na ból, który przeniknie ją do kości. A kiedy ją dopadły, poddała się im bez żadnej walki. Docierał do niej szaleńczy taniec nad głową, jazgot przeszywał ciało. Ptaki pikowały, by zanurzyć się w ciepłym ciele i wyrwać dla siebie soczyste kawałki. Ich opętańczy skrzek dochodził do niej, ale nie odganiała ich, chciała, żeby zniszczyły jej ziemską powłokę. Zatraciła się w bólu i śmiała histerycznie. Unosiła się i opadała, wznoszona przez czarne dzioby swoich oprawców. Wszystko wokół wirowało, było chaosem, nad którym już nie chciała panować. Zaczęła zapadać się gdzieś w głąb świadomości, tracąc z oczu swoich oprawców i jednocześnie wybawicieli. Ogarnęła ją ciemność i cisza. Czuła swoje tętno, które przypominało rytmem jednostajne uderzenia fal o brzeg. Już się nie bała, była spokojna.

Czas przestał istnieć, ona także. Jej zmasakrowane ciało leżało nadal na podłodze łazienki, a ona unosiła się nad nim i przyglądała z zaciekawieniem, jakby wszystko zupełnie jej nie dotyczyło. Widziała znajomą twarz, przypominającą nieruchomą maskę, znajome kształty, które jeszcze niedawno były jej ciałem, a teraz upodobniły się do poszarpanej szmacianej lalki.

Tuż obok tych resztek pojawił się nagle mężczyzna. Wyglądał znajomo, choć zupełnie nie potrafiła skojarzyć, skąd zna tego człowieka. Przyglądała się, jak próbuje przywrócić ją do życia, widziała na jego twarzy grymas złości i hamowanej agresji.

Nagle obrazy i dźwięki uderzyły w nią z całą siłą, wyrywając z otchłani, w której czuła się tak bezpiecznie. Poczowała silny nacisk cudzych rąk szarpiących ją za ramiona i wściekły szept, z którego zaczęły do niej docierać pojedyncze wyrazy.

– Skurwiała histeryczka, ocknij się! – Syk zaczął układać się w zdania, które swoją siłą przypominały huragan.

Powoli wracała do niej zdolność myślenia, a z rozmytych obrazów zaczęły wyłaniać się konkretne kształty. Pochylająca się nad nią twarz stawała się coraz bardziej znajoma.

*Czemu Piotr tak dziwnie do mnie mówi?* – Anka próbowała zrozumieć sens jego słów i kiedy z trudem dotarło do niej, jaka jest ich treść, ponownie poczuła się przytłoczona ich ciężarem.

– Ja pierdolę – Piotr jakby nie widział jej przerażenia. – Co ty wyprawiasz? Ty weź się ogarnij, bo nie można z tobą wytrzymać! – Spojrzał na nią z obrzydzeniem. – I zrób coś z sobą, bo wyglądasz koszmarnie – powiedział i pociągnął ją za rękę.

Gwałtowne szarpnięcie postawiło Ankę na nogi, jednak nie udało jej się utrzymać równowagi, zachwiała się i upadła na kolana. Szum w głowie powrócił. Ponowne szarpnięcie i znów znalazła się w pozycji pionowej, podtrzymywana przez męża.

– Stój, kurwa! – Zniecierpliwienie w jego głosie było coraz bardziej wyczuwalne. – Umyj się, nie wiem, może idź na spacer, ale doprowadź się do porządku – syczał Piotr. – Z kim ja się ożeniłem? Popierdolona histeryczka.

Przesuwając się wzdłuż ściany, dotarła do wanny i starała się odkręcić kurek z wodą. Nie chciała z nim rozmawiać, nie chciała słyszeć tego, co mówił. Żołądek kurczył się na samą myśl o tym, że miałyby teraz stawić mu czoła. Chciała, żeby zamknął drzwi i dał jej spokój. Szum wody, który zawsze działał na nią kojąco, tym razem nie pomagał.

Ciałem raz po raz wstrząsały dreszcze, szloch wyrywał się, a łzy, już niczym niehamowane, płynęły jej po twarzy. Przestało interesować ją, czy ktoś usłyszy jej płacz. Było jej tak bardzo wszystko jedno. Już nic nie miało znaczenia, bo właśnie w tej chwili jej życie się skończyło. Życie i małżeństwo, które okazało się tak

bardzo koszmarne, tak zakłamanie, że już sama nie wiedziała, czy chociaż przez chwilę rzeczywiście było prawdziwe. I na jakich podwalinach było zbudowane? Bo na pewno nie na szczerości, o miłości raczej też nie mogło być mowy. Niemożliwe, żeby Piotr kiedykolwiek ją kochał, zupełnie już w to nie wierzyła. Wszystko, co ich łączyło, było tylko pozornie piękne i ważne. Teraz już wiedziała, że zrobiła największy błąd w swoim życiu. Nie powinna zakładać, że zdobędzie Piotra, bo życie to nie zabawa, a małżeństwo to zbyt poważna sprawa, żeby móc podchodzić do niego z taką lekkością i nieroztropnością. Ma za swoje.

Tylko co teraz? Co ma zrobić, jak wybrnąć z tej sytuacji? Wiedziała jedno, że musi coś zrobić, coś zmienić, bo jej życie było zagrożone – jej i dziecka, które przecież nadal się rozwijało.

Podeszła do lustra i spojrzała, ale to, co tam zobaczyła, spowodowało, że na chwilę przestała oddychać. Potargane kołtuny, zapuchnięte i czerwone powieki, a w oczach tłące się resztki szaleństwa, strachu i potworne zmęczenie. Uniosła włosy do góry i na ile to było możliwe, spojrzała na kark... Sine ślady palców były bardzo dobrze widoczne. Wiedziała, że minie trochę czasu, zanim wszystko wróci do normy. *Żeby tak mogło zniknąć z mojej pamięci* – pomyślała Anna i z rezygnacją weszła do wanny.

Kiedy wróciła do pokoju, Piotr już spał. Leżał na brzuchu z rozrzuconymi na boki rękami. Pan życia, król śmierci. Przyglądała mu się przez chwilę, próbując dostrzec w nim tego mężczyznę, którego kiedyś tak bardzo kochała, u boku którego miała wieść szczęśliwe życie, bo przecież do niedawna tak sądziła, dla którego zostawiła kogoś, kto tak bardzo się dzisiaj o nią martwi. Ale ten wspaniały mężczyzna gdzieś zniknął i nie było żadnej szansy na powrót. Jak ma z tym żyć? Jak poradzić sobie z zawiedzionymi nadziejami i marzeniami, które pękły niczym bańka mydlana?

Westchnęła ciężko i położyła się po swojej stronie łóżka. Nie mogła zasnąć. Obrazy sprzed godziny wracały do niej za każdym razem, kiedy tylko zamykała oczy. Wciąż na nowo przeżywała upokorzenie, którego sprawcą był jej mąż. Zasnęła nad ranem, bezustannie targana silnymi emocjami.

Poranek nie przyniósł żadnej zmiany. Czuła się wyzuta z emocji, pozbawiona nadziei i przepelniona goryczą. Rozżalenie ją zabijało.

Piotr szykował się do pracy, zupełnie nie zwracając na nią uwagi, co było jej na rękę, bo zupełnie nie miała ochoty na jakąkolwiek rozmowę. Patrzyła bezmyślnie w okno i rozkładała na czynniki pierwsze wczorajszy wieczór oraz wszystkie poprzednie. Zupełnie nie wiedziała, co ma o tym wszystkim myśleć, ale jednego była pewna: tak dalej być nie może, bo dojdzie do większej tragedii niż do tej pory.

Nie miała ochoty wstać z łóżka, dlatego postanowiła, że właśnie w ten sposób spędzi ten dzień, a może i każdy następny? Było jej wszystko jedno.

Odwróciła się tyłem do krążącego po pokoju Piotra i zamknęła oczy. Słyszała, jak mąż wychodzi z pokoju i zamyka za sobą drzwi. Krzątał się po kuchni, przygotowując śniadanie.

Kiedy drzwi ponownie się otworzyły, udawała, że śpi.

– Anulko – wyszeptał. – Zostawiam ci tu kanapki i herbatę w termosie. Posił się koniecznie, musisz dbać o nasze dziecko. – Pocałował ją w głowę i pogłaskał po policzku. Wzdrygnęła się. Ręce zaciskała w pięści i starała się zapanować nad chęcią odsunięcia od niego. Ale czuła wzbierającą w niej panikę i bała się wykonać choćby najmniejszy ruch. *Niech on już sobie pójdzie* – błagała w myślach. *Niech już pójdzie do tej cholерnej pracy!*

Kiedy w końcu wyszedł, odetchnęła głęboko. Była sama w domu. Rodzice już dawno wyszli, wiedziała, że matka wróci dzisiaj później, bo umówiła się ze znajomą na plotki. Ojciec do ich pokoju nie zaglądał, więc miała pewność, że przez najbliższe godziny nikt jej nie będzie niepokoił.

Odwróciła się w stronę okna i zapatrzyła na drzewa. Mieszkali na parterze, więc widok miała doskonały. Nagie konary, kołysane zimowym wiatrem, swoim wyglądem jeszcze odstraszały, ale ostre słońce już zwiastowało nadchodzącą wiosnę. Kochała tę porę roku. Wszystko budziło się do życia, świat nabierał pięknych, soczystych barw i chciało się oddychać pełną piersią po tych borych i ciemnych miesiącach.

*Tym razem jednak będzie inaczej* – myślała. *Tym razem nie uda mi się wykrzesać z siebie chęci do życia.* Zatapiała się w zimowej przestrzeni, zupełnie nierzeczywista, jakby poza życiem.

Zupełnie nie wiedziała, jak powinna postąpić, żeby zmienić otaczający ją chaos. Obawiała się, że to wszystko zabrnęło już za daleko i nie uda się tego naprawić. Zresztą nawet nie była pewna, czy jest sens cokolwiek naprawiać. Była przecież tak bardzo szczęśliwa, jeszcze tak niedawno. Na przestrzeni kilku miesięcy dotychczasowe życie stało się tylko niewyraźnym majakiem, jakby snem, z którego obudziła się w zupełnie innym świecie. Obok niej był obcy człowiek, a ona sama nie przypominała już dziewczyny, którą знаła przez ponad 20 lat.

Bo przecież nie tylko on się zmienił. Anka nigdy nie powiedziałaaby o sobie, że jest słaba. Była radosna, pewna siebie i zawsze szła do przodu. Jedyłą rzeczą, której nie udało się jej osiągnąć, to ukończenie studiów. I przecież nie dlatego, że była mało zdolna, bo w liceum radziła sobie doskonale, a maturę zdała wyśmienicie. Oczywiście złożyła dokumenty na medycynę i przeszła pozytywnie trudne egzaminy, ale musiała zrezygnować. Rodziców nie było stać na to, żeby mogła studiować, tym bardziej taki wymagający kierunek. Tata nagle zachorował i przez dłuższy czas pozostawał bez pracy, więc całą rodzinę (Ankę oraz młodszą o pięć lat siostrę) utrzymywała mama. W tej sytuacji nie mogła dołożyć spracowanej kobiecie jeszcze większego kłopotu, jakim były studia. Swoje ambicje

musiała więc odłożyć do szafki z nazwą „Niespełnione marzenia” i szczelnie ją zamknąć. Poszła do pracy i dzięki temu jej rodzina miała szansę na w miarę godne życie. A kiedy tata wrócił po chorobie do pracy, ona już nie myślała o studiach.

A potem poznała Piotra i zupełnie straciła głowę. Głowę, duszę i serce. I przez pierwszy rok czuła, że oto spotkała prawdziwą miłość, jaka zdarza się tylko w marzeniach. Piotr stał się nie tylko miłością jej życia, ale również przyjacielem i wspaniałym partnerem. I do tego on miał być tylko jej i już na zawsze. Mieli się wspierać w najgorszych momentach i trwać przy sobie. I kochać zawsze, do końca swoich wspólnych dni.

Bardzo chciała wierzyć, że to nie tylko jej pobożne życzenia, że Piotr myśli tak samo. Ale ostatnie wydarzenia nie tylko osłabiły w niej pewność siebie, lecz przede wszystkim zachwiały wiarę w nich samych – w ich miłość i związek. A to okazało się trudniejsze i bardziej skomplikowane niż własna ocena.

Odetchnęła głęboko i przewróciła się na plecy. Zerknęła na talerz. Nie miała chęci na jedzenie, ale wiedziała, że dla dobra dziecka, które nosi i którego dobro, ba!, życie było zagrożone, powinna zmusić się i przełknąć choćby kilka kęsów. Wsparła się na łokciu i sięgnęła po kanapkę. Kiedy skończyła, ponownie położyła się i starała zasnąć, bo każda próba zrozumienia sytuacji ją wyraźnie męczyła i doprowadzała do jeszcze większego chaosu. Ale senność nie nadchodziła. Wstała więc i poszła się wykapać. W ciepłej wodzie nareszcie poczuła, że jej ciało się odpręża.

Czas płynął, dolewała gorącej wody. Niechętnie wstała i okryła się ręcznikiem. Spojrzała w lustro.

– Dzisiaj wyglądam jeszcze gorzej – powiedziała do siebie. Westchnęła z rezygnacją i poszła się ubrać. Ponieważ nie była typem osoby, która lubi się umartwiać, nawet jeśli miała ku temu powody, jej silna osobowość buntowała się przeciwko stłamszeniu.

Wczoraj to była tylko samoobrona, czyli zdecydowanie za mało. Potrzeba więcej siły, potrzeba walki, żeby odciąć się i zacząć wszystko od nowa. I tylko jedno pytanie ciągle pozostawało bez odpowiedzi: *Czy dam radę mu się przeciwstawić?*

Ubrała się i postanowiła zająć czymś ręce. Zabrała się za czyszczenie szafek kuchennych i choć zapach chemikaliów był ciężki do zniesienia, to Anka nie ustawała w swoich wysiłkach. W trakcie porządków zastał ją ojciec. Tak bardzo pochłonęła ją praca, że zapomniała o śladach na ciele i o tym, że powinna je czymś zakryć.

Już od progu krzyknął:

– Jestem! Jest ktoś w domu?

Wszedł do kuchni i zapytał:

– Święta idą?

– Sprzątam szafki – powiedziała Anna i zeskoczyła ze stołka. – Jesteś wcześniej... – stwierdziła.

Ojciec podszedł do niej i przyjrzał się badawczo. Przed sprzątaniami związała włosy, żeby jej nie przeszkadzały. Zupełnie o tym zapomniała.

– Co się stało?! – zapytał i patrzył na nią w osłupieniu.

Odsunęła się i odwróciła bokiem do ojca.

– Uderzyłam się – powiedziała i skonstatowała, że nie pamięta, kiedy tak łatwo przyszło jej kłamstwo.

– Wygląda to okropnie – powiedział ojciec. – Może powinnaś iść do lekarza?

– Nie, tato. Za kilka dni mi przejdzie.

– Jest jakiś obiad? – zapytał, uznając, że już wszystko wie i czas zająć się zaspokojeniem swoich potrzeb.

– Tak, zaraz odgrzeję – powiedziała i podłączyła gaz pod wielkim garem rosołu. Ojciec nie należał do dociekliwych, zresztą jak większość mężczyzn, pan Mazurek po prostu zadowolony był prostym wytłumaczeniem, które przyjął za pewnik. A może to również kwestia wiary i zaufania? Bo przecież czemu miałyby kłamać, nigdy tego nie robiła.

Kiedy obiad był gotowy, skuszona przyjemnym zapachem, postanowiła, że zje wraz z tatą. Jadła z prawdziwą przyjemnością. Czuła przyjemne ciepło rozlewające się po ciele i otulające ją niczym bezpieczny kokon. Wzięła dokładkę zupy, urzeczona jej cudownym smakiem i zadziwiającym działaniem.

– Masz apetyt, dziewczyno – powiedział ojciec. – Gdzie ci się to wszystko mieści? – śmiał się, obserwując, jak Anka z apetytem pochłania kolejny talerz aromatycznego i tłustego rosołu.

Spojrzała na zegar. *Już czternasta* – pomyślała z niepokojem. *Za trzy godziny Piotr będzie w domu.* To uczucie strachu, kiedy przypominała sobie o powrocie męża do domu, było zupełnie nowym doznaniem w ich wspólnym życiu. Postanowiła, że nie będzie tego roztrząsać, tylko ubierze się i pójdzie na spacer. Robi się coraz cieplej, warto skorzystać z wolnych dni.

Jak pomyślała, tak zrobiła, i powędrowała wolnym krokiem parkową alejką, słońce świeciło, wiał lekki wiatr i przyroda budziła się z zimowego letargu.

Pod butami chlupotała woda z roztopionego śniegu i Anka czuła, że za chwilę będzie miała mokre stopy, ale nie miało to w tej chwili żadnego znaczenia. Szła i rozkoszowała się ciszą. Starła się uspokoić, więc przemyślenia odsunęła na dalszy plan, koncentrując się na otaczającej ją przyrodzie.

– Anka! Anka! – Usłyszała gdzieś w oddali kobiecy głos i rozejrzała się. – Anka! Zaczekaj! – dostrzegła biegnącą i machającą do niej Kaśkę Wierzbicką i już wiedziała, że tego spaceru nie zaliczy do udanych. Nie widziała się z koleżanką od tamtego feralnego wieczoru, więc pewnie nie uniknie teraz rozmowy na ten temat. Odmachnęła koleżance i czekała, aż ta do niej dobiegnie.

– Wołam cię i wołam. – Dyszała zgięta w pół. – Daj mi chwilę, płuca zaraz wypluję.

Anka zaśmiała się. Lubiła Kasię, była zawsze wesoła i bardzo bezpośrednia, zupełnie jak dawna Anka.

– Co ty o tej porze robisz w parku? – spytała Kaśka. Kiedy kobieta wyprostowała się i przyjrzała z bliska twarzy Anki, zakryła ręką usta i wpatrywała się w nią szeroko otwartymi oczami. – Jezu, Anka, co się stało? Jesteś chora! – bardziej stwierdziła, niż zapytała.

To pytanie usłyszała dzisiaj ponownie i czuła, że to jeszcze nie koniec.

– Nic, czemu pytasz?

– Co ty pierdzielisz? – odpowiedziała szybko Kaśka. – Jak to nic? Anka, ja pytam poważnie, co się stało, bo wyglądasz, jakbyś była jedną nogą w grobie.

– O co ci chodzi? – Anka przyjęła postawę obronną.

– Anka, błagam. Czy ja jestem niewidoma albo, co gorsza, głupia? – odpowiedziała i przyjrzała się ponownie Ance. – Przerażone spojrzenie, blada jesteś jak śmierć na chorągwi i w ogóle jakaś taka, nie wiem, bez życia?

– Nie musisz mi wierzyć, mówię, jak jest – odpowiedziała Anka i odwróciła się bokiem do koleżanki.

– Nie chcesz, to nie mów, ja tam swoje wiem – odpowiedziała Kaśka i obie ruszyły wolnym krokiem przed siebie. – Już dawno miałam się z tobą spotkać, żeby zapytać, co u ciebie. Wystraszyłaś nas tym swoim atakiem.

– Chwilowe załamanie, nic wielkiego – odpowiedziała cicho Anna.

– Hej, weź mi tu nie kręć – powiedziała Wierzbicka. – Ale nie to nie, poczekam, aż nabierzesz chęci na rozmowę.

– Dzięki – szepnęła Anna i przez kolejne minuty szły obok siebie w milczeniu.

– Wiesz, ostatnio Wojtek jest jakiś dziwny – zagała rozmowę Kasia. – Przychodzi z pracy, niby o stałej porze, rozmawiamy, ale ja czuję, że coś jest nie tak.

– Kaśka, co ty sugerujesz? – zapytała Anka.

– Sama nie wiem – westchnęła kobieta. – Wiesz, może jakaś mu się w pracy spodobała?

– Zwariowałaś?! – Anka przystanąła z wrażenia. – Wojtek świata poza tobą nie widzi. – Była pewna, że koleżanka się myli. Kasia z Wojtkiem stanowili przykład wzorowego związku. Przynajmniej tak to wyglądało z zewnątrz. Jej małżeństwo do niedawna też za takie uchodziło – uświadomiła sobie.

– A słyszałaś, że Wioletta Majewska wychodzi za mąż? – Kaśka otrząsnęła się z nieprzyjemnych myśli i „sprzedawała” najlepsze kąski plotkarskie. – I za kogo! Ha! Nie uwierzysz! – zawiesiła głos i czekała na reakcję Anki.

– Za kogo? – spytała Anna, starając się wykazać zainteresowanie, na które



tak bardzo liczyła koleżanka.

– Za Krzyśka Majchrzaka! – powiedziała z triumfem w głosie. – Dawno mówiłam, że mieli się ku sobie, ale oboje się wypierali. – Kasia gadała jak nakręcona, nie zważając na to, że Anka słucha jej tylko z grzeczności. – Krzysiek zostawił Baśkę na miesiąc przed ślubem, mówię ci, piekło i szatani. Baśka przez tydzień z łóżka nie wychodziła, a jej ojciec chciał Majchrzaka pozbawić klejnotów – trajkotała w najlepsze.

Anka słuchała i oczami wyobraźni widziała siebie i Janka, ich ostatnią rozmowę, kiedy powiedziała mu, że muszą się rozstać, bo się zakochała i wychodzi za mąż za Piotra. Ile w jego oczach było wtedy rozpacz, ile złości i jednocześnie miłości. Potrząsnęła głową, bo w tej chwili było jej nie tylko żal jego, ale i siebie, czuła, teraz już to wiedziała, że popełniła największy błąd w swoim życiu.

– I słuchaj, matka Baśki w ostatniej chwili powstrzymała ojca, bo przecież skończyłby w kryminale jak nic – Kasia nie przerywała opowieści. – Baśka na uspokajaczach, ale już wróciła do pracy, a schudła, oho! Mówię ci, połowa kobiety. A ty? Też jesteś na diecie?

Anka nie spodziewała się pytania, więc nie zareagowała w odpowiednim momencie.

– Halo, Anka, śpiąca królewno – zaśmiewając się, Katarzyna złapała ją niespodziewanie za ramię, na co ona skoczyła jak oparzona, tracąc równowagę.

– Hej, no co ty? – powiedziała przepaszająco Kaśka, podtrzymując koleżankę. – Skoczyłaś, jakby cię ktoś uderzył. Wszystko w porządku?

– Tak, tak, jak najbardziej – powiedziała Anka pośpiesznie. – Zamyśliłam się i to dlatego.

– Tak właśnie czułam, że mnie nie słuchasz. – Kobieta miała widoczne pretensje do Anny.

– Przepraszam, ale trochę źle się czuję – odpowiedziała. – Pewnie dlatego jestem taka rozkojarzona.

– Nie powiesz oczywiście, co się dzieje – stwierdziła Kaśka.

W odpowiedzi Anka pokręciła przecząco głową.

– Ech, ty i te twoje tajemnice – westchnęła kobieta i wzruszyła ramionami.

– Przepraszam cię. – Anna złapała koleżankę za rękę i odwróciła ją w swoją stronę. – Wszystko jest w najlepszym porządku. Ostatnio źle się czuję, pewnie to wina poronień, a może pogody? Sama nie wiem, ale nie martw się o mnie. – Anka ucałowała Kasię w policzek.

– Nie wierzę ci, ale poczekam cierpliwie – odpowiedziała Katarzyna. – Bo widzę, że dzisiaj nic z ciebie nie wyciągnę.

– Dziękuję. – Anka spojrzała na zegarek i poczuła, jak przez jej ciało przechodzi zimny dreszcz. – Kochana, muszę pędzić do domu. Piotr zaraz wróci z pracy, będzie się denerwował, że mnie nie ma.

- Jasne, jak chcesz, to mogę cię odprowadzić – zaproponowała.
- Nie, nie, dzięki, nie ma takiej potrzeby.
- Pamiętaj, że z każdej sytuacji jest zawsze jakieś wyjście, nawet jeśli w tej chwili go nie widać na horyzoncie.

Anna spojrzała na koleżankę i kiwnęła głową.

•

Biegła przez park, mając z tyłu głowy słowa Kaśki. *Ale jakie jest wyjście z mojej sytuacji?* – myślała. *Rozwód? Przecież rodzice by mi tego nie wybaczyli, zresztą Piotrek pewnie też by się nie zgodził. To nie honor, żeby kobieta, ba! żona go zostawiła. To on był zwycięzcą, on dyktował warunki, a w tym przypadku to on decydował o ich wspólnym życiu.*

Dobiegła do klatki i stanęła, próbując wyrównać oddech. Ciężko oddychała, a przed oczami miała ciemne plamy. Zupełnie zapomniała, że jest w ciąży i nie powinna, zważywszy na poronienia, tak nadwyręzać organizmu. Weszła na klatkę schodową i podeszła do drzwi mieszkania. Nasłuchiwała głosów zza drzwi, ale odpowiadała jej cisza.

Weszła do mieszkania i zerknęła na wieszak. Już wiedziała, że niestety nie uda jej się uniknąć konfrontacji z matką. Już wołała ją z kuchni.

– Ania, to ty?

– Tak, mamó – odpowiedziała.

– Gdzie byłaś? Mogłaś choć kartkę zostawić – upominała matka.

Zerknęła w duże lustro wiszące w korytarzu. *Pięknie, po prostu uroczo* – pomyślała z przekąsem i weszła do kuchni.

– Poszłam na spacer, tak pięknie słońce świeciło, że nie potrafiłam sobie odmówić.

– Dobrze się czujesz? – zapytała mama znad warzyw, które kroїła na sałatkę jarzynową.

– Tak, raczej tak, tylko zmęczona jestem.

– A pewnie, skoro wszystkie szafki błyszczą, a ojca nie podejrzewam o wykazanie aż tak dobrej woli.

Spojrzała na córkę i dostrzegła nienaturalną bladość na twarzy Anki

– Matko Boska! – Złapała się za obfita pierś i ciężko oddychała. – Czemu jesteś taka blada? Siadaj mi tu szybko, bo przecież zaraz się przewrócisz.

– Nic, mamó, spokojnie – powiedziała, uśmiechając się, żeby przegonić jak najszybciej przerażenie z twarzy rodzicielki. – Tylko ciąża mi dokucza. Przejdzie za kilka dni, a jak nie, to pójde do lekarza.

– Ech, nie masz ty, kochana, szczęścia do tych ciąż, oj nie masz. – Widać

było, że pani Mazurkowa przeżywa niepowodzenia córki.

– No niestety, ale za kilka dni mi przejdzie i mam nadzieję, że będę mogła wrócić do pracy.

– Nie sędzę, żeby to był dobry pomysł, ale oczywiście zrobisz, jak będziesz uważała.

Matka wróciła do swoich jarzyn, a Anka zamknęła się u siebie. *Jakoś poszło* – myślała. *Coraz łatwiej przychodzi mi okłamywanie bliskich. To zdecydowanie zły znak.*

Usiadła w fotelu i czekała, aż Piotr wróci do domu. Nie potrafiła skupić myśli na niczym innym, nasłuchiwała i co chwilę wycierała spocone dłonie.

Minuta mijała za minutą, godzina za godziną, a jego nie było. Zrobiło się już bardzo późno i Anka zaczęła nerwowo chodzić po pokoju. Na dworze było już zupełnie ciemno, robiło się coraz zimniej. W tym czasie mama przyszła zapytać, gdzie jest Piotruś i czy planował później wrócić do domu. Nie wiedziała, co jej odpowiedzieć, no bo skąd?

Wykąpała się, pościeliła łóżko i leżąc, czekała na powrót męża. Kiedy minęła północ, usłyszała hałas pod drzwiami wejściowymi i zerwała się, by wybiec na korytarz. Szarpnęła niecierpliwie za klamkę i w tym momencie Piotr, który opierał się całym ciężarem ciała o drzwi, wleciał z impetem do mieszkania. Zdążyła tylko zarejestrować, że jest cały i poczuła ciężkie cielsko męża na sobie. Nogi ugięły się pod nią i upadła na podłogę. Piotr leżał obok i śmiał się w głos.

Wstała, zamknęła drzwi i przyjrzała się mężczyźnie. Rozcierała bolący łokieć, który ucierpiał przez upadek. Piotrek był oczywiście pijany.

– Żoneczka wita strudzonego męża – rechotał dalej Piotr, próbując się podnieść.

Założyła ręce i patrzyła na jego wysiłki. Naszła ją refleksja, że jeszcze rok temu rzuciłaby się pomagać mężowi, ale teraz nie potrafiła. Woląca poczekać, aż sam sobie poradzi.

Tymczasem Piotr toczył nierówną walkę z wirującym mieszkaniem i śmiał się na cały głos. A im bardziej się śmiał, tym trudniej było mu stanąć o własnych siłach.

– Pomóż mi – powiedział bełkotliwie.

– Piłeś sam, to i sam sobie radź – odpowiedziała spokojnie.

– Aleś ty nieczuła, żeby tak do ukochanego męża się odzywać.

– Idź się wykapać, może to cię otrzeźwi – mówiąc to, wyminęła Piotra.

Weszła do pokoju i trzęsąc się z wściekłości, położyła na łóżku. Nie miała zamiaru pomagać Piotrkowi, nie miała również ochoty na to, aby ukrywać stan męża przed rodzicami. *A niech się dowiedzą, co to za człowiek* – pomyślała mściwie. *Może przejrzą na oczy.*

Hałas w korytarzu nie ustawał i tak, jak przewidziała, mama wyszła

sprawdzić, co się dzieje. Ale to, co dobiegło do uszu Anki, wzburzyło ją maksymalnie.

– Ojej, Piotruś, dziecko kochane – biadoliła matka. – Antoni, choć tu szybko! Trzeba pomóc Piotrusiowi.

Słyszała, że ojciec coś mówi niewyraźnie i człapie za matką.

– Posadź go na taborecie, trzeba go rozebrać.

– Może zawołam Anię? – dotarł do niej głos taty, więc czym prędzej wskoczyła pod kołdrę i postanowiła udawać, że śpi.

– Daj spokój, ona coś ostatnio słaba, zaraz tu zaradzimy.

– Mamusia taka kochana, taka piękna – bełkotał Piotrek.

– Oj, Piotrusiu, Piotrusiu. – Mama chichotała niczym podlotek, a cała sytuacja najwidoczniej ją bawiła.

Anka zacisnęła szczęki, żeby nie wybuchnąć.

– Antoni, zaparz mocnej herbaty – kobieta dyrygowała. – Piotrek, zdejmujemy buty, no dalej, do góry noga!

Humory im dopisywały, zabawa w kuchni trwała w najlepsze, a w pokoju obok wściekłość Anki narastała z każdym wybuchem śmiechu, który do niej dochodził. Spodziewała się po rodzicach, którzy nie pili nawet okazjonalnie, że zareagują chociaż oburzeniem na wyczyny zięcia. A oni byli ewidentnie ubawieni sytuacją! To jakiś koszmar.

– Helenko – powiedział tata. – Herbata gotowa, zaraz przestudzę.

*Helenko, przestudzę herbatkę* – Anka przedrzeźniała w myślach ojca. – *Jeszcze dajcie mi miodu i ambrozji, cholera jasna!* Miała chęć uderzyć pięścią w ścianę, gryźć kołdrę, a najchętniej wykrzyczeć, co ich ukochany Piotruś robi, gdy oni nie widzą.

Tymczasem w kuchni udało się w końcu wyswobodzić Piotra z odzienia, napoić go tak starannie przygotowaną herbatą i uspokoić. Mama zaczęła nawet podsuwać jakieś smakowite kąski pod zięciowski nos, ale ten odpowiedział zbolalym głosem, że całuje rączki spracowane, że to na pewno jest arcydzieło, ale nie da rady niestety spróbować i musi się koniecznie położyć, bo coś kiepsko się czuje.

Rodzicie zaśmiali się i bardzo wyrozumiale pożegnali się z wychodzącym z kuchni Piotrem.

Drzwi od pokoju skrzypnęły i Anka starała się wyrównać oddech, markując w ten sposób sen. Piotr starał się podejść do łóżka jak najciszej, ale zdradzieckie klepki podłogowe nie pozwoliły na to. Wersalka ugięła się pod jego ciężarem i za chwilę poczuła smród alkoholu oraz przepoconego ciała męża. Zamarła w oczekiwaniu na jakikolwiek ruch z jego strony, ale nic się nie działo, a po chwili usłyszała jego spokojny, miarowy oddech. Zamknęła oczy i odpłynęła w sen.

•

Powoli dochodziła do siebie. Od ostatnich wydarzeń pomiędzy Anną a Piotrem powstał dystans. Owszem, rozmawiali ze sobą, ale unikali jakiegokolwiek kontaktu fizycznego. Anka starała się codziennie spacerować i dzięki temu wypełniała wolny czas. Cięża powoli stawała się widoczna, ale nadal miała do niej stosunek ambiwalentny. Piotr przychodził trzeźwy z pracy, a i rodzice nie wracali w rozmowach do tego, co zaszło. Było, minęło.

Słońce tak pięknie świeciło od rana, że nie mogła się powstrzymać przed porannym spacerem, chociaż o tej porze dnia temperatury były jeszcze niskie. Ubrała się ciepło, na nos założyła wielkie okulary przeciwsłoneczne i wyszła z domu. Jak zwykle udała się do pobliskiego parku, zabierając ze sobą *Mistrza i Małgorzatę*. Pomyślała, że może uda jej się skupić na lekturze.

Powoli przemierzała parkowe alejki, jednocześnie czytając powieść, która pochłonęła ją bez reszty. Dlatego nie usłyszała zbliżających się kroków, a kiedy ktoś zawołał ją po imieniu, z wrażenia upuściła książkę.

– Cholera jasna! – zakrzyknęła i błyskawicznie sięgnęła po powieść, która na szczęście upadła obok kałuży.

W tej samej chwili przybysz również się schylił i stuknął swoją głową w głowę pochylonej Anki.

– Auć! – krzyknęła, trzymając się za nią, i na końcu języka miała jakąś niewybredną uwagę o nieokrzesanych osobnikach, kiedy dostrzegła znajomą twarz. – Wystarczyłoby zwykłe „cześć”, nie musiałeś mnie nokautować. – Nie mogła odmówić sobie odrobiny złośliwości, przybierając jednocześnie minę urażonej księżniczki.

Janek szybko pochylił się i pocałował ją w usta.

– Przepraszam – wyszeptał tuż przy jej twarzy.

Tym prostym gestem spowodował, że Anka, która z reguły nie traciła rezonu, zupełnie nie wiedziała, jak się zachować, więc stała z szeroko otwartymi oczami i milczała.

– Hej, żyjesz? – zapytał, uśmiechając się kącikiem ust.

Potrząsnęła głową.

– Tak, oczywiście, jasne.

– Ale się zaczytałaś, wołam cię od początku alejki. Coś dobrego najwyraźniej – stwierdził z uśmiechem i spojrzał na okładkę. – O, wracasz do licealnych czasów? Może ja też powinienem zrobić to samo. Pożyczysz? Jak już skończysz, oczywiście.

– Naturalnie, oczywiście – odpowiedziała, choć na ustach czuła palący dotyk jego ust.

– Co tu robisz o tej porze?

– Spaceruję.

– No tak, to widzę.

– To czemu pytasz?

Spojrzał na nią ze smutkiem w oczach i Anka pożałowała, że tak mu odpowiedziała.

– Mam wolne, spaceruję, żeby pooddychać świeżym powietrzem. – Starła się zamaskować swój wcześniejszy nietakt.

– Jak się czujesz?

– Wszystko dobrze – powiedziała ciszej, a Jan zajrzał jej w oczy, jakby szukając potwierdzenia dla tych słów. Nie wydawał się przekonany.

– Miałaś dać mi znać, jeśli będzie działo się coś złego, pamiętasz? – spytał.

– Ale przecież nie działo się nic złego.

– Oj, Aniu, nigdy nie nauczysz się kłamać. – Pokręcił głową i potarł kciukiem o jej policzek.

*Nawet nie wiesz, z jaką łatwością mi to ostatnio przychodzi* – pomyślała. Przyciągnął ją do siebie i przytulił. Nie miała siły mu się wyrwać, co więcej, wcale nie chciała tego robić. Poczula, że napięcie, które skumulowało się w okolicy ramion, powoli odpuszcza, głowa samoczynnie opada na jego ramię, a ona, wdychając znajomy zapach, przestaje myśleć i poddaje się chwili.

Jan przytulał ją, kołyszając delikatnie i wyczuwając jej nieznacznie zaokrągloną sylwetkę. Tak dobrze pamiętał kształt jej ciała, że jakakolwiek zmiana nie uchodziła jego uwadze. Przez głowę przemknęła myśl, że to dziecko powinno być ich wspólnym. On, Jan, nosiłby ją na rękach i w życiu nie skrzywdził. Bo że ją kochał najmocniej na świecie – tak, że mocniej już chyba nie można – wiedział od zawsze. Cierpiał, kiedy odeszła, i nie potrafił zapełnić pustki, jaką zostawiła po sobie. A teraz trzymał ją w ramionach i czuł tak przejmujące szczęście, że nie był w stanie pohamować emocji, których siła powodowała drżenie ciała.

– Zimno ci? – pytanie Anny wyrwało go z zamyślenia.

– Nie, twoje ciało mnie ogrzewa – powiedział, zanim pomyślał.

Wyczuł, że kobieta sztywnieje i natychmiast pożałował swoich słów. Ale one już padły, a czar chwili uleciał bezpowrotnie. Anna wyswobodziła się z jego ramion, choć nie bez żalu. Czula, że te ramiona są idealnie stworzone do tego, żeby ją przytulać. Jakby uszyte na jej miarę.

Desperacko chciał zatrzymać intymność, która pojawiła się między nimi. Objął dłońmi jej twarz i spojrzał głęboko w oczy. Trwali tak przez chwilę, czując, jak między nimi przelatują tysiące iskier. Jan powoli pochylił się i musnął ustami jej policzek. Zamknęła oczy, rozkoszując się tą subtelną pieszczotą, a kiedy poczuła jego usta na swoich, miała wrażenie, że kolana uginają się pod jej ciężarem. Przez ciało Anki przeleciały miliony motyli skrzydeł, łaskocząc ją

delikatnie i unosząc do góry ze sobą. Muskał jej usta, rozkoszując się jej smakiem, a ona zupełnie zatraciła się w pocałunku. Delikatnie zwiększył nacisk i wtedy z jej gardła wyrwał się ochryply jęk. Poczula, że za chwilę straci kontakt z otaczającym ją światem, że za chwilę upadnie, więc złapała się kurczowo jego kurtki i oddała z całą mocą pocałunek. Świat wokół nich przestał na chwilę istnieć, byli tylko oni i magia, która ich na nowo połączyła.

•

Stał pośród drzew, które dawały mu schronienie. Ze swojej kryjówki miał bardzo dobry widok na alejki parkowe. Zaciskał szczęki i ciężko oddychał, czując, że jest na granicy samokontroli. Widział ich stojących blisko siebie, dotykających się, i zwalczał w sobie przemożną chęć podbiegnięcia w ich kierunku i... tak, miał chęć uderzyć Janka z całych sił, zrobić mu krzywdę, chciał patrzeć, jak krew spływa po twarzy przeciwnika, jak Janek upada i nie może wstać, jak błaga go o łaskę. Chciał go zabić.

Nie zrobił jednak nic, tylko stał i patrzył, delektując się narastającym uczuciem nienawiści do ich obojga. Rejestrował każdy szczegół sceny, jaka się przed nim właśnie rozgrywała. Wiedział, że będzie ją odtwarzał w pamięci wielokrotnie, napędzając się w ten sposób do działania. Już wiedział, że takiej zniewagi i zdrady nie będzie mógł zignorować. Oboje będą musieli ponieść konsekwencje swojego czynu.

Swoją drogą, ciekawe, jak długo to trwa? Czy w ogóle kiedykolwiek tak naprawdę się rozstali, bo być może od początku trwania ich małżeństwa miał przyprowadzane rogi? Kiedy Anka z Jankiem zaczęli się całować, miał wrażenie, że spali się od środka. Dyszał ciężko i zaciskał szczęki, już wiedział, że Anka poniesie karę. Już dzisiaj dostanie to, na co zasługuje.

Odwrócił się i pobiegł w przeciwną stronę, osłonięty przez drzewa. Kiedy dotarł do domu, zrzucił z siebie wierzchnie ubranie i zapalił papierosa. Zaciągał się nerwowo i myślał gorączkowo, w jaki sposób się zemścić. Gniew i zazdrość podpowiadały mu najokrutniejsze scenariusze. Nie był w stanie logicznie myśleć. Wiedział, że nie może tego tak zostawić, nie pozwoli na takie traktowanie.

Patrzył nerwowo na zegarek i czekał, aż Anka wróci do domu. Odpalał papieros od papierosa i starał się uspokoić. Teraz najważniejszy był plan działania. Nie może dopuścić do tego, żeby Anka go sprowokowała, do końca musi zachować zimną krew. Do jej końca. Kiedy usłyszał otwierające się drzwi, zdusił peta w popielniczkę i podłączył gaz pod czajnikiem.

Tymczasem Anna wracała do domu i rozmyślała nad tym, co przed chwilą się wydarzyło. To był jej dawny Jaś, jej ukochany, którego zraniła, ponieważ

wybrała innego mężczyznę. I mimo że skrzywdziła go bardzo, w jego oczach nadal widziała tamto uczucie, które ich kiedyś połączyło. On nadal ją kochał, jakby nie było bolesnej przeszłości między nimi, jakby Anka nie była żoną Piotra i nie nosiła jego dziecka. Rozstając się z Jankiem, sądziła, że podejmuje dobrą decyzję, bo przecież nie mogła przypuszczać, że popełnia ogromny błąd. Jeszcze kilka miesięcy temu w życiu nie nazwałaby swojego związku z Piotrem błędem, zresztą nie przypuszczała, że będzie tego żałować jak niczego innego w życiu.

Przystanąła na chwilę, bo dotarło do niej, że jeszcze do niedawna Janka nie było obok niej. Pojawił się nagle, znikąd, po kilku latach od zerwania i właśnie wtedy, kiedy między nią a Piotrkiem zaczęło się źle dziać. Czy to przypadek? Nie, to niemożliwe. Czy śledził ją? W to również nie wierzyła, to nie było w jego stylu. Dowiedział się od Kaśki, wspominał o tym, ale to znaczy, że się interesował. Chociaż z drugiej strony Katarzyna nie utrzymałaby takiej informacji zbyt długo tylko dla siebie, tym bardziej w przypadku Janka, bo przecież wiedziała, co ich kiedyś łączyło i z jakiego powodu się rozstali. Dla Kasi to była rozrywka, a dla Anki mogło się okazać prawdziwą tragedią.

Ale musiała niechętnie przyznać się przed sobą, że ich dzisiejszy pocałunek wywarł na niej ogromne wrażenie. Nie sądziła, że aż tak zareaguje. Trochę wstydziła się swojego zachowania, bo przecież jak mogła sobie na nie pozwolić, ma męża, no i jest w ciąży! Zupełnie nie zapanowała nad sobą i teraz były tego efekty. Szła z głową w chmurach, z rozanielonym wyrazem twarzy i czuła się, jakby właśnie skończyła siedemnaście lat, a świat stał przed nią otworem.

Wchodząc na klatkę schodową, miała wyjątkowo głupkowaty wyraz twarzy, który zniknął natychmiast, gdy przekroczyła próg mieszkania i zobaczyła na wieszaku kurtkę Piotrka. Nie spodziewała się go o tej porze w domu. Momentalnie przyjęła postawę obronną i niepewnie weszła do kuchni.

Stał, opierając się o blat kuchenny, i palił papierosa. W popielniczce kłębiło się od niedopałków. Umyła ręce w zlewie i zapytała:

– Napijesz się herbaty?

Przyglądał się jej badawczo znad chmury papierosowego dymu. Kurczyła się pod jego spojrzeniem i zawsze w takich sytuacjach miała wrażenie, że on wie o niej wszystko, że nie uda się przed nim niczego ukryć.

– Piotr, pytałam, czy napijesz się herbaty.

– Wiem, o co pytałaś. Ale lubię na ciebie patrzeć w ciszy i nie znoszę, kiedy mi się przerywa. Dlatego pozwól, że jeszcze przez chwilę nacieszę oczy widokiem mojej wspaniałej, ciężarnej żony. Mojej miłości i namiętności. Jestem szczęściarzem, nie ma co.

Zupełnie nie spodziewała się po nim takich słów, tym bardziej, że nie należał do osób otwarcie mówiących o swoich uczuciach. Odwróciła się w jego stronę i zajrzała mu w oczy, starając się zrozumieć, czy to, co usłyszała, rzeczywiście było



prawdą. Jego oczy były zwężone, ale pozbawione jakichkolwiek uczuć czy emocji. Jedyne, co w nich dostrzegła, to chłód. Przeszedł ją dreszcz i już wiedziała, że coś się stało, coś bardzo złego, i za chwilę się o tym boleśnie przekona. Czymkolwiek to było, zaczęła odczuwać wzbierającą w niej panikę i strach. Spojrzała pospiesznie na zegarek. *Jeszcze trzy godziny do powrotu rodziców z pracy* – myślała gorączkowo i starała się wymyślić sposób na wyjście z domu.

Piotr wychwycił cień paniki w jej spojrzeniu i uśmiechnął się kpiąco, jakby wiedząc, o czym myślała.

– Wyjdę na chwilę do Karolakowej, mama prosiła, żeby zajrzeć do niej. Znowu jest chora, może potrzebuje pomocy...

– Nie, kochanie, nie wyjdiesz do Karolakowej – przerwał jej. – Jak mama wróci, będzie mogła sama pójść do przyjaciółki. W końcu ty jesteś w ciąży, nie powinnaś się narażać, och, przepraszam, nie siebie, tylko naszego dziecka.

– Piotrek, tylko na chwilę, obiecuję, że zaraz wrócę, przecież to w bloku obok.

– Powiedziałem „nie”!

– Ale dlaczego?

– Bo nie i tyle, nie muszę ci się tłumaczyć. Masz zostać ze mną w domu. Chyba że... – zawiesił głos i obserwował, jak jej wyraz twarzy zmienia się, kiedy on kończy zdanie – planujesz spotkać się z kimś innym.

Tego się zupełnie nie spodziewała. Nie wiedziała, jak zareagować, policzki paliły ją żywym ogniem, ręce zaczęły niebezpiecznie drżeć, zdradzając jej zdenerwowanie. *Cholera jasna! Widział nas! Musiał nas widzieć! Ale jak to możliwe?! Jak to się mogło stać? No jak, przecież staliśmy pośrodku parku, wystawieni na widok publiczny, idiotko! Tylko czemu Piotr wyszedł z pracy wcześniej? Nic nie wspominał, że miał takie plany.* Anka wściekała się na własną głupotę. Nie miała pretensji do Janka, choć może powinna, ale on był wolny, nie musiał się ukrywać, to ona powinna myśleć za nich oboje. Jak mogła dopuścić do takiej sytuacji?

– O czym ty mówisz? – postanowiła iść w zaparte, być może wcale jej nie widział, tylko ma jakąś obsesję? Może blefuje, żeby ją sprawdzić?

– Kochanie, o niczym konkretnym, raczej staram się dowiedzieć, od kiedy jesteś taka pomocna w stosunku do przyjaciółek własnej matki.

– Nie bądź niesprawiedliwy.

– Ja? Ja realnie oceniam moją wspianą, choć, jak się okazuje, zakłamaną żonę.

– Piotr, o czym ty mówisz? Nie jestem zakłamana.

– Czyli dopuściłem się niesprawiedliwej oceny? Nie jesteś kłamczuchą?

– Nigdy cię nie okłamałam, wiesz przecież – wyszeptwała Anka.

– Czyżby? A opowiesz mi, jak spędziłaś dzisiejszy poranek? Bo że nie było

cię w domu, to wiemy oboje.

– Poszłam na spacer, było tak ciepło, że nie chciałam tracić dnia. – *To akurat prawda* – pomyślała Anna.

– Oczywiście, jasne, a sama spacerowałaś?

– Nie, tak, to znaczy z książką – zaczynała się plątać.

– To sama czy nie? Bo nie bardzo zrozumiałem. – Uśmiechnął się jadownicie.

– Byłam sama, Piotr. Z kim miałabym być? – zapytała i poczuła, że zrobiła kardynalny błąd, bo on tylko na to czekał.

– Z Jankiem na przykład, z tym fiutem, Jankiem Zawadzkim – odpowiedział powoli.

I już wiedziała, że ich widział, że została zdemaskowana i teraz nie miała wyjścia, po prostu musiała się przyznać. Słowa nie chciały przejść przez ściśnięte gardło, zaschło jej w ustach, a w uszach słyszała własne tętno, które było tak szybkie, jak chyba nigdy przedtem.

– Przepraszam... – Nic innego nie chciało się z niej wydostać. Nie potrafiła powiedzieć wprost: „tak, widziałam się z Jankiem”, to zdecydowanie było ponad jej siły.

– Za co, kochanie? Przecież przed chwilą twierdziłaś, że byłaś w parku sama, teraz okazuje się, że jednak nie, ponieważ byłaś ze swoim kochankiem – mówił, jednocześnie zbliżając się powoli do niej. – To za co mnie przepraszasz? Za kłamstwo? A może za to, co razem z nim robiłaś? No, spójrz na mnie.

Nie potrafiła zmusić się do tego, żeby spojrzeć Piotrowi w oczy.

– Spójrz na mnie! – krzyknął i przestraszona Anka podniosła przerażony wzrok na męża. – Teraz dużo lepiej, więc mów, za co przepraszasz swojego Piotrusia.

– Nie planowałam tego spotkania, uwierz mi, a tym bardziej nie planowałam, że mnie pocałuje. Piotr, musisz mi uwierzyć. To stało się nagle, nie zareagowałam dość szybko.

– Oczywiście, no jakżeby inaczej. Biedna Anulka, taka nieświadoma i zupełnie niewinna – drwił z niej. – Jeszcze powiedz, że się opierałaś, wzywałaś pomocy, wyrywałaś się.

Milczała.

– Od kiedy to trwa?! – krzyknął jej w twarz. – Jak długo mnie okłamujesz?

Chwycił ją za ramiona i zaczął potrząsać, jakby była szmacianą lalką.

– Puść, to boli! – próbowała się bronić.

– Przede mną się bronisz? Przed własnym mężem, a przed obcym mężczyzną najchętniej byś nogi rozkładała! – I w tym momencie Piotr wymierzył jej siarczysty policzek. Siła uderzenia odrzuciła jej głowę na bok, zachwiała się i upadłaby, gdyby nie trzymał jej nadal za jedno ramię. Cios był tak silny, że zamroczył ją na chwilę. Próbowwała odgonić mgłę, która zasnuła jej oczy, w ustach

czuła smak krwi.

– Patrz na mnie, dziwko! – krzyczał Piotrek. – Słyszysz?! Patrz, jak do ciebie mówię.

Starła się wykonywać polecenia, żeby nie rozjuszyc go jeszcze bardziej.

– Od kiedy się spotykacie?

– Nie spotykamy się wcale, to był jedyny raz – powiedziała słabo.

Uderzenie z drugiej strony. Łzy zaczęły płynąć po jej twarzy, nogi ugiwały się.

– Widzisz faceta pierwszy raz od kilku lat i od razu jesteś taka chętna? Każdego tak całujesz?

Kolejny policzek. Zawisła bezwładnie w jego rękach.

– Kurwa, patrz na mnie! – Szarpnął ją, a głowa Anki podskoczyła bezwładnie, choć starła się ją utrzymać. Próbowwała skoncentrować uwagę na Piotrze, ale miała problemy z ostrością widzenia. Czowała jedynie, że z ust płynie jej krew, a mózg nie pracuje prawidłowo. – Jeszcze z tobą nie skończyłem.

Ponowny cios spowodował, że upadła na kolana, plując krwią i krztusząc się. Szarpnął ją do góry, jednak była bezwładna i choć zachowała jeszcze resztki świadomości, to wydarzenia docierały do niej w zwolnionym tempie.

– Czyje to dziecko!? Słyszysz? Odpowiadaj natychmiast! – Piotr szalał, jego oczy ciskały gromy, nachylił się nad nią i wysyczał. – Spałaś z nim i ze mną? Jak, kurwa, mogłaś!? – Splunął jej w twarz.

Nagle poczuła silny cios w brzuch i straciła przytomność.

•

Obudziła się w pokoju, we własnym łóżku. Pomieszczenie wirowało, więc zamknęła szybko oczy. Przeszywający ból spowodował, że złapała się za głowę i jęczała.

– Ciii, spokojnie.

Słyszała dźwięki, które układały się w słowa, ale nie mogła dopasować głosu do żadnej znajomej twarzy. Coś zimnego dotknęło jej czoła, więc próbowała zerwać to z siebie, jednak dłoń, która to przytrzymała, była silniejsza. Przestała walczyć, bo zupełnie nie miała na to siły. Bardzo chciała skupić uwagę na osobie, która była obok, ale przychodziło jej to z trudem. Brzuch bolał ją tak bardzo, że zbierało jej się na wymioty. W głowie miała mętlik połączony z kolejnym źródłem bólu, do tego paliła ją twarz i czuła, że jest nabrzmiąta.

– Zaśnij. – Znów ten sam głos. Skąd ona go zna, zastanawiała się. Otworzyła oczy i szukała wzrokiem osoby, która musiała gdzieś być w pobliżu. Ciemny kształt siedzący na wersalce obok niej zaczął nabierać wyraźniejszych rysów

i kiedy był już doskonale widoczny, Anka zerwała się gwałtownie z łóżka i odsunęła na sam koniec pośłania. Zbyt szybka reakcja spowodowała tak silny ból brzucha, że nie mogła złapać oddechu. Dyszała ciężko, obserwując czujnie swojego oprawcę.

– Dlaczego się mnie boisz? – zapytał tak doskonale zdziwionym głosem, że patrzyła na niego skonsternowana. – Przecież z mojej strony nic ci nie grozi, Ania, no coś ty? – Uśmiechnął się ciepło, co spowodowało, że po raz pierwszy od wielu miesięcy z oddali usłyszała ponownie wroni skrzek. Złapała rękoma głowę i kiwała się miarowo w przód i w tył. Piotr nachylił się i chciał ją przytulić, ale rzuciła się w bok i zaczęła rzeźić jak zarzynane zwierzę.

Patrzył na nią ze zmarszczonym czołem i próbował znaleźć jakiś sposób na to, żeby doszła do siebie do momentu powrotu rodziców z pracy. *Niech ten remont się wreszcie skończy! Żadnej prywatności.* Wersję dla teściów miał już opracowaną, teraz musiał jeszcze wtłoczyć do pustej mózgownicy żony, że to, co się wydarzyło przed chwilą w kuchni, w ogóle nie miało miejsca, a ona jest w szoku po tym, jak ktoś zaatakował ją na klatce schodowej. Ona musi uwierzyć w tę wersję, bo że cała reszta w to uwierzy, nie miał najmniejszej wątpliwości. Musiał kuć żelazo.

– Aniu, kochanie, spójrz na mnie. Ktoś zaatakował cię na klatce schodowej, kiedy wracałaś ze spaceru, jakie to szczęście, że wcześniej byłem w domu, to nie stało się nic gorszego – zamilkł i czekał na jej reakcję. Leżała, trzymając oburącz głowę i milczała, więc mówił dalej: – Widziałaś może napastnika? Może było ich więcej? Czy pamiętasz cokolwiek? – Jego głos był pełen troski.

Anka, pomimo ogromnego bólu, starała się koncentrować na słowach Piotra, ale ich sens ją oszałamiał. *Jacy napastnicy? Ktoś mnie pobił przed wejściem do mieszkania? O czym Piotrek mówi, ja nic nie rozumiem.* Spojrzała na niego wzrokiem, w którym czaiło się szaleństwo.

*Tak, o to właśnie chodzi, maleńka* – uśmiechnął się w duchu do siebie.

– Skarbie, musisz odpocząć, nie wiadomo, co te łobuzy ci zrobiły, tobie i dziecku, koniecznie się prześpij, ja się wszystkim zajmę – powiedział, chciał ją pogłaskać, ale w ostatniej chwili zrezygnował.

Wyszedł i cicho zamknął za sobą drzwi. Miał jeszcze trochę czasu do powrotu teściów z pracy. Zdaży coś zjeść, może wypić kawę. *Ale najpierw muszę zapalić, bo ta dziwka wyprowadziła mnie z równowagi. Cholerna szmata, za moimi plecami pierdoliła się z tym fiutem. A mówiła, że z nim zerwała, bo tak się szaleńczo zakochała we mnie. I znowu utwierdziła mnie w przekonaniu, że żadnej kobiecie nie można ufać. Bezczelna idiotka, myślała, że się nie dowiem, że będzie mogła bezkarnie spotykać się z innymi, a przecież jest moją własnością. Należy tylko do mnie i to ja zdecyduję, kiedy będzie jej wolno odejść. Jeśli w ogóle.*

Zdusił niedopałek i sięgnął po kawałek wiejskiej kiełbasy. *A mama mówiła,*

*że teściowe ze wsi to wstyd – zaśmiewał się w duszy. Pewnie, że wstyd, ale w ramach podziękowań za niemalże poświęcenie mam rarytasy w domu. Nie ma tego złego. Córunię państwa Mazurków też owinę sobie wokół małego palca, to tylko kwestia czasu, musi wiedzieć, kto tu rządzi.*

*Zaraz wrócą, wersja dla stroskanych rodziców jest już dopracowana, teraz mogę pomyśleć nad panem Zawadzkiem, bo że to nie ujdzie mu na sucho, jest pewne – Piotrek rozmyślał, zjadając kolejny kawałek smakołyku. Najprościej byłoby pójść i obić mu mordę, ale jeśli zrobi to osobiście, zdemaskuje się. Musi to załatwić inaczej.*

Przemyślenia przerwał mu zgrzyt klucza w drzwiach wejściowych. Schował pospiesznie jedzenie do spiżarki i przyoblekł twarz w cierpienie najwyższego stopnia. Czekał.

Helena Mazurek weszła do kuchni, dźwigając wypakowane zakupami torby, i na widok zięcia uśmiechnęła się, ale wyraz jego twarzy tak bardzo ją przestraszył, że w połowie kroku zatrzymała się i upuszczając siatki, przyłożyła dłonie do obfitej piersi.

– Jezus Maria, co się stało, Piotruniu? – Kobieta była wyraźnie przerażona.

*Uch, co za okropnie rozhisteryzowane babsko – pomyślał Piotr.*

– Mama usiądzie – powiedział i usłużnie podsunął krzesło, sadzając na nim teściową. – Może herbaty zrobić?

– A co mi tam herbatą w głowie mieszasz, mów prędko, co się stało?

– Ankę pobili – wypalił i obserwował Mazurkową.

– Ale jak... Jak to się stało? Gdzie? Jezusie Maryjo, gdzie jest moje dziecko?

– Mama się uspokoi, wszystkim się zająłem. Ania śpi w pokoju, teraz cisza i odpoczynek najbardziej potrzebne. Byłem w domu wcześniej, a Ania poszła od rana na spacer, kiedy wracała, pod drzwiami ją zaczepili, może myśleli, że ma jakieś kosztowności albo pieniądze. Usłyszałem jej krzyk, wybiegłem, ale już nikogo nie było.

– Jezus, Maria, Józefie Święty! – Teściowa robiła znak krzyża raz po raz, czym od zawsze denerwowała Piotra. Wiedziała, że jest niewierzący, a mimo to nie mogła się powstrzymać. W duchu zgrzytał zębami, ale nie pozwolił sobie na zmianę wyrazu twarzy. Najważniejszy był efekt końcowy, czyli wiara w jego słowa i dozgonna wdzięczność za tak szybką pomoc ich biednej córce. – Muszę wejść do niej, zobaczyć na własne oczy, że żyje.

– Nie wierzy mi mama?

– Ależ Piotrusiu, no coś ty, oczywiście, że ci wierzę, ale serce matki wie swoje. – Podniosła się nad wyraz szybko, choć tusza z pewnością jej przeszkadzała. Nie zdążył już nic powiedzieć, bo teściowa nacisnęła właśnie klamkę w drzwiach ich pokoju.

Zduszony okrzyk był sygnałem, że zobaczyła Ankę.

Podszedł do drzwi i zastygł w bezruchu, żeby nie pominąć nawet najmniejszego fragmentu z ich ewentualnej rozmowy. Tymczasem teściowa biadoliła niczym płaczka żydowska nad trumną.

– Anulka, dziecko moje kochane. – Kobieta płakała, bojąc się przytulić skuloną na wersalce Ankę. Głaskała ją po rozwichrzonych włosach i kiwała się, roniąc łzy i szlochając. – Piotruś mi wszystko opowiedział, co za czasy, co za czasy. Na porządnego człowieka, na kobietę, do tego w ciąży, w biały dzień. Gdzie sąsiedzi byli? Jak dobrze, że Piotruś był w domu i cię uratował. Takie nieszczęście, takie nieszczęście.

Matka biadoliła jeszcze przez piętnaście minut, ale Anna nieustannie milczała. Nie chciała wyprowadzać matki z błędu, teraz nie była na to odpowiednia pora. *Zresztą pewnie i tak by nie uwierzyła w moją wersję* – myślała. Rezygnacja to jedyne, na co teraz było ją stać. Czuła przejmujący ból głowy, ale nie on ją martwił, dużo bardziej bała się o dziecko, które zostało zaatakowane przez własnego ojca. Powinna jechać do szpitala, ale sama nie da rady. Trwała w dziwnym otępieniu, które blokowało jej najsłabsze ruchy, umysł przyjmował zewnętrzne dźwięki, ale reagował z opóźnieniem. Mama jakby czytała w jej myślach:

– Piotrusiu – zawołała w stronę kuchni. – Ty idź do przychodni, może jakiś lekarz tu przyjdzie, powinien ją zbadać. Albo zadzwoń po karetkę.

Piotr niechętnie wszedł do pokoju, nie planował powiadamiania kogokolwiek, nie chciał niepotrzebnego rozgłosu. I tak teściowa zaraz pobiegnie do Karolakowej, a ta już się postara, żeby całe osiedle było poinformowane.

Westchnął i wyszedł z mieszkania. Brakło mu w tej chwili odpowiedniego argumentu.

Po godzinie przyszedł z lekarzem, który, choć stawiał opór, to jednak przekonany niemalą łapówką powiedział, że spojrzysz na chorą.

Starszy mężczyzna wszedł do pokoju i wyprosił matkę. Wyszła, ociągając się.

Przysiadł na wersalce i przyjrzał się kobiecie. Była bardzo młoda, być może bardzo ładna, ale teraz opuchlizna mocno zniekształciła jej twarz. Oczy zdawały się pod nią ginąć, usta były nienaturalnej wielkości, z wielokrotnymi pęknięciami, a wychodzące na wierzch sińce potęgowały efekt.

– Muszę cię obejrzeć dokładnie, moje dziecko – powiedział do Anki.  
– Pamiętasz, jak masz na imię?

– Anka – zachrypły szept był ledwie słyszalny.

– Dobrze, bardzo dobrze. Co cię boli, oprócz twarzy oczywiście?

– Panie doktorze, ja jestem w ciąży, prawie szósty miesiąc. – Głos jej drżał, czuła, że zaraz się rozpłaczę. – Bardzo boli mnie brzuch, chyba mam skurcze. – Łzy zaczęły płynąć po jej twarzy.

– Spokojnie, zaraz cię zbadam i wszystko będziemy wiedzieć.

Zaczął delikatnie uciskać brzuch, następnie zapytał:

– Czujesz skurcze? Krwawisz?

Anka pokiwała głową. Przyglądała się twarzy lekarza, próbując znaleźć na niej choć odrobinę nadziei, której w tej chwili bardzo potrzebowała, ale wyraz twarzy mężczyzny był nieodgadniony przez cały czas, co potęgowało w niej niepokój.

W pewnym momencie popatrzył na nią przeciągle i westchnął.

– Powinnaś jechać do szpitala, ja nie jestem ginekologiem, ale im szybciej, tym lepiej. Tu niedaleko jest postój taksówek, jeśli nie macie samochodu. Niech mąż cię zawiezie do szpitala na Pabianicką, tam będziesz miała fachową opiekę i sprawdzą dokładnie, co się dzieje. Nie czekałbym zbyt długo – dodał po chwili wahania. – Nie czekaj też, aż karetka przyjedzie, bo to może zbyt długo potrwać. Lepiej jedźcie sami.

– Ale panie doktorze, czy wszystko w porządku z dzieckiem? – Anka czuła narastającą panikę.

– Jedź do szpitala – powiedział stanowczo lekarz. – Ja nie jestem w stanie ci pomóc.

Wyszedł, a ona rozpląkała się z ogromnego żalu i strachu, bo już wiedziała, że znowu będzie musiała przechodzić przez te same dramatyczne wydarzenia.

Piotr wszedł, ale Anka nie mogła się uspokoić, szlochała i ścisnęła róg kołdry z całej siły, jakby bała się, że jeśli go puści, to rozdrapie twarz męża. Och, jak bardzo go w tej chwili nienawidziła! Czuła, że mogłaby mu zrobić krzywdę, nie bacząc zupełnie na konsekwencje.

– Ubierz się, czekam na ciebie w kuchni.

Spuściła stopy na podłogę i poczuła, że wszystko znowu ginie w gęstej mgle. Szum w głowie wzrastał z każdą chwilą i z każdą kolejną próbą podniesienia się. Na szczęście do pokoju weszła matka i widząc nieudolne próby córki, złapała ją pod pachy i postawiła do pionu. Stale podtrzymując, przemawiała do niej uspokajająco, starając się złagodzić cierpienie dziecka. I choć serce jej krwawiło, to postanowiła, że dopóki Anka pozostanie w domu, będzie silna dla niej. Niepotrzebna była teraz jej histeria, popłacze sobie, kiedy Piotrek zawiezie Anię do szpitala.

Pani Helena pomogła córce ubrać się i podprowadziła ją do Piotra. Ten ujął żonę pod ramię i założywszy wierzchnie odzienie, wyszli na zewnątrz. Choć droga do postoju taksówek była krótka, to Anna miała wrażenie, że nie ma końca. Szła, wspierając się na ramieniu męża i powłócząc nogami. W oddali zamajaczył jej rząd samochodów oczekujących na klientów. *Jeszcze chwila i zaraz ktoś się mną zajmie* – myślała.

Kiedy dotarli do szpitala, weszli wspólnie na izbę przyjęć. Pielęgniarka przyjrzała się nowo przybyłym i przykazała salowej podjechać wózkiem po

kobietę. Mimo iż Piotr powiedział, używając całego swojego czaru, że jego żona została napadnięta i jest w ciąży, na nikim nie zrobiło to większego wrażenia. Skoro pacjentka mogła stać o własnych siłach, to nie była aż tak pilnym przypadkiem.

– Zaraz ktoś przewiezie panią do zabiegowego.

I tyle było rozmowy.

Po dwudziestu minutach, kiedy Anna na zmianę zasypiała i zwijała się z bólu, będąc już całkowicie pewna, że to, co czuła, to skurcze porodowe, nadeszła jej kolej. Pielęgniarka przewiozła ją do gabinetu zabiegowego, gdzie lekarz zbadał ją i, nic więcej nie mówiąc, kazał przewieść na salę chorych.

Kiedy przejeżdżała przez hol, Piotra już nie było, nawet nie zaczekał.

Wieloosobowa sala na siódmym piętrze szpitalnego molocha nie wyglądała przyjaźnie i choć szpital był stosunkowo zadbane, to jednak sprawiał ponure wrażenie. Wiedziała, że zabrali ją na oddział ginekologiczny, już w gabinecie zabiegowym czuła, że jest źle. Nie wiedziała tylko, jak bardzo.

Po kolejnej godzinie oczekiwania, kiedy przebrana w szpitalną, przykrótką koszulkę leżała na łóżku, do sali weszła pielęgniarka:

– Pani Sokołowska!

– To ja.

– Jedziemy na salę porodową.

– Jak to? – Anna nic nie rozumiała.

– Przyjdzie lekarz, to pani wszystko powie.

Pielęgniarka pomogła Annie położyć się na łóżku i zawiozła ją w kierunku sali porodowej. *To koniec* – myślała. *Znowu się nie udało*. Starła się oddychać równomiernie, bo miała wrażenie, że atak paniki jest bardzo bliski. Wdech, wydech. Odganiała od siebie skrzeczące gdzieś w pobliżu ptasie głosy, wiedząc, że jeśli teraz znowu ją dopadną, nie będzie potrafiła się już przed nimi obronić. Wchłoną ją całą, zjadając kawałek po kawałku. Tak bardzo chciała żyć, żyć normalnie.

Gdy przejeżdżała szpitalnym korytarzem, do Anki powracały, niczym w kalejdoskopie, obrazy z rana. Skupiła całą uwagę na nich, kiedy przez chwilę czuła prawdziwe szczęście. Odtwarzała obrazy, wspominała dotyk i zapach Janka, ich złączone usta, przyspieszone oddechy i emocje, które na krótką chwilę nimi zawiadnęły. Powtarzała tę scenę raz za razem, jakby czuła, że tylko ona jest w stanie uchronić ją od szaleństwa, tylko dzięki niej zachowuje pozorny spokój, choć bała się bardzo. Skurcze były miarowe, w równych odstępach.

Kiedy pielęgniarka zabrała ją do sali porodowej, przeszła o własnych siłach na łóżko porodowe.

– Lekarz za chwilę przyjdzie do pani, proszę położyć się i kiedy będzie czuła pani nadchodzący skurcz, proszę przeć.



– Ale co mam przeć? – Anka była zdezorientowana.  
– Jak co mam przeć, przecież jakoś pani musi urodzić to dziecko.  
– Ale to za wcześnie, to dopiero szósty miesiąc, jeszcze nie czas – oponowała. – Zróbcie coś, zatrzymajcie je w środku!

– Czas nie czas, większy dzieciak nie będzie, bo już nie żyje. Proszę zrobić to, o co prosiłam, i tylko mi tu bez hysterii, bo nie pani jedna jest w trakcie porodu.

Anka podeszła do łóżka jak automat i posłusznie się na nim położyła. *To jakiś koszmar* – myślała. *To po prostu niemożliwe. Moje dziecko jest martwe, nie da się już nic zrobić* – powtarzała niczym mantrę, próbując zrozumieć to, co przed chwilą usłyszała. Wiedziała, że tragiczny finał furii Piotra będzie dla niej najbardziej traumatycznym doświadczeniem, jakie kiedykolwiek przeżyła. To ona poniesie największe konsekwencje, ona i jej martwe dziecko, które nie dostało szansy na życie. Owszem, nie chciała go, ale tylko dlatego, że nie stworzyła go miłość dwojga najbliższych sobie ludzi, lecz brutalny akt, którego dopuścił się na niej własny mąż. Teraz, w obliczu nieuniknionego, tak bardzo żałowała, że nie pokochała dziecka od początku, bo przecież nie było niczemu winne, a ona je odpychała, nie myślała o nim.

Poczuła zbliżający się skurcz i zgodnie z poleceniem spróbowała przeć. Nic się nie działo. Przed nią była perspektywa długich i męczących godzin, które przerodzą się w cierpienie nie do opisanania.

•

Kiedy Piotr dotarł do domu, zastał teściową z twarzą zaczerwienioną od płaczu i chodzącego nerwowo po pokoju teścia. Nie miał ochoty na rozmowę z nimi, ale wiedział, że nie ma wyjścia.

Helena Mazurek podbiegła do niego i z gorączką w oczach zapytała:

– Co z Anią, co z dzieckiem?

– Przyjęli ją na oddział, ale nic więcej nie wiem. Może mama spróbuje się czegoś dowiedzieć przez Maciejewską spod piątki? Jej zięć pracuje w tym szpitalu, tym na ulicy Pabianickiej.

– Już do niej biegnę! Antoni, przestań tak chodzić, bo dziury w dywanie wydepczesz! Weź się za jakąś robotę, kran w łazience cieknie. – I już jej nie było, tylko na klatce schodowej słychać było dudnienie jej ciężkich kroków.

Antoni pokręcił głową, poklepał zięcia pocieszająco po plecach i zamknął się w łazience. *Może i lepiej, że zajmę czymś ręce* – myślał, reperując kran nad wanną.

Tymczasem Piotr wstawił wodę w czajniku i zapalił papierosa. Zapatrzył się w dal przez kuchenne okno i na chwilę przestał widzieć ławki przed blokiem, a zobaczył ponownie poranną scenę w parku. Janek trzymał jego żonę i całował,

a ona stała i zamiast strzelić chamowi w pysk, oddawała pocałunek. Znowu poczuł wściekłość i potrzebę wymierzenia kary temu, który wyciągnął ręce po jego własność. *Dam mu nauczkę, jeszcze nie wiem, w jaki sposób, ale ten dupek będzie cierpiał tak, jak ja dzisiaj.*

•

Anka była już u kresu wytrzymałości. Na zegarze wiszącym w sali porodowej widziała, że mija właśnie kolejna godzina porodu, ale była tak zmęczona, że obawiała się, że na kolejne nie wystarczy jej sił. Chciała poprosić lekarza, żeby zrobił cokolwiek, bo ona już nie da rady dłużej, ale ten polecił podać jej jakieś leki i poszedł. Pielęgniarka była zdegustowana tym, że musi robić koło niej cokolwiek, a ona chciała tylko jak najszybciej urodzić.

– Pani Sokołowska, pani prze porządnie, to zaraz będzie po wszystkim. Już prawie koniec. – Anka starała się, ale przychodziło jej to z coraz większym trudem. – Ile tu będzie leżeć? Miejsce innym pani zajmuje. Z tej ciąży już i tak nic nie będzie, więc proszę się nie mazgać. Urodzi sobie pani następne, a teraz nie ma co zawracać głowy lekarzowi. Zresztą i tak jest zajęty, musiał zawiadomić policję o jej przypadku.

Anka więc parła z całych sił, dusząc w sobie rozpacz. Teraz będzie jeszcze musiała złożyć zeznania. Kiedy udało jej się urodzić martwe dziecko, nie była już w stanie dłużej trzymać nerwów na wodzy. Rozplakała się, nie bacząc na obecność lekarza i cmokanie zdegustowanej pielęgniarki.

– Żeby to pierwsza była, ale przecież codziennie tu takie leżą. A one teraz takie delikatne, takie wrażliwe, myślałby kto.

– Czy będzie pani chciała pochować dziecko? – zapytał lekarz.

– Nie wiem – odpowiedziała Anka, łkając. – Chyba tak.

Chociaż Anka była w pełni świadoma, to jednak miała wrażenie, jakby wszystko wokół osnute było gęstą mgłą, która uniemożliwiała dostrzeżenie czegokolwiek dalej niż na wyciągnięcie ręki. Głosy ucichły, a ich miejsce zajęły ciche szepty przepłatane znajomym skrzekiem.

*Zabiłaś je, nie chciałaś go* – głosy były coraz bliżej. *Mamo, nie kochałaś mnie, od początku mnie nie chciałaś. Zdenerwowałaś tatusia, zabiłaś mnie, zabiłaś.* Czarne ptaszyska już wirowały nad nią i widziała w ich oczach szaleństwo. Chciała uciec, ale nie potrafiła. Kiedy pierwszy z ptaków wyszarpywał kawałek jej ramienia, rzuciła się na łóżku, starając się strącić napastnika. Machała zawzięcie rękoma, krzyczała i błagała, żeby ktoś jej pomógł, bo ona nie chce umrzeć, chce żyć, choć zabiła swoje dzieci. Ptaki obsiadły ją i rwały skórę na strzępy, wplątywały się we włosy, a ona krzyczała i rzucała się po łóżku. Drapała ramiona

paznokciami, wiła się i targała włosy.

Kiedy jakieś ręce przytrzymały ją tak mocno, że nie mogła się ruszyć, zaczęła wierzgać nogami, starając się kopnąć napastnika. Nie wiedziała, skąd u niej nagle znalazło się tak dużo siły, ale odpierała atak.

Kiedy na korytarzu usłyszano hałas dobiegający z sali porodowej, pozostałe pielęgniarki wbiegły do środka. Widok, jaki tam zastały, przeszedł ich najśmielsze oczekiwania. Kobieta miotła się, drapiąc się po całym ciele, szarpiąc za włosy i krzycząc opętańczo, a lekarz wraz z pielęgniarką usiłowali ją powstrzymać. Na to nie były zupełnie przygotowane, dlatego przez chwilę żadna z nich nie potrafiła zareagować. Kiedy pierwszy szok minął, kobiety rzuciły się ku pacjentce, łapiąc ją z całej siły za ramiona i zakleszczając w silnym uścisku. Jedna z pielęgniarek podała pacjentce zastrzyk uspokajający, druga próbowała unieruchomić wierzgające nogi. Anka była bardzo lekka, ale w tym momencie miała sporo siły. Leki zaczynały działać, bo słabła z każdą chwilą. Kiedy zaczęła zwisać w rękach trzymającego ją lekarza, wspólnie z pielęgniarkami ułożył ją na kozetce. Salowa przyjechała z łóżkiem, przełożyli Sokołowską i przypięli do niego pasami.

Lekarz stanął nad nią i przyglądał się, jakby szukając w twarzy kobiety niedawnych oznak szaleństwa. Sprawdził tętno pacjentki. Anna oddychała ciężko, oczy miała przymknięte, ale powoli na jej oblicze wracał spokój. Wiedział z karty pacjenta, że została dzisiaj pobita, ale mimo zasinień i opuchlizny była naprawdę piękną kobietą. Od kolegi z poprzedniej zmiany dowiedział się, że ten złożył zeznania, ale pacjentka nie była jeszcze przesłuchiwana. Obawiał się, że w obecnej sytuacji nie nastąpi to zbyt prędko.

– Panie jeszcze popilnują pacjentkę. Teraz będzie spała, a ja za godzinę wrócę i podejmę dalsze decyzje.

Wyszedł, a trzy kobiety spojrzały po sobie. Pierwsza odezwała się pani Stenia:

– Wariatka, widziałyście? Prawdziwa wariatka.

– Bo one teraz takie wrażliwe, jakby miała rodzić naprawdę, to by nie dała rady. A co to takiego trudnego małego umarłaczka urodzić.

– I teraz pilnuj takiej, a inne same.

– Halinka, idź do Kaźmierczakowej, tam rozwarcie już na dziewięć centymetrów, w razie czego wołaj – powiedziała pani Stenia. – Ja tu posiedzę z nią, to tylko godzinka, Niewiadomski przyjdzie i pewnie będzie można już ją przewieźć na zwykłą salę.

Na szczęście Anna zapadła w sen, spowodowany podaniem leków, więc nie słyszała rozmowy pielęgniarek.

Po godzinie doktor Niewiadomski przyszedł zbadać dziwną pacjentkę. Jej zachowanie nie dawało mu spokoju. Jeszcze nie miał takiego przypadku, żeby po porodzie, choćby dziecko było martwe, kobieta tak szalała, kalecząc się i krzycząc

w tak przerażający sposób. Teraz wyglądała na spokojną, ale wiedział, że to zasługa leków. Sprawdził tętno, było miarowe. Zlecił pielęgniarce podanie zastrzyków i postanowił, że Sokołowska zostanie przeniesiona do izolatki. Dla bezpieczeństwa własnego oraz innych pacjentek. Coś tu było nie tak, nie chciał jeszcze informować psychiatry, musiał najpierw dowiedzieć się sam, co się dzieje z tą kobietą. Wezwanie do nagłego przypadku zakończyło rozmyślenia lekarza.

•

Anka obudziła się i rozejrzała wokół. Białe ściany wyglądały obco. Wraz z powracającą świadomością w pamięci pojawiały się niedawne wydarzenia. Chciała się poruszyć, ale nie mogła. Coś blokowało jej ciało. Zerknęła w dół i dostrzegła, że przytrzymały ją pasy, a przedramiona miała owinięte bandażami, które przesiąkały krwią. Zamknęła oczy i spokojnie oddychała. Wiedziała, że jeśli ponownie dopadnie ją atak, skończy się to dla niej o wiele gorzej niż tylko przypięciem pasami. Miała świadomość, że dzieje się z nią bardzo źle, że wymaga opieki psychiatry, ale nadal łudziła się, że poradzi sobie z tym sama. Gdyby musiała poddać się takiemu leczeniu, Piotr miałby prawdziwe używanie. Sąsiedzi pewnie by się dowiedzieli i rodzice byliby wytykani palcami. A do tego nie mogła dopuścić, już i tak przez nią wiele wycierpieli.

Nagle drzwi od pokoju otworzyły się i w drzwiach stała pielęgniarka. Nie pamiętała jej twarzy. Kobieta spostrzegła, że pacjentka nie śpi i uśmiechnęła się do niej przyjaźnie.

– Jak się czujesz? – Uważnie obserwowała Ankę. – Wyspałaś się za wszystkie czasy.

Anka chciała jej coś odpowiedzieć, ale zaschnięte gardło odmówiło posłuszeństwa. Pielęgniarka podstawiła pod usta pacjentki kubek z wodą i uniosła jej głowę. Anka łąpczywie upiła kilka łyków. Stróżka wody spłynęła jej z kącika ust. Pielęgniarka otarła usta pacjentki i obserwowała jej twarz. Opuchlizna nadal powodowała, że twarz pacjentki wyglądała karykaturalnie. Zielone oczy były bez wyrazu, jakby należały do lalki, a nie do człowieka.

– Staraj się usnąć, nie ma co teraz myśleć. Może dam ci jeszcze coś na uspokojenie?

– Czy może mnie pani rozpiąć?

– Nie, dziecko, tego zrobić nie mogę, to wyraźne zalecenie doktora Niewiadomskiego. Ale nie martw się, będzie miał dzisiaj nocny dyżur, więc może zmieni decyzję, kiedy zobaczy, że jesteś już spokojna. A tymczasem odpoczywaj, kochana.

– Dziękuję pani – wychrypiała Anka i zamknęła oczy.

Jednak sen nie chciał nadejść, choć ona bardzo starała się zastosować do zaleceń tej miłej pielęgniarki. Kiedy w końcu udało jej się zasnąć, męczyły ją koszmary. Piotr znowu ją bił, a ona krzyczała, żeby miał litość dla ich dziecka. On śmiał się i mówił, że nie wiadomo, kto jest ojcem, bo ona przecież rozkłada nogi przed każdym.

Obudziła się zlaną zimnym potem i trzęsąc na całym ciele. Jak dobrze, że to tylko sen. Pokój nie miał okna, więc nie wiedziała, jaka jest pora dnia. W rogu pokoju na małej szafce stała lampka, która dawała bardzo słabe światło. Znowu chciało jej się pić. Zasnęła ponownie.

Doktor Niewiadomski przyszedł na dyżur pół godziny wcześniej. Nie dawało mu spokoju wczorajsze zdarzenie w szpitalu. Młoda, pobita kobieta, która nagle dostała szału. Całe szczęście, że zareagowali w miarę szybko, bo bał się pomyśleć, co mogłoby się stać, gdyby jej atak trwał dłużej. Analizował wszystkie przypadki, które napotkał w trakcie swojej medycznej praktyki, i jeszcze żadna z pacjentek tak bardzo nie cierpiała. Owszem, płakały, były roztrzęsione, ale nigdy, przez 20 lat pracy na oddziale położniczym, nie spotkał się z czymś takim.

Wszedł do pokoju lekarskiego, przejrzał zapiski kolegi z porannej zmiany i poszedł na obchód. Sokołowską zostawił sobie na koniec. Pięć porodów w trakcie, w różnych fazach, kilkanaście kobiet czekających na rozpoczęcie akcji porodowej oraz świeżo upieczone matki z noworodkami. Nie działo się nic nadzwyczajnego, spokój. *To bardzo dobrze* – pomyślał i podszedł pod drzwi izolatki. Nasłuchiwał, ale z pomieszczenia nie wydobywał się żaden dźwięk. Delikatnie nacisnął klamkę i uchylił drzwi. Smuga światła z korytarza oświetliła pokój i skierowała się na łóżko chorej. Jasność, która padła na twarz pacjentki, spowodowała, że kobieta skrzywiła się i otworzyła oczy. Następnie zmrużyła je i starała się dojrzeć, kto stoi w drzwiach do sali. Widział, że nie może go rozpoznać, ale zaczęła szybciej oddychać, jakby się czegoś bała. Wszedł jak najszybciej do pokoju i zapalił górne światło, żeby niepotrzebnie nie niepokoić pacjentki.

Kiedy oczy Anki przywykły do światła, dostrzegła rosnącego mężczyznę o ciemnych włosach, lekko przyprószonych siwizną nad uszami. Przyglądał się jej błękitnymi, mądrymi oczami i delikatnie uśmiechał.

– Dzień dobry, pani Aniu. Jestem doktor Stanisław Niewiadomski. Wczoraj pomogłem pani, kiedy... hm, źle się pani poczuła.

Widział, że zrozumiała, co do niej mówi, bo rozluźniła zaciśnięte szczęki i zaczęła spokojniej oddychać. Przypominała mu w tym momencie małą dziewczynkę, która jest zupełnie bezbronna i zdana na inne osoby.

– Jak się pani dzisiaj czuje?

– Mogę prosić o łyk wody? – wychrypią Anka.

– Jasne, oczywiście, przepraszam. – I sam podał jej kubek z wodą.

Kiedy odkasznęła, podziękowała i powiedziała:

– Lepiej, panie doktorze. – A po chwili dodała cicho: – Dziękuję panu za wczoraj.

– Ależ nie ma za co, to mój obowiązek. – Czuł się skrępowany. Nigdy nie nauczył się przyjmować wdzięczności pacjentek, przecież to był jego zawodowy obowiązek pomagać innym w potrzebie.

– Myślę, że możemy już rozpiąć te pasy, no i trzeba koniecznie zmienić też bandażę, zaraz zawołam pielęgniarkę. – I wyszedł na korytarz. Po chwili wrócił z pielęgniarką, którą Anka pamiętała z wczoraj, a raczej jej niewybredne uwagi, którymi ta była uprzejma ją raczyć.

– Proszę odpiąć pacjentkę i zmienić bandażę na czyste. Jak już pani skończy, proszę mnie zawołać, jeszcze nie skończyłem wizyty u pani Sokołowskiej.

– Oczywiście, panie doktorze.

Kiedy Niewiadomski opuścił pokój, pielęgniarka przybrała swój zwykły wyraz twarzy.

– Ależ narobiłaś wczoraj zamieszania – cmokała zniesmaczona. – I czego było tak histeryzować? Darłaś się, jakby ci kto ręce użynał. Przecież nic wielkiego się nie działo, a bo to pierwsza, która rodzi umarlaka?

Anna milczała, choć w środku cała się trzęsła i wszystko w niej krzyczało. A pielęgniarka dalej paplała, nie bacząc zupełnie ani na słowa, ani na sytuację.

– Zrobiłaś tylko kłopot, zajęłaś izolatkę, a potrzebna innym, poważniejszym niż twój, przypadkom. Takie teraz histeryczki przyjeżdżają do porodu, świat się kończy. – Wzięła oddech i gadała dalej: – Tylko głupot już nie rób, tylko trzeba wziąć się w garść, nie będę koło ciebie biegać przez całą noc, mam inne rzeczy na głowie.

Odwijała bandażę i nie ustawała w swych narzekaniach. Anka w myślach modliła się, żeby lekarz jak najszybciej do niej przyszedł, wtedy ta koszmarna baba zamknie buzię i da jej spokój.

– I jeszcze takiego dobrego lekarza zamęczać takimi drobiazgami, wiadomo, doktor Niewiadomski wrażliwy na ludzką krzywdę, ale pazurów sobie na niego nie ostrz. To porządny człowiek, doktor kocha swoją żonę bardzo i na taką wariatkę nie spojrzy, nie ma co liczyć. No, skończyłam, i nie próbuj mi tu żadnych sztuczek, bo nie mam czasu.

Wyszła, a Anna poczuła, że jeśli rzeczywiście można kogoś nienawidzić, to właśnie ona nienawidzi tej kobiety. Tak szczerze i z całego serca.

Po chwili w drzwiach stanął doktor Niewiadomski i pokój od razu zrobił się jaśniejszy.

– Już lepiej, widzę? – powiedział i spojrzał na nią ciepło. – Porozmawiamy chwilę?

W odpowiedzi pokiwała twierdząco głową. Nie było sensu uciekać przed tą

rozmową, poza tym on był lekarzem, do tego przyjaźnie do niej nastawionym, może to nawet lepiej, że będzie mogła z kimś o tym wszystkim porozmawiać.

I kiedy zaczęła opowiadać, wszystkie emocje, które gromadziła w sobie od kilkunastu miesięcy, zaczęły wylewać się z niej wartkim strumieniem. Opowiedziała mu o wszystkim, począwszy od pierwszego szoku związanego z makijażem, poprzez poronienia, niespodziewane spotkanie w parku z Jankiem, aż po jego konsekwencje. Opowiedziała o głosach, które czasem słyszy, o swoich wizjach dotyczących zjadających ją ptaków, o lęku, jaki czuje przed nimi, ale i przed własnym mężem. I kiedy skończyła, miała wrażenie, że jest spokojniejsza. Ciężar, który przygniatał ją i niszczył od środka, stał się lżejszy i do udźwignięcia.

– Panie doktorze, proszę mi obiecać, że nic pan nie zrobi z tą wiedzą, to nie może wyjść poza ten pokój, musi mi pan przysiąc. – Anka była bardzo poważna.

Doktor Niewiadomski przyglądał się jej dłuższą chwilę, lustrując twarz i przetrawiając to, o czym przed chwilą opowiedziała mu ta młoda kobieta. Gdyby nie szczerść, jaka od niej biła, nie uwierzyłby. I wiedział, że musi zachować dyskrecję, bo ona nie była gotowa na konfrontację z mężem i podjęcie jakichkolwiek kroków celem uwolnienia się od tego człowieka.

– Policja będzie panią przesłuchiwać – stwierdził. – Czy im również nie zamierza pani mówić prawdy?

Anka pokręciła energicznie głową.

– Nie, absolutnie nie zrobię tego.

Niewiadomski westchnął.

– Dobrze, ma pani moje słowo – powiedział. – Ale prędzej czy później będzie trzeba coś z tym zrobić, żeby nie doszło do większej tragedii niż obecna.

– Wiem, ale jeszcze nie teraz.

Pokiwał głową i uściśnął jej dłoń.

– Jak będzie pani gotowa, proszę dać mi znać, pomogę pani. A teraz przeniesiemy panią do sali ogólnej i proszę wypoczywać. Za mniej więcej tydzień wróci pani do domu, proszę o siebie dbać.

Kiedy wychodził z sali, odprowadzały go oczy, w których tliła się odrobina nadziei.

•

Janek przeczuwał, że Ani stało się coś złego. Czuł to przez skórę. Byli jak jeden organizm, szkoda tylko, że ona nie zdawała sobie z tego sprawy. Gdyby nie poznała Piotra, być może teraz nosiłaby jego dziecko i wszystko wyglądałoby zupełnie inaczej. A tak jego świat runął, ale i jej nie wyglądał kolorowo. I choć nic mu nie powiedziała, to zwyczajnie nie musiała. Widział w jej oczach przerażenie

i rezygnację oraz morze strachu, którego nigdy wcześniej nie było. Co ten człowiek z nią zrobił? Gdzie była ta Ania, która nie przestawała się radośnie śmiać? Zaszczuł ją, zniszczył.

Chciał jej pomóc, chciał być dla niej oparciem, przyjacielem, chciał być znowu dla niej całym światem, tak jak ona dla niego. A przecież zdawał sobie sprawę, że całując ją, pogarsza tylko sprawę, mimo to jednak nie panował nad sobą. Była jedyną miłością jego życia, kobietą, dla której gotowy był na wszystko i kiedy była tak blisko, tak bardzo przerażona, budziła się w nim ogromna potrzeba otoczenia jej opieką, zamknięcia przed światem, żeby już nigdy nikt nie zrobił jej krzywdy.

Nie mogąc usiedzieć w domu, ubrał się i poszedł w kierunku domu Anki. Choć wiedział, że przecież nie może jej odwiedzić, ba!, on nawet nie mógł podejść zbyt blisko bloku, to jednak niewytłumaczalna siła ciągnęła go w tamtą stronę.

Kiedy dotarł na miejsce, stanął w pewnej odległości, kryjąc się za drzewami. Widział, że w jej pokoju świeci się światło, ale rolety były opuszczone, więc nie mógł nic dostrzec. Właściwie nie wiedział, na co liczył. Przecież Anka nie wyjdzie do niego, bo, po pierwsze, nawet nie wie, że on tu stoi, a po drugie, nawet gdyby wiedziała, to Piotr by jej nie pozwolił. Nie potrafiła kłamać, zawsze można było czytać w niej jak w otwartej książce i nie tylko on potrafił odczytać emocje widoczne na jej pięknej twarzy, bo z pewnością jej mąż też posiadał tę umiejętność. Była najbardziej szczerą osobą, jaką znał. Och! Była po prostu idealna.

Zdrowy rozsądek podpowiadał mu, żeby wrócił do domu, jednak uczucia w tym momencie były silniejsze, tak więc stał i liczył na to, że Anka w jakiś sposób dowie się, że on tu na nią czeka.

Piotr siedział w kuchni i palił papierosa. Czytał kryminał, ale książka była wyjątkowo nudna, więc przerzucał kartki, a głowę miał zajętą planowaniem, w jaki sposób ukarać rywala, któremu się wydawało, że może wchodzić na cudzy teren. Czuł, że znowu podnosi mu się ciśnienie. Oboje sprzysięgli się przeciwko niemu. A może wspólnie postanowili, że go wykończą? *Och, to nie wiedzą jeszcze, na jakiego przeciwnika trafili. Już ja im uprzyjemnię życie.*

Nałożył kurtkę, zajrzał do teściów z informacją, że wychodzi się przewietrzyć, i opuścił mieszkanie. Szedł wolno chodnikiem i zastanawiał się, w jaki sposób pozbyć się Janka i zmusić Ankę do bezwzględnego posłuszeństwa, kiedy nagle dostrzegł jakiś ruch wewnątrz niewielkiej grupki drzew. Wyteżył wzrok i zamarł. Nie wierzył własnym oczom. Przed nim stał Janek i patrzył w okna ich mieszkania. Kiedy dostrzegł Piotrka, zastygł w bezruchu. Mierzyli się przez chwilę spojrzeniami i Piotr podszedł powoli do Janka.

– Szukasz czegoś? Może kogoś?

– Owszem.

– A można wiedzieć kogo? Może przypadkiem znam?



– Anki.  
– A nie zapomniałeś może, że Anka ma od kilku lat męża?  
– To jeszcze nie znaczy, że nie mogę się z nią spotkać. Małżeństwo to nie więzienie, a mąż to nie strażnik.

Piotr zmierzył Janka zimnym spojrzeniem.

– Czyżby? Wiesz, mnie twoja obecność bardzo przeszkadza i nie zgadzam się na jakiegokolwiek kontakty między wami. Mieszasz jej niepotrzebnie w głowie. I tak do ciebie nie wróci, bo jest moja, tylko moja.

Janek zacisnął szczęki i starał się uspokoić, chociaż najchętniej starłby przy pomocy pięści ten głupkowaty uśmiezek z gęby Sokołowskiego.

– Jeśli Anka będzie chciała, żebyś odszedł, to odejdę, ale twoje zdanie mnie nie interesuje.

– A jednak trochę powinno, bo to ja decyduję, z kim spotyka się moja żona. Z tobą akurat nie będzie się spotykać, a jeśli jeszcze raz zobaczę cię w jej pobliżu lub w okolicy naszego domu, to przestanę być miły i kulturalny.

– Grozisz mi? – Janek nachylił się ku mężczyźnie.

– Jedynie ostrzegam, to zdecydowanie bardziej trafne określenie. – Piotrek spokojnie wyciągnął papierosa i zapalił. Wydmuchał dym prosto w twarz Janka i powiedział: – Poza tym ja nie grożę, tylko spełniam obietnice.

Janek zatrząsł się od tłumionej wściekłości. Podeszedł do Piotra, spojrzał mu prosto w oczy i wysyczał:

– Spróbuj ją tknąć, tylko spróbuj, wtedy ja spełnię swoje obietnice.

Odwrócił się i odszedł, nie dając szans rywalowi na jakąkolwiek reakcję.

Piotr rzucił niedopałek na ziemię.

– Kurwa mać! Pierdolony kutas! – Spojrzał z wściekłością w kierunku, w którym odszedł Jan. – Zniszczę gnoja szybciej, niż zdąży o tym pomyśleć, nie daruję mu, kurwa!

Zaczął uderzać pięścią w drzewo, wyładowując na nim całą swoją frustrację i nie czując zupełnie bólu. Dopiero cieknąca krew ze skaleczonej skóry otrzeźwiła go. *Muszę coś zrobić, muszę go zniszczyć* – myślał gorączkowo. *I im szybciej, tym lepiej, najlepiej zanim Anka wyjdzie ze szpitala.*

Janek dotarł do domu, ale nie przestawał się trząść. Miał wrażenie, że jeśli teraz Piotr stanąłby mu na drodze, to zrobiłby coś, czego później bardzo by żałował. Jednocześnie wyrzucał sobie, że w ogóle tam poszedł. Wiedział, że zaszkodził Ance, a Piotrek przez jego nieostrożność zyskał pewność, że coś go łączy z Anką. Nie dbał o siebie, ale o nią zaczął się w tej chwili bać szaleńczo. *Cholera jasna! Mogłem sobie darować rozmowę z Piotrkim* – wyrzucał sobie w myślach. *Mogłem zwyczajnie coś wymyślić, skłamać, ale nie, zawsze muszę być szczery!*

*Teraz trzeba się zastanowić, w jaki sposób pomóc Ance. Ale czy ona w ogóle*

*chciała mojej pomocy? Proponowałem jej już kiedyś, ale odmówiła. Czy teraz sytuacja się zmieniła?* Pragnął tego tak bardzo, ale wiedział, że jego pragnienie to za mało, żeby cokolwiek zmienić w jej życiu. To Anna musi podjąć tę decyzję i musi zrobić to sama, bo jeśli nie, to znienawidzi Janka.

•

Po tygodniu Anna wyszła ze szpitala, z zestawem leków uspokajających, zaleczonymi ranami na ciele i złożoną obietnicą doktorowi Niewiadomskiemu, że w razie jakichkolwiek problemów skontaktuje się z nim niezwłocznie. Staszek Niewiadomski umówił Ankę ze swoim kolegą, psychiatrą, który zaproponował odpowiednie leczenie. Obaj wiedzieli, że musi minąć sporo czasu, zanim pacjentka wyzdrowieje, na nowo uwierzy w siebie i znajdzie sens w życiu.

Była im bardzo wdzięczna za okazaną pomoc i za ciepło, jakie jej dali. Obaj tchnęli w nią nadzieję, której już od dawna nie odczuwała. Miała raz w miesiącu pojawiać się w przychodni przyszpitalnej na kontrolę – nie tylko ginekologiczną, ale również ot tak, żeby porozmawiać, wyzalić się, a może i poradzić. Wołała doktora Staszka, sama nie wiedząc czemu, ale ufała mu bezgranicznie i to jemu powierzała swoje najgłębiej skrywane tajemnice. On patrzył na jej życie z boku, pomimo tego, że bardzo przeżywał tragedię Anki. Empatia z jego strony dodawała jej sił, żeby stawić czoła rzeczywistości, która okazywała się dla niej zbyt trudna.

Dni mijały, jeden podobny do drugiego. Pogrzeb jej dziecka zorganizowali państwo Mazurkowie, kiedy była jeszcze w szpitalu. I całe szczęście, bo pewnie nie potrafiłaby sama temu podołać. Prawie wcale nie chodziła na cmentarz i choć miała wyrzuty sumienia, to jednak nie umiała się przemóc.

Anka wychodziła z ich pokoju tylko na posiłki, a i w ich trakcie bardziej przesuwiała jedzenie widelcem po talerzu, niż faktycznie jadła. Jej filigranowa sylwetka stała się chuda, oczy zapadły się, skóra zszarzała i zaczynała wyglądać jak własny cień. Piotr nie zwracał na nią uwagi, z czego bardzo się cieszyła. Zajęty był końcowym remontem ich mieszkania, gdyż przeprowadzka planowana była na maj, więc zostały tylko dwa miesiące. Jeszcze tak niedawno nie mogła się doczekać, a teraz było jej to zupełnie obojętne.

Piotrek po pracy jeździł do nowego mieszkania, więc nie miał czasu na rozmyślanie o zemście, ale to wcale nie znaczyło, że odpuścił. On po prostu czekał, aż nadejdzie odpowiedni moment, żeby swój plan wprowadzić w życie.

Tymczasem Janek odsunął się. Po rozmowie z wszystkowiedzącą Kaśką świadomie zniknął z życia Sokołowskich, żeby nie drażnić niepotrzebnie Piotra, ale również nie chciał powodować u Ani wyrzutów sumienia, że musi okłamywać męża. Nie należało prowokować nieobliczalnego Piotra. Tęsknił szaleńczo, ale już

nie wystawał pod jej blokiem, nie chodził do parku, aby nie inicjować spotkań, starał się żyć bez niej tak, jak udawało się to przez ostatnie cztery lata. I choć takie życie było tylko jego namiastką, jakby na połowie oddechu, to jakoś funkcjonował.

Łatwiej mu było, zanim doszło między nimi do pocałunku w parku, bo w tej jednej chwili odżyły wszystkie tłumione uczucia, jakby tylko czekały pod skórą na odpowiedni moment. Wybuchnęły ze zdwojoną siłą i teraz było tylko trudniej. Wierzył, że jego cierpliwość kiedyś zostanie nagrodzona, ale teraz każdego dnia musiał toczyć sam ze sobą walkę. Póki co wychodził z tego pojedynku zwycięsko.

•

Był maj 2005 roku. Świat wokół kwitł wiosennie, dni stawały się coraz dłuższe i cieplejsze, a Sokołowscy urządzali swoje trzypokojowe mieszkanie. Rzeczy, które znajdowały się w panińskim pokoju Anki, zostały przewiezione do nowego lokum, ale wszystkie zmieściły się w zaledwie jednym pokoju. Powoli kompletowali pozostałe niezbędne rzeczy, choć oboje robili to jakby bez przekonania. Jedyną radością Anki było to, że w końcu będą na swoim i nie będzie już musiała na każdym kroku udawać przed rodzicami małżeńskiego szczęścia. Ta zmiana z pewnością odedrze ich związek z resztek pozorów, ale czy w ogóle coś ich jeszcze łączyło?

Zajęła myśli poszukiwaniami poszczególnych elementów umeblowania, więc nie miała czasu na rozpamiętywanie przeszłości. Regularnie odwiedzała doktora Niewiadomskiego, z którym rozmawiała o wszystkim, co dotyczyło jej życia, ale nie tylko. Zaprzyjaźnili się, on traktował ją trochę jak przyjaciółkę, trochę jak córkę. Czuł się za nią odpowiedzialny, co wyraźnie Ance odpowiadało. W przestronnym gabinecie, z tym wyjątkowym i bezinteresownym człowiekiem czuła się bezpiecznie.

Nie widziała Janka od kilku miesięcy i była pewna, że tak jest zdecydowanie lepiej dla nich obojga. Owszem, chwilami było jej przykro, tęskniła za nim wbrew sobie, ale wiedziała, że ponowne spotkanie mogłoby zburzyć z trudem budowany spokój. Poza tym nie było okazji do spotkań, ponieważ Sokołowscy, zajęci przeprowadzką, przestali widywać się ze znajomymi. Dodatkowym utrudnieniem była lokalizacja nowego mieszkania, które znajdowało się na drugim końcu miasta. Nie miała na temat Janka żadnych wiadomości i nawet nie chciała ich mieć, bo to spowodowałoby tylko niepotrzebne cierpienie i choć każdego dnia stawiała czoła smutnej rzeczywistości, to wiedziała, że tak jest lepiej dla nich.

Pomiędzy nią a Piotrem było spokojnie i tylko czasem przez głowę przebiegała jej myśl, że to cisza przed burzą, ale szybko odganiała ją od siebie. Bardzo chciała wierzyć, że śmierć ich dziecka zmieniła go.

Kolejnej ciąży nie planowała w najbliższym czasie, zresztą leki, które w tej chwili przyjmowała, wykluczały zajście w ciążę. Doktor Niewiadomski prosił ją, żeby uważała, bo konsekwencje zażywania leków na uspokojenie dla ewentualnego dziecka mogą być poważne. Przekazała to Piotrowi, a on tym razem nie oponował. Przez chwilę bała się, że znowu wybuchnie i będzie chciał jak najszybciej kolejny raz próbować, ale ku jej zaskoczeniu wiadomość przyjął spokojnie i już więcej nie wracali do tego tematu. Panicznie bała się kolejnej straty.

Nie wiedziała, że spokój Piotra był pozorny. Zgodził się, żeby poczekać z kolejnym dzieckiem, przecież głupi nie był. Zdawał sobie sprawę, że prochy, które łyka jego żona, zaszkodziłyby dzieciakowi, a nie wyobrażał sobie, że urodzi się jakiś przygłup i będzie uzależniony od niego do końca życia. Spali w jednym łóżku, ale nie kochali się od dawna. A on przecież był rasowym mężczyzną, miał swoje potrzeby, a i chętnych też nie brakowało, więc nie narzekał. To, czego nie dostawał w domu, dawały mu inne kobiety. I wcale nie czuł z tego powodu wyrzutów sumienia, skoro jego własna żona nie potrafiła zaspokoić jego podstawowych potrzeb, to on radził sobie sam. Za każdym razem inna kochanka, inne doznania, raz lepiej, raz gorzej, ale to nie miało znaczenia. Liczyło się zaspokojenie jego zwierzęcych potrzeb.

•

Lato minęło i nim się spostrzegli, nadeszła jesień, a wraz z nią coraz krótsze i chłodniejsze dni.

Anka wracała właśnie od doktora Niewiadomskiego, kiedy niespodziewanie wpadła na Janka. Wychodził ze szpitala.

– Och – wyrwało się z ust Anki i zamarła w pół ruchu.

– Przepraszam – powiedział Janek i schylił się po recepty, które w wyniku zderzenia upuściła. – Twoje recepty, proszę.

– Dziękuję – szepnęła i nadal patrzyła w ziemię.

Janek wpatrywał się w ukochaną twarz i czuł, jak unosi się nad ziemią. Boże, jak on za nią tęsknił. Oddychał szybciej i drżał, wdychając jej zapach. Pasemko ciemnych włosów uwolniło się z kitki i teraz, pod wpływem wiatru, wirowało wokół jej twarzy. Siłą powstrzymał się przed złapaniem go i owinięciem sobie wokół palców. Pragnął ją pocałować i zamknąć w ramionach tak mocno, żeby już nigdy nie mogła się z nich uwolnić.

Odważyła się spojrzeć na niego i zakręciło się jej w głowie od emocji, które zobaczyła w jego oczach. Znalazła w nich pragnienie, ogromną tęsknotę oraz wielką, wszechogarniającą miłość. Pomimo panującego chłodu zrobiło się jej gorąco, tętno przyspieszyło i poczuła, że cała konstrukcja, którą budowała przez

ostatnie miesiące, która miała tworzyć bezpieczną oazę, właśnie rozpada się bezpowrotnie na miliony kawałków. Kochała Janka. Po prostu.

– Aniu, ja tak nie dam rady – Janek odezwał się pierwszy. – Kocham cię tak bardzo, że nie mogę normalnie funkcjonować, a świadomość, że nie możemy być razem, spala mnie i nie pozwala normalnie żyć. Już dłużej nie mogę. Poprosiłem o przeniesienie do Drawska Pomorskiego. Mam nadzieję, że odległość pomoże mi zapomnieć o tobie albo chociaż jakoś żyć, bo teraz wegetuję.

Anna nadal milczała. Przetwarzała w głowie to, co przed chwilą powiedział Jan i chyba jeszcze nie dotarł do niej w pełni sens jego słów. Mówił coś o wyjeździe? Przenosi się przez nią czy raczej dlatego, że nie mogą być razem? No tak, przecież nie mogła mu nic dać od siebie, nawet zwyczajne spotkanie w gronie znajomych mogło stanowić problem i przyczynić się do kolejnego napadu wściekłości jej męża. Kiedy zdała sobie z tego sprawę, rozejrzała się trwożnie na boki i pod wpływem impulsu pociągnęła Janka za rękaw w stronę opuszczonej kamienicy, która stała niedaleko szpitala.

Wszędzie panował półmrok i czuć było stęchliznę, ale oni jakby tego nie zauważali. Anka oparła się o ścianę i ciężko oddychała, Janek przywarł do niej i oparł głowę o jej czoło, patrząc głęboko w oczy i szukając w nich przyzwolenia. Chciał w jej oczach widzieć lustrzane odbicie własnych uczuć i kiedy wydawało mu się, że dostrzegł to wszystko, co sam odczuwał, dotknął ustami jej ust.

Anka nie była w stanie logicznie myśleć, oddała pocałunek, najpierw delikatnie, aby po chwili całować Janka coraz bardziej zachłannie, jakby miał to być ich ostatni pocałunek, jakby rozstawali się na zawsze.

Przygarnął ją do siebie i zatonął w pocałunku pełnym pasji i od dawna hamowanej namiętności. Przestał panować nad sobą, rozpiął jej kurtkę i przycisnął ją do siebie, chcąc poczuć znajome ciało, jego kształt i zapach. Nie uciekała, lecz przywarła do niego, jakby był jej ostoją i ostatnią deską ratunku.

Kiedy wreszcie oderwali się od siebie, Janek przytulił Ankę i wyszeptał w jej włosy:

– Zostaw go, proszę cię. Przecież wiesz, że jesteś dla mnie najważniejsza. Pomogę ci uwolnić się od niego, tylko mi na to pozwól! – Patrzył na nią rozgorączkowanym spojrzeniem, w którym oprócz pasji było nieme błaganie i krzyk rozpacz. – Mamy szansę być szczęśliwi, tylko musisz podjąć decyzję. Anka, daj nam szansę, błagam!

Anka mogłaby utonąć w tym spojrzeniu i nigdy nie wypływać na powierzchnię. Tak bardzo kochała ten znajomy błękit, którym ją otulał, i wiedziała, że nie jest w stanie spełnić jego prośby. Była pewna, że odmową zrani go do żywego i spowoduje, że być może już nigdy go nie zobaczy, ale nie mogła postąpić inaczej, nie w tej chwili. Teraz nie była jeszcze na to gotowa, była zbyt słaba i każda myśl o zmianie powodowała panikę, a nie mogła oczekiwać od Janka, że

będzie czekał na nią wiecznie. Raniła nie tylko jego, ale i siebie. Pragnęła z nim być, ale nie potrafiła inaczej.

– Janku... – Anka miała wrażenie, że rozsypuje się na miliony kawałków.  
– Ja nie mogę.

Patrzył na nią z niedowierzaniem. Miał ochotę potrząsnąć nią, jakby to mogło w czymkolwiek pomóc. Złapał ją za ramiona i zmusił, aby spojrzała mu w oczy.

– Przecież wiesz, że ci pomogę, zawsze będziesz mogła na mnie liczyć. Przejdziemy przez to razem, nie musisz się go obawiać.

– Nie rozumiesz, że Piotr tak łatwo nie odpuści, że będzie zawsze przyczajony i czekający na dogodny moment, żeby zaatakować? A ja nie mam siły ani na walkę, ani na ucieczkę. Może kiedyś, za jakiś czas, ale nie teraz.

– I tak po prostu to koniec?

– Ale Janku, jaki koniec? Przecież nasz koniec był już dawno temu.

– Chyba sama w to nie wierzysz, prawda? Gdyby tak było, to co w tej chwili tu robimy razem? Czemu wtedy w parku tak bez oporów mnie całowałaś? Tylko słabość?

– Nie bądź okrutny. – Anka starała się nie okazywać zdenerwowania, ale słowa Janka były dla niej bolesne.

– Ja? To ja jestem okrutny? A ty? Co ty robisz sobie, co robisz nam? Ponownie! – Puścił Ankę i odwrócił się do niej tyłem. – Liczyłem na to, że masz więcej wiary we mnie, że mi zwyczajnie ufasz, bo przecież nigdy nie dałem ci powodów, żebyś myślała inaczej. Ale widzę, że nie znałem cię jednak.

Milczała, a Jan mówił dalej:

– Wiem, że mnie kochasz, ale zupełnie nie rozumiem, czemu chcesz dalej tkwić w tym chorym układzie. Jesteś znowu w ciąży? – zapytał i odwrócił się do niej. Pokręciła przecząco głową. – To w takim razie tym bardziej nie rozumiem. Przecież wiesz, że pomógłbym ci przejść przez wasz rozwód, mogłabyś zamieszkać ze mną już dziś, nawet w tej chwili. Czemu? Czego się boisz?

Anna milczała uparcie. Oczywiście zdawała sobie sprawę z konsekwencji swojej decyzji, z jej nieodwracalności, ale czuła, że nie potrafi inaczej. Jeszcze nie teraz, być może nigdy. Janek przyglądał się jej uważnie, szukając w jej twarzy zawahania, którego mógłby się uczepić.

– Rozumiem, że to twoja ostateczna decyzja? – zapytał.

– Tak, przepraszam – powiedziała cicho.

Jan westchnął ciężko, a jej serce pękło na milion kawałków.

– Pamiętaj, że jesteś moją największą i jedyną miłością, ale więcej nie będę się narzucał. – Widać było, że mówienie sprawia mu trudność. – To nasze ostatnie spotkanie i życzę ci powodzenia. Naprawdę. Mam też nadzieję, że będziesz bezpieczna i że wiesz, co robisz. Wyjeżdżam, najszybciej jak to będzie możliwe.

Uważaj na siebie. – Przelotnie pocałował ją w policzek, odwrócił się i wyszedł.

Oddech Anki stał się urywany, jakby w pomieszczeniu brakowało tlenu. Policzek, na którym jeszcze przed chwilą Jan złożył pośpieszny pocałunek, palił ją żywym ogniem. Zrobiło jej się ciemno przed oczami i zachwiała się. Miała wrażenie, że w tej chwili podpisała na sobie dożywotni wyrok więzienia. Sama. Wbrew zdrowemu rozsądkowi i swoim potrzebom. Jeśli była jakakolwiek szansa na zmianę życia, to właśnie w tej chwili z niej zrezygnowała. Wątpliwości dopadły ją ze zdwojoną siłą. Ale czy aby na pewno właśnie tego chciała? Czy była gotowa na dalsze życie z mężem, z którym przyszłość jest jedną wielką niewiadomą? Tylko w dwóch kwestiach miała pewność: po pierwsze, Piotr nie odpuściłby tak łatwo, zemściłby się w najokrutniejszy z możliwych sposobów, a po drugie, psychicznie była zbyt krucha, żeby teraz poradzić sobie w walce z nim. I choć Janek zapewniał ją, że miałyby w nim ogromne oparcie i ona mu zdecydowanie wierzyła, to jednak czuła, że to ponad jej siły. Była za słaba na podjęcie takiego wyzwania, może kiedyś to się zmieni, ale przecież egoizmem byłoby kazać Jankowi czekać na *kiedyś*.

Dotknęła drżącymi palcami ust i starała się zapamiętać tę minioną chwilę jako najpiękniejszą, do której będzie wracać w każdej trudnej sytuacji. Żałowała bardzo swojej decyzji, ale równocześnie czuła, że inaczej nie mogła postąpić. Tylko jak miała teraz żyć ze świadomością bezpowrotnej utraty Janka? Tego zupełnie nie wiedziała.

## CZEŚĆ II

Lato 2010 roku swoimi wysokimi temperaturami zadowalało nawet największych zmarzluchów, ale Anka miała w tej kwestii inne zdanie. Nogi, które jeszcze do niedawna były idealne, teraz przypominały mięsne serdelki, pozbawione kostek i kolan, tworząc obfitą całość. Ręce wcale nie wyglądały lepiej. Jakiś czas temu zdążyła zapobiegawczo zdjąć obrączkę, bo pewnie teraz nie byłoby to możliwe. To był dopiero szósty miesiąc, ale przez upały Anka czuła się fatalnie.

Ciąża przebiegała prawidłowo i do tej pory nie wydarzyło się nic ponad to, co większość kobiet przechodzi w tym stanie, ale biorąc pod uwagę jej „przeszłość ginekologiczną”, doktor Staszek Niewiadomski, osobisty lekarz i przyjaciel, wysłał Ankę na zwolnienie lekarskie.

Miała bardzo dużo czasu na rozmyślanie i analizy, bo Piotr pracował, a koleżanki omijały ją szerokim łukiem, jakby bały się, że nadmiar wrażeń może przysporzyć jej kolejnych kłopotów z ciążą. Siedziała całe dnie w domu, czytała i myślała. A zdecydowanie miała o czym. Wydawało jej się, że każdy miniony rok rozłożyła na czynniki pierwsze, wywinęła na lewą stronę i obejrzała pod lupą. Niestety, wnioski nadal były takie same. Pięć lat temu podjęła jedyną w tamtej chwili słuszną decyzję.

Dokładnie rok temu zakończyła leczenie, choć wtedy na samą myśl o tym przerażenie brało górę nad zdrowym rozsądkiem, ale doktor Niewiadomski bardzo nalegał. Twierdził, że leki nie są jej już potrzebne, że musi zacząć radzić sobie sama. Poza tym coraz częściej wspominał, że nie robi się młodsza, więc jeśli chce spróbować kolejny raz zajść w ciążę, to właśnie to jest dobry moment. Kazał jej odczekać pół roku po zakończeniu kuracji i próbować.

Dużo rozmawiali o niej, o jej potrzebach, o jej związku z Piotrem oraz miłości do Janka. Oczywiście doktor Staszek miał swoje zdanie na temat wyboru Anki sprzed pięciu lat, ale głośno nigdy przy niej o tym nie wspominał. Uważał, że zrobiła błąd, i liczył, że nigdy nie będzie jej ta decyzja drogo kosztować, niemniej obawiał się najgorszego. Wiele czasu poświęcił na odbudowanie w Ance poczucia wartości, które kiedyś było niezłomne. Chciał, żeby na nowo uwierzyła w siebie, żeby ponownie zdała sobie sprawę, jak wartościowym i fantastycznym jest człowiekiem. Nie było łatwo, ale małymi krokami przesuwali się do przodu.

W swoich wypowiedziach na temat Piotra też był bardzo oszczędny, właściwie ograniczał się do słuchania i pojedynczych rad, jak ma reagować w najbardziej optymalny sposób w chwili zagrożenia. Ale wiedział doskonale, że w przypadku Piotra nie ma większego znaczenia, jak Ania postąpi, bo jej mąż działał spontanicznie. Nigdy nie można było przewidzieć, co wyprowadzi go z równowagi, stąd niebezpieczeństwo, w jakim tkwiła Anka. Bardzo delikatnie



sugerował kobiecie, aby pomyślała nad rozstaniem z mężem, ale ona nie chciała. Nie potrafiła wyjaśnić, czego się boi, czemu uparcie tkwi przy swojej decyzji, a Niewiadomski nie naciskał. Przypuszczał, że nie czuła się na siłach, że bała się zemsty, a nie miała nikogo, kto by ją wspierał w drodze do uwolnienia się. Jego wsparcie w tej sytuacji było niewystarczające, bo Anka potrzebowała kogoś, kto by się nią zaopiekował. Tego nie mógł jej dać. Dlatego też uważał, że rozstanie z Jankiem było złym posunięciem. Ale Janka tu nie było i nie zanosilo się na to, że wróci w najbliższej przyszłości. Jediną osobą, która mogła wpłynąć na zmianę jego decyzji, była sama Ania, ale wiedząc, że nic nie jest w stanie mu ofiarować, trwała w przekonaniu, że nie ma do tego prawa. Dlatego Staszek zaczął namawiać ją na dziecko, bo być może ono spowodowałoby, że Anka spojrzalaby na swoje życie inaczej. Mając osobę, dla której będzie żyła, spróbuje zaważyć o sobie.

Nieobecność Janka w jej życiu była pozorna, bo choć oczywiście fizycznie Jan był setki kilometrów od niej, to jednak cały czas miała go przed oczami. Nawet w chwili, kiedy wraz z Piotrem poczęła dziecko, widziała przed sobą właśnie Janka. Tak było jej łatwiej.

Ostatni raz widziała go pięć lat temu. Wyjechał do Drawska Pomorskiego dzięki znajomościom w wojsku. Miał pracować jako inżynier w jednostce wojskowej, skończył mechanikę, więc znalezienie etatu nie było żadnym problemem.

Domyślała się, że czasem przyjeżdżał do swojej matki, ale w żaden sposób nie szukała informacji o nim, a tym bardziej kontaktu z nim. Do niczego dobrego by to nie doprowadziło, ale to nie znaczy, że nie odczuwała ogromnej tęsknoty. Miała wrażenie, że każdego dnia tęskni coraz bardziej. Zamykała oczy i wyobrażała sobie, że to dziecko jest ich, że Janek wraca z pracy, całuje ją i przytula. Oczami wyobraźni widziała, jak patrzy na nią z tak wielką miłością, że czuła ciepło na całym ciele. Potem nachylał się i czule głaskał jej brzuch, coś szeptał i całował go. A potem wracała do rzeczywistości i tylko wzdychała, jakby ciężar, który miała w duszy, przygniatał ją i spłycał oddech.

Widziała, że Piotr jej unika, ale nie miała o to żalu ani pretensji. Wiedziała, że tak jest dla niej bezpieczniej. Rozmawiali ze sobą, ale nie było między nimi więzi, którą odczuwała na początku ich związku. Piotr był, ale właściwie jakby go nie było. Mijali się niczym obcy ludzie. Nie interesował się nią, ciąża też nie powodowała nadmiernej ekscytacji, choć przecież wcześniej tak bardzo chciał dziecka.

Podejrzewała, że nie jest jej wierny, i była zaskoczona, że tak mało ją to obchodzi. Było jej to na rękę, bo dzięki temu dawał jej spokój. Kochali się raz, a właściwie współżyli w celach prokreacyjnych. Na szczęście udało się za pierwszym razem, więc powtórka nie była konieczna. A teraz siedziała całe dnie w domu i delektowała się błogością, którą w końcu poczuła.

Dziecko fiknęło koziółka, więc posmyrała się po brzuchu, myśląc z czułością o maleństwie wewnątrz. Nie sądziła, że będzie przepelniała ją aż taka radość, tak obezwładniająca i niczym niezmacona miłość do małego człowieka, którego jeszcze nie widziała na oczy. Owszem, chciała te emocje z kimś dzielić, ale z pewnością tą osobą nie był mąż. W swoich marzeniach chwile te przeżywała z Jankiem i choć zdawała sobie sprawę, że takie myślenie jest zwyczajnie głupie, to jednak nie potrafiła inaczej. W jakiś niewyjaśniony sposób czuła się przez to bezpieczna.

Uciekała w marzenia, starając się jak najmniej uczestniczyć w realnym życiu. Wykonywała wszystkie obowiązki, ale jej świadomość była uśpiona. Każdego dnia wyobrażała sobie swoje inne, lepsze życie, które wypełnione było miłością i radosnym oczekiwaniem, czułością, ciepłem i chwilami namiętności.

Klucz obrócił się w zamku, wydając z siebie dźwięk odblokowywania zapadki, skrzypnęły drzwi wejściowe i poczuła woń papierosów zmieszanych z nadtrawionym alkoholem. Będąc w ciąży, miała bardzo wyczulony węch, więc zapachy docierały do niej ze zdwojoną intensywnością, jednocześnie spięła się i pobudziła w sobie ogromne pokłady cierpliwości. Musiała być silna, nie tylko dla siebie.

Dalej ze spokojem kroić warzywa na sałatkę, miarowo przesuwając nożem po gotowanej marchwi. Słyszała, jak Piotr zdejmuje buty, kręci się po przedpokoju, gasi światło. Delikatny, jednostajny stukot noża po drewnianej desce.

Piotr wszedł do kuchni i oparł się o ścianę.

– Nie przywitasz się ze mną?

Odłożyła nóż i powoli odwróciła do męża.

– Cześć, dobrze cię widzieć – powiedziała, siląc się na radosny uśmiech.

– Zaraz podam ci obiad. – I rozpoczęła przygotowania.

Piotr przez chwilę przyglądał się Ance, oceniając zmiany, jakie ostatnio w niej zaszły. Z chudego patyka, jakim stała się po ostatnim poronieniu i leczeniu, nagle zrobiła się apetycznie krągła. Podszedł do niej od tyłu, przywarł do pleców i złapał za mocno powiększone piersi. Poczowała, jak włoski na jej karku unoszą się, serce przyspiesza, a spanikowany umysł rozpoczął pracę na pełnych obrotach. Wdech, wydech.

Ręce Piotra nagle znieruchomiały, a on sam wyprostował się, by za chwilę odsunąć się od niej. Anka w napięciu czekała na to, co się wydarzy. Ale nic się nie działo, jedynie przedłużona cisza stawała się nie do zniesienia i zbyt ciężka, żeby móc racjonalnie myśleć. Anka starała się oddychać bezgłośnie, choć sprawiało jej to niemały kłopot. Była oczekiwaniem.

Piotr powoli odsunął się od Anki, ciężko oddychając i próbując myśleć racjonalnie. Odwrócił się i wyszedł z kuchni. Dopiero w tej chwili Anka rozluźniła spięte mięśnie i poczuła, że nadmiar wstrzymywanego powietrza pali ją w płucach.

Przycisnęła dłoń do brzucha i wyciszała emocje, które kotłowały się w niej. Nasłuchiwała dźwięków z głębi mieszkania, ale nic do niej nie dobiegało. Jedyne jakiś delikatny trzepot, słyszany gdzieś z oddali, powodując gęsią skórę na rękach pomimo panującego upału.

•

Szum morza i głosy plażowiczów pobrzmiwały wokoło. Śmiechy, wrzaski rybitw, ciepły wiatr i morska bryza otaczały Janka zewsząd. Szedł powoli samym brzegiem morza, a stopy obmywała mu słona woda. Lato było upalne w tym roku, więc plażę wypełniały po brzegi koce, ręczniki, a także obowiązkowo kolorowe parawany i parasole. Piszczące z radości dzieci, szczekające psy i gdzieś tam kłótnie dorosłych docierały do Janka, ale centralne miejsce w jego myślach i sercu niezmiennie zajmowała Anka. Choć upływał kolejny rok, odkąd widział ją po raz ostatni, nadal stanowiła główny temat jego rozmyślań.

Bardzo rzadko bywał w domu, nie tylko z powodu pracy, choć trzeba uczciwie przyznać, że nie starał się o urlop zbyt gorliwie, ale przede wszystkim dlatego, że nie miał powodu przyjeżdżać częściej do Łodzi. Owszem, mieszkali tam jego rodzice, ale nie byli ani schorowani, ani w podeszłym wieku, poza tym matka chyba wiedziała, co się dzieje w jego wnętrzu, jakby ta słynna matczyzna intuicja podpowiadała, że jej syn cierpi. Była świadkiem, jak Jan przeżył rozstanie z Anką, którą bardzo sobie ceniła, ale zdawała sobie sprawę, że serce nie służy i nie ma sensu na siłę zmuszać dwojga ludzi do bycia razem. Nie zamierzała wtrącać się do ich życia, choć swoje wiedziała i bardzo dużo widziała. Trudno było jej pogodzić się z faktem, że Janek wyjechał tak daleko od domu, ale nie zatrzymywała go. Dyskretnie dowiadywała się, co dzieje się u Anny, nawet kiedyś widziała ją z daleka i widok tej młodej kobiety ją przestraszył. To nie była ta sama dziewczyna, którą znała tak dobrze.

Nawet nie chodziło o to, że Anka była teraz starsza, ale z twarzy i całej sylwetki kobiety bił tak ogromny smutek, że pani Maria miała ochotę podejść i przytulić niedoszlą synową. Oczywiście nie zrobiła tego, ale zaczęła sobie tylko znanymi sposobami zdobywać informacje na temat jej życia. Domyślała się, że dzieje się coś złego, a teraz tylko potwierdziła swoje przypuszczenia. Właściwie nie wiedziała, w jakim celu dowiadyuje się na temat byłej narzeczonej swojego pierworodnego. On nie chciał słyszeć o Ance, a Zawadzka nikomu innemu swojej wiedzy nie przekazywała, bo i po co.

Jako matka marzyła oczywiście, że Janek spotka na swojej drodze prawdziwą miłość, ale intuicja podpowiadała jej, że każda kolejna kobieta w życiu syna będzie tylko marnym substytutem Anny. Że żadnej innej nie pokocha tą

szaloną, piękną miłością i tylko unieszczęśliwi tym dziewczynę, a pewnie też i samego siebie.

Nie miała pretensji do syna, że tak rzadko przyjeżdża do domu, choć tęskniła za nim każdego dnia, ale rozumiała, że Janek inaczej nie potrafi. Zawsze walczył o swoje, ale nigdy za wszelką cenę, nie po trupach i zawsze honorowo. Kiedy widział, że nie wygra, odpuszczał, ale jednocześnie znikał z pola widzenia, choć na chwilę. Tak, jakby musiał w ciszy przetrwać gorycz porażki. A potem wracał trochę inny, może bardziej smutny, ale wracał. Z czasem i smutek zniknął z twarzy Janka i na powrót był tym samym człowiekiem. Tym razem strata była tak wielka, że i powrót do równowagi wymagał czasu. Ale pani Maria wiedziała, że poczeka, bo go kocha i wie, że złamanego serca nie sposób posklejać zbyt szybko.

A teraz Janek szedł wśród tłumu sam na sam ze swoimi myślami. W każdej mijanej kobiecie widział Ankę, jakby stała się jego obsesją. Szukał w nich znajomego zapachu, tej samej sylwetki i tych kochanych zielonych oczu, które jeszcze tak niedawno patrzyły na niego z miłością i oddaniem. Zupełnie tak samo jak on. I zamiast starać się zapomnieć, robił coś zupełnie przeciwnego. Ale to było tak silne uczucie, że nie potrafił inaczej. Wydawałoby się, że czas leczy każdą ranę, zabliznia każde zadrapanie, ale tym razem czuł, że tych ran nic nie uleczy.

Przy ostatniej wizycie w domu mama wspomniała, że Ania jest w ciąży. Poczul się tak, jakby zdradziła go, by za chwilę cieszyć się, że jednak się jej udało. Jej, bo o Piotrze nie myślał, no, chyba że w negatywnym kontekście.

Piasek przesypywał się pomiędzy palcami, splukiwany przez morską wodę, gdzieś tam pływały wodorosty, które morze wyrzucało na brzeg, a Janek w swojej wyobraźni stał w kuchni Anki i tulił jej drobne ciało. Wypukłość brzucha wpasowywała się idealnie między nich i Janek namacalnie poczuł, że to dziecko powinno być ich wspólne. Pocałował Ankę i nachylając się czule, szeptał do maleństwa, którego jeszcze nie poznali, a już tak bardzo kochali.

Głośny krzyk tuż obok niego przerwał fantazję Janka, powodując bolesny powrót do rzeczywistości. Rozejrzał się, ale nie działało się nic złego, ot, zwykły dzień na plaży. Skierował kroki do wyjścia, na dzisiaj miał już dość obecności ludzi, wolał zamknąć się w swoim pokoju w garnizonie i rozpamiętywać wspólne chwile z Anką. Wrócił do Drawska.

•

– Dzień dobry, ulubiony panie doktorze. – Ciemna czupryna ukazała się w drzwiach i Niewiadomski uśmiechnął się od ucha do ucha. Kochał Ankę jak własną córkę, martwił się o nią i cieszyło go, że już niedługo będzie towarzyszył jej w najważniejszym wydarzeniu w życiu. Wiedział, że bała się tej chwili, ale która

kobieta, rodząca po raz pierwszy, nie odczuwała lęku?

– Dzień dobry, mamuśka, wchodź śmiało. – Wstał zza biurka i przytrzymał szeroko otwarte drzwi.

Wspięła się na palce i ucałowała zarośnięty policzek lekarza.

– I jak znosisz upały? Nadal spuchnięta? – Niewiadomski przyjrzał się Ance i powiedział: – Nie było pytania.

Roześmiała się głośno.

– Żartowniś. Zapewne inne twoje pacjentki wyglądają przy takiej pogodzie kwitnąco, tylko mnie jedną spotyka taka niedogodność. Puchnę i nie mam siły na nic. Odzyskuję ją dopiero przed dwudziestą pierwszą. Cudownie, prawda? – I uśmiechnęła się przekornie do lekarza.

– Oczywiście, tyś jedyna – zażartował. – A teraz do rzeczy, co cię sprowadza, bo, o ile pamiętam, byliśmy umówieni na wizytę w przyszłym tygodniu.

– Masz dobrą pamięć – odpowiedziała.

– Więc? Czy dzieje się coś złego? Źle się czujesz?

Zapatrzyła się w okno za nim i przez krótką chwilę na twarzy pojawiło się napięcie.

– Znowu próbował – powiedziała cicho.

Niewiadomski zacisnął bezwiednie dłonie w pięści. *Cholera jasna! Co za typ, żeby tak traktować kobietę, do tego ciężarną, no przecież to jego dziecko! Niestychane!*

– Zrobił ci coś? – zapytał spokojnie, choć tylko on wiedział, jak wiele go to kosztowało.

– Nie, chyba ciąża go powstrzymała – powiedziała. – Ale czuję, że gdyby nie to, pewnie inaczej by się skończyło. Wrócił pijany z pracy, zresztą zdarza mu się to coraz częściej. – Zaczerpnęła powietrza. – Nie chcę, żeby one wróciły – powiedziała ledwie słyszalnym głosem.

Staszek podniósł się i podszedł do Anki.

– Spokojnie, Aniu, damy sobie z tym radę, teraz nie powinnaś się denerwować – uspokajał dziewczynę, choć wiedział, że tak naprawdę jego słowa w niczym nie pomogą. Bo gdyby nie była taka uparta, a może tak bardzo przerażona, to już od pięciu lat byłaby z Jankiem, cholera jasna! Był zły na nią o to, a teraz złość tę potęgował jeszcze strach o nią. I nic, absolutnie nic nie był w stanie zrobić, żeby ją ochronić. I w tym momencie przez głowę doktora Niewiadomskiego przemknęła myśl, żeby zawiadomić Janka, może on by pomógł, ale za chwilę zbeształ się za to – Anka w życiu by mu tego nie wybaczyła.

Cicho załkała i wtuliła się mocniej w ramiona Niewiadomskiego.

– No, już, już, poradzimy sobie przecież, prawda? – powiedział uspokajająco. – Raz nam się udało, to i tym razem damy radę.

– Nie wiem, już sama nic nie wiem. – Anka była przerażona. Miała mętlik w głowie i na nowo czuła, że traci grunt pod nogami. – Nie przeżyję kolejnej straty, już tak blisko do końca, przecież musi się udać. – Łzy kapały na biały fartuch lekarza. – Czemu nie mogę mieć spokoju? – Rozszlochała się na dobre.

Niewiadomski nic nie mówił, tylko głąaskał Ankę po głowie.

Kiedy uspokoiła się, postanowił zadać jej pytanie, które go nurtowało, choć dobrze wiedział, jaką otrzyma odpowiedź:

– Może spróbujesz skontaktować się z Jankiem?

Kiedy zobaczył wyraz jej twarzy, od razu wiedział, że to był błąd.

– Czy ty siebie słyszysz? I co ja mam mu niby powiedzieć? Przyjedź, jestem w ciąży, z własnym mężem oczywiście, ale przyjedź, bo mi źle?! Staszek, no przecież to co najmniej dziwne, nie uważasz? – Anka była rozdrażniona i patrzyła na Niewiadomskiego z takim oburzeniem, że żałował, że się w ogóle odezwał.

– Dobrze, masz rację, już dajmy temu spokój. Chcesz, żebym cię przebadał?

– Starał się zmienić temat.

– Nie, dziękuję, wszystko w porządku, chciałam tylko z kimś porozmawiać.

– Aniu, jestem zawsze do twojej dyspozycji, wiesz o tym, prawda?

– Wiem, dziękuję.

– Widzimy się za tydzień w takim razie i staraj się jak najwięcej pić.

*I unikać męża...* – dodał w myślach.

– Oczywiście, pamiętam wszystkie zalecenia, doktorze. – Uśmiechnęła się blado i wyszła z gabinetu.

Niewiadomski przez chwilę siedział zamyślony w fotelu, obracając w palcach długopis i starając się znaleźć jakiś sposób na rozwiązanie tej sytuacji, poza oczywiście jedynym najszluszniejszym, o którym Anna nie chciała nawet słyszeć.

Jak pomóc komuś w takiej sytuacji? Najlepiej byłoby zabrać Annę z tego domu, ale, po pierwsze, mieszkanie było jej, po drugie, nosiła dziecko swojego męża, po trzecie, Piotr nie odpuści, na to nie ma co liczyć. Doktor miał związane ręce i to powodowało, że był wściekły. Najbardziej nie lubił czuć się bezradny, a teraz miał wrażenie, że znajduje się w sytuacji bez wyjścia.

Po reakcji Anki na pytanie o Janka Niewiadomski już przestał myśleć o tym, żeby samowolnie skontaktować się z mężczyzną, choć pierwotnie miał taki plan. Teraz odpuścił, ale nadal nie wiedział, jak wyciągnąć Ankę z opresji. No przecież jej nie porwie!

Zaśmiał się w duchu ze swojego pomysłu i poprosił kolejną pacjentkę.

•

Lato dobiegało końca i wrzesień był pod względem temperatur dużo bardziej łaskawy dla mieszkańców kraju. Wreszcie można było normalnie oddychać, spacerować sprawiały przyjemność i ludzie byli mniej zmęczeni.

Także Anka oddychała z ulgą, choć z powodu sporego brzucha wcale nie czuła się lepiej, ale przynajmniej jej nogi nie były już spuchnięte do monstrualnych rozmiarów. Zwykle, codzienne czynności stawały się problematyczne, a Piotrek nie bardzo przejawiał chęć pomocy w czymkolwiek, chociażby w zwykłym zrobieniu zakupów. Dobrze, że mama Anki, pani Helena, była kobietą przedsiębiorczą i zaradną, więc nie bacząc na przeciwności, znosiła córce najlepsze frykasy, choć sama nadal pracowała. Tak, mama dbała o nią i nienarodzonego jeszcze wnuka bardziej niż ojciec dziecka.

*Ach, nie ma co sobie zawracać głowy zainteresowaniem Piotra* – Anka upomniała siebie w myślach i wsparła dłonią plecy, które dzisiaj więcej dawały się jej we znaki niż zwykle.

Położyła się, licząc na to, że ból trochę ustąpi, ale mimo upływu czasu nic się nie zmieniało. Było nawet gorzej, bo czuła ciągnięcie w dole brzucha, promieniujące w kierunku pleców. Starła się zasnąć, ale drażniący ból nie pozwalał na odpoczynek. Postanowiła się przejść, uznając, że może ruch złagodzi te dziwne objawy.

Szła powoli wokół nowych bloków, które wyrastały na osiedlu. Jeszcze był to wielki plac budowy, ale oczami wyobraźni widziała zadrzewione alejki, ławki oraz plac zabaw, gdzie mieszkające w okolicy dzieciaki będą spędzać wolne chwile. Tak, warto było czekać na mieszkanie w tym miejscu.

Ból nadal nie ustępował. Zatrzymała się na moment, żeby odpocząć, i wtedy poczuła tak silny ucisk w dole brzucha, że nie mogła złapać oddechu. Czekala, aż skurcz minie, ale już wiedziała, że nie da rady dojść do domu, że musi zadzwonić po taksówkę i do Staszka, bo właśnie zaczyna się poród. Nawet przez myśl jej nie przeszło, żeby zawiadomić Piotra. Była przerażona, bo termin miała wyznaczony dopiero za miesiąc.

Taksówkarz wiozący ją do szpitala chyba zrozumiał powagę sytuacji, bo złamał wszystkie możliwe przepisy drogowe.

Na izbie przyjęć nie rozpoznała żadnej znajomej twarzy. *Staszek, gdzie jesteś, do cholery?* – myślała w popłochu. Nie odbierał telefonu, a usilne prośby o powiadomienie doktora Niewiadomskiego, kierowane przez nią do pielęgniarek, nie przynosiły rezultatu. Wiadomo, przecież nie lubi się pacjentek, które znają lekarza lepiej niż personel medyczny szpitala. *Uch! Co za potworne baby* – myślała ze złością.

Przyszedł dyżurny lekarz, potwierdził rozpoczęcie akcji i kazał przewieźć pacjentkę do sali porodowej. Zdążyła jeszcze nagrać się na pocztę głosową Piotra i wyłączyła telefon. Nie miała ochoty na rozmowy z nim.

Bóle nasilały się i już teraz sama nie wiedziała, czy bardziej bolą ją plecy, czy brzuch, było jej niedobrze i gorączkowo starała się robić wszystko, czego uczył ją Staszek. Pielęgniarki zaglądały do niej, ale właściwie nie wiedziała w jakim celu, bo żadna z nich nie reagowała na jakiegokolwiek prośby Anki.

Poród trwał w najlepsze, kiedy nastąpiła zmiana na oddziale. Anka była już bardzo zmęczona, rodziła piątą godzinę i miała wrażenie, że oprócz natężenia bólu nic się nie zmieniło.

Kiedy w drzwiach sali zobaczyła znajomą twarz pielęgniarki, która kilka lat temu jako jedyna okazała jej trochę ciepła, z radości aż się popłakała. Pielęgniarka podeszła do Anki i poklepała pocieszająco po dłoni.

– No, już, już, spokojnie – powiedziała głosem tak kojącym, że z oczu Anki na nowo trysnęła fontanna łez. – Nie trzeba płakać, już wszystko będzie dobrze. Doktor Niewiadomski już się przebiera, zaraz do ciebie przyjdzie.

Anką wstrząsały nadal spazmy tłumionego przez wiele godzin żalu, próbowała się uspokoić, ale przychodziło jej to z trudem. Kiedy do sali wszedł Staszek, Anka uśmiechnęła się do niego blado, wiedząc, że teraz już naprawdę ona i jej dziecko są bezpieczne.

– No i co tu robisz? Chyba nie na dzisiaj byliśmy umówieni, co? Zawsze musisz po swojemu – niby ją beształ, ale widać było, że jest zmartwiony sytuacją. – Dobrze, zbadam cię i zobaczmy, jak długo jeszcze to potrwa.

W trakcie badania Staszek stwierdził, że już niedługo będzie po wszystkim. Poprosił o przyjście neonatologa, wszyscy byli już w gotowości.

– Aniu, już niedługo, nic się nie martw, teraz już wszystko będzie dobrze. Damy sobie radę. Pani Wiesia będzie ci pomagać.

– Oczywiście, panie doktorze – odezwała się kobieta.

Niewiadomski jeszcze przez chwilę przyglądał się Ance ze zmarszczonymi brwiami. *Za wcześnie się zaczęło, za wcześnie* – rozważał zaistniałą sytuację. Nie chciał zrobić cesarskiego cięcia, ale wiedział, że być może będzie ono konieczne.

Anka słabła, ale rozwarcie było już pełne, więc podszedł do niej i poprosił, aby położyła się na fotelu ginekologicznym. *Niech to się już skończy* – gorączkowo myślała Sokołowska.

Ostatnia faza porodu minęła Ance błyskawicznie, nie zdążyła nawet ogarnąć tego, co się wokół niej dzieje, kilka szybkich skurczy i już słyszała cienki krzyk jej dziecka. Zupełnie do niej nie docierało, co się dzieje, jakby stała obok i przyglądała się temu wszystkiemu. Miała wrażenie, że unosi się w powietrzu, jakby nagle potrafiła latać. Nie miała pojęcia, co się z nią dzieje, dopiero po jakimś czasie dowiedziała się, że podczas porodu straciła przytomność.

Staszek mówił, że jest maleńka, dwa kilogramy chyba, ale Anka nie była pewna, czy dobrze rozumiała. *Mam córkę? Dziewczynkę? Tak, chyba tak, powiedział, że maleńka, ale silna, więc chyba urodziłam dziewczynkę...* Anka



poczuła, jak serce przyspiesza w szaleńczym tańcu radości, żeby za chwilę już czuć przerażenie, czy mała na pewno jest zdrowa, przecież urodziła się za wcześnie. Prawdziwy natłok myśli kotłował się w głowie kobiety, ale to, co przebijało się na pierwszy plan, to ogromne, niewyobrażalne szczęście, i choć jeszcze nie widziała dziecka, to czuła, że kocha je najmocniej na świecie.

Kiedy się obudziła, była noc. Oddział położniczy pogrążył się w lekkim świetle padającym z korytarza, a gdzieś w oddali słychać było głosy rodzących kobiet. W sali panowała cisza, czasami przerywana pomrukiem czy chrapnięciem innych położnic. Ciche kwilenie noworodków przywołało wspomnienia sprzed kilku godzin i ciepło otuliło jej serce. Ma córkę, małą córeczkę. *Udało się, wreszcie się udało, po tylu latach* – Anka zadrzała z tłumionych emocji. Najchętniej krzyczałaby teraz z radości, skakała i śmiała się najgłośniej, jak tylko potrafi. *Dam jej na imię Zosia, żeby była zaradna i rozsądna* – rozmyślała Anna. *Piotrek musi się zgodzić, nasza córka będzie wspaniałą kobietą, pełną pomysłów i radości. Moja mała dziewczynka.*

Kiedy nazajutrz pielęgniarka zaprowadziła Annę do małej Zosi, kobieta, opierając czoło o szybę inkubatora, cicho łkała i zaklinała maleństwo, żeby walczyło i było silne, że musi żyć, dla niej i dla siebie. Wpatrywała się tak intensywnie w małe ciało, że miała wrażenie, jakby wypalała szybę dzielącą ją od dziecka i całą energię wtłaczała w tę małą istotkę.

Staszek Niewiadomski pilnował, aby Zosia była pod stałą opieką neonatologa. Sam chodził ją doglądać, nawet szeptano na oddziale dziecięcym, że może to dziecko doktora, skoro tak bardzo się przejmuje. Ot, głupie języki, zawistne i żadne sensacji. Docierało do niego, co mówią ludzie, ale zupełnie się tym nie zajmował. Miał wspaniałą żonę, z którą byli parą od ponad trzydziestu lat, i nie wyobrażał sobie, że mogłoby być inaczej. Monika była jego największą miłością, znającą męża jak nikt inny, więc zupełnie nie okazała zdziwienia, że altruistyczna natura doktora wzięła górę, kiedy poznał Ankę. Bardzo polubiła dziewczynę, kibicowała jej i martwiła się o nią nie mniej niż mąż.

Staszek pochylił się i zajrzał do inkubatora, gdzie leżała malutka dziewczynka i przyglądała mu się ciemnymi oczkami.

– Witaj, kochanie – powiedział cicho i dotknął ręką szyby. – Jestem wujek Staszek i będę najfajniejszym wujkiem, jakiego kiedykolwiek będziesz miała. Teraz musisz być dzielna, bo mama bardzo długo na ciebie czekała i wiem, że kocha cię najmocniej na świecie. Dużo przeszła, żebyś mogła się urodzić, dlatego walcz, kochanie, tak, jak mama walczyła o ciebie.

Dziewczynka przymknęła powoli powieki i ponownie je otworzyła. Staszek patrzył w oczy dziecka i widział w nich odbicie spojrzenia Anki. *To maleństwo będzie receptą na wszystkie troski, motorem do działania i nadzieją na pozytywne zmiany w życiu jej matki.*

Wczoraj wieczorem, kiedy dotarł do domu, podjął ważną decyzję. Zwierzył się Monice z tego, co zamierza zrobić, ale ona tylko pokręciła głową z dezaprobatą. Obiecywał sobie, że nie będzie się wtrącał, ale kiedy zobaczył małą Zosię, kiedy pomyślał, ile przeszła Anka, żeby to dziecko się urodziło i wyobraził sobie życie dziecka u boku nie zrównoważonego psychicznie ojca, zadziałał instynktownie. Czuł się za nie odpowiedzialny i nie mógł już dłużej znieść bezczynności.

– Halo... – Niewiadomski był bardzo zdenerwowany.

Po drugiej stronie dał się usłyszeć zaniepokojony głos mężczyzny.

– Halo, Zawadzki przy telefonie. Kto mówi?

– Dobry wieczór, nazywam się Stanisław Niewiadomski. Jestem lekarzem.

– Coś z mamą? Dzwoni pan ze szpitala? – W głosie Janka natychmiast pojawiło się zaniepokojenie.

– Nie, nie, przestraszyłem pana, a nie to było moim zamiarem. Właściwie nie wiem, od czego zacząć...

– Proszę powiedzieć wprost, czemu pan do mnie dzwoni. – Głos Janka stał się rzeczowy.

– Tak, oczywiście – mitygował się Niewiadomski. – Pozwoliłem sobie zadzwonić do pana, ponieważ mam dla pana ważne wiadomości.

– Panie doktorze Niewiadomski, ja bardzo nie lubię takiego lakonicznego prowadzenia rozmowy. Proszę konkretnie, bo inaczej dalsza dyskusja nie ma sensu. Zatem?

– Oczywiście, oczywiście, najmocniej przepraszam. Ania Sokołowska kilka dni temu urodziła dziecko.

W słuchawce zapanowała cisza, słychać było jedynie oddech Janka, nieco zbyt szybki, może urywany, jakby niespokojny.

– Czy... czy wszystko w porządku? – zapytał Janek z ociąganiem.

– Tak, choć dziecko urodziło się o miesiąc za wcześnie. Ale jest zdrowa, to dziewczynka. Podobna do Ani.

– Czemu mi pan o tym mówi? Przecież zapewne pan wie, że nie jestem ojcem tego dziecka, nie widziałem się z Anną od pięciu lat i nie mam z tym nic wspólnego. Czemu pan w ogóle do mnie dzwoni? Skąd pan mnie zna?

Jak Staszek miał mu wyjaśnić, że Janek jest jedyną osobą, która może uratować te dwie istoty przed życiem w koszmarze? Jak wyjaśnić, że on, Niewiadomski, chce, żeby Anka była szczęśliwa, a to będzie możliwe tylko wtedy, kiedy Zawadzki wróci do Łodzi i zmusi Ankę do rozstania z Piotrem? No tak, ale czy to w ogóle jest możliwe?

– Pomyślałem, że chciałby pan wiedzieć.

– Skąd w ogóle taki pomysł?! – Janek podniósł głos. Był wściekły, bo zupełnie nie znał człowieka, z którym rozmawiał, nie chciał kontynuować tej dziwnej rozmowy, a przede wszystkim nie chciał wracać myślami do Anny. Nie po

to zaszył się na końcu świata, nie po to pracował ciężko, żeby teraz jeden telefon zburzył to, na co tak długo i żmudnie pracował. – Skąd pan o mnie wie?! Kto panu powiedział, że interesuje mnie to, co dzieje się z Anką?

– Panie Janie, proszę się uspokoić, ja zaraz wszystko wyjaśnię.

– Słucham.

– Poznałem Annę w szpitalu kilka lat temu, była moją pacjentką. Pomagałem jej w trakcie porodu martwej ciąży. Wtedy też Anna dostała atak, który zapoczątkował moje zaangażowanie w pomoc kobiecie, która sama nie była w stanie sobie poradzić. Zaczęliśmy rozmawiać, początkowo jako lekarz–pacjent, później jako przyjaciele. Anna otworzyła się przede mną, opowiedziała mi o swoim małżeństwie, o sobie, również o panu. – Niewiadomski zawiesił głos, czekając na reakcję rozmówcy.

– Słucham pana, proszę kontynuować – powiedział sucho Jan.

– Tak, już. Tak, jak wspominałem, zaprzyjaźniliśmy się z Anią, traktuję ją jak własną córkę i jej dobro leży mi bardzo na sercu. Od niej znam państwa historię...

– Nie ma żadnej historii, rozstaliśmy się jak wiele innych par. Każde z nas ma własne życie i zupełnie nie rozumiem, czemu teraz postanowił pan, że w moim zasieje niepokój.

– A zasiałem? – Staszek wszedł mu w słowo. – Bo wie pan, Anna sama by do pana nigdy nie zadzwoniła, zupełnie nie wiem, czemu jest taka uparta, a przecież tak naprawdę ona pana kocha.

Czekał na reakcję Janka, ale cisza przedłużała się.

– Halo, jest pan tam?

– Jestem – powiedział cicho Jan.

– Ja rozumiem, że układ nie jest prosty, że nie można nikogo zmusić do zmiany życia, nawet jeśli to życie jest złe. Ale też nie potrafię przyglądać się ze spokojem temu, co się dzieje w małżeństwie Anki i choć obiecałem jej dyskrecję, to jednak boję się o nią i o małą Zosię. Tak Ania dała dziecku na imię, ślicznie, prawda? Dziewczynka jest wspaniała, choć maleńka. Jest podobna do Ani, obie były bardzo dzielne – Niewiadomski mówił to wszystko na jednym wdechu, żeby zdążyć ze wszystkim, co sobie zaplanował, zanim tamten postanowi się rozłączyć. Wiedział, że drugiej szansy mieć nie będzie. – Ania niedługo wychodzi do domu, była bardzo słaba, nawet straciła przytomność podczas porodu. Pewnie za dużo stresu, bała się o dziecko. Oczywiście moi koledzy robią wszystko, żeby mała była zdrowa i wyszła jak najszybciej do domu. Ale Ania wraca niedługo, nie mam już powodu jej dłużej trzymać na oddziale. I pojawia się problem, bo ciąża dawała Ani gwarancję nietykalności.

– Co chce mi pan powiedzieć?! Że ten skurwiol chciał zrobić jej krzywdę?! – Janek już nie hamował swoich emocji, które teraz wzięły górę.

– Próbował miesiąc temu, ale Ania powiedziała, że chyba ciąża spowodowała, że odpuścił. Ale wie pan równie dobrze jak ja, że teraz już nic go nie powstrzyma, a ona jest tak uparta, że nie mam do niej siły. Dlatego dzwonię do pana, żeby przyjechał pan, żeby wrócił i uwolnił Anię od tego drania. Ją i małą Zosię, bo teraz obie są w niebezpieczeństwie. A myślę, że mąż Ani nie będzie miał zahamowań, żeby i dziecko skrzywdzić. Nie chcę nawet układać w głowie scenariusza, czym skończy się próba zatrzymania Piotrka przez Ankę, kiedy mała będzie zagrożona.

Janek myślał gorączkowo i stopniowo przyznawał Niewiadomskiemu rację. Ale była też druga strona. Przecież proponował Ani, że jej pomoże, że będzie z nią, ona jednak nie chciała i ponownie go odrzuciła. Był przerażony tym, że może jej się coś stać, ale miał też swoją dumę. Nie chciała jego pomocy, nie chciała jego miłości, więc może jednak chce być z tym sadystą, a on tylko niepotrzebnie namiesza znów w jej życiu i ponownie będzie zatruwał samego siebie.

Odetchnął i powiedział stanowczym tonem:

– Panie Niewiadomski, ja bardzo doceniam pana troskę o Anię, jestem wdzięczny za opiekę nad nią, no i oczywiście nad jej dzieckiem, ale nie jestem w stanie pomóc. Próbowałem, ale nie udało się. Tak, jak pan wspominał, jeśli ktoś nie chce, to na siłę nic nie można zrobić, bo to obróci się przeciwko temu, który pomaga. Usunąłem się nie tylko dla jej dobra, ale również dla własnego, bo proszę pomyśleć przez chwilę, że mnie również nie jest łatwo. O tym pan pewnie nie myślał, dzwoniąc do mnie, ale rozumiem, Ania jest najważniejsza i nie mam do pana o to pretensji, ale ja muszę zadbać o siebie, żeby nie zwariować. – Wziął oddech i kontynuował: – Bo pan zakłada, że Ania na mój widok od razu zmieni zdanie, prawda? A co, jeśli nie? Co wtedy zrobić?

Niewiadomski musiał przyznać rację Zawadzkiemu – on nawet nie dopuścił do siebie innego scenariusza niż ten, który był w tej sytuacji oczywisty. No tak, ale był taki dla niego. Emocje opadły i Staszek zupełnie nie wiedział, co powiedzieć i co zrobić, bo cholera, Jan miał rację. Anka była uparta, ale zupełnie nie pomyślał, że Zawadzki może zwyczajnie nie chcieć wracać do przeszłości. Był krótkowzroczny, sądząc, że mężczyzna rzuci wszystko i przyjedzie ratować Anię. Wyszedł z niego niepoprawny romantyk i idealista. A przecież to nie było takie proste. A może ludzie sami sobie komplikowali to, co można było zrobić prościej i łatwiej? Niemniej jednak nie miał prawa oczekiwać od dorosłego mężczyzny, że ot tak przyjedzie, bo on sobie wymyślił, że to będzie idealne rozwiązanie. Monika miała rację, jak zwykle.

– Przepraszam, ma pan absolutną rację. Nie powinienem dzwonić i mieszać pana w sprawy, które pana już nie dotyczą. – Niewiadomskiemu rzeczywiście było wstyd. – Proszę o wybaczenie, mam nadzieję, że nie będzie pan żywił do mnie urazy.

– Panie Niewiadomski, proszę nie przepraszać, uniosłem się niepotrzebnie, ale ja naprawdę nie jestem w stanie nic zrobić. Te sprawy tak naprawdę chyba nigdy mnie nie dotyczyły. Chciałem, prosiłem Anię, ale odrzuciła moją propozycję, odrzuciła mnie. Wyjechałem, żeby obojgu nam było łatwiej. Być może Anka inaczej nie potrafi, być może się boi, ale z pewnością nie chce słuchać i nie chce mi zaufać. A posiadając taką wiedzę, nie potrafię walczyć, i wie pan co? Nie chcę, zwyczajnie już nie chcę. – W głosie Janka było tyle żalu, że Staszek odczuwał namacalnie jego cierpienie. – Kochał pan kiedyś? – zapytał niespodziewanie Janek.

– Tak.

– A wyobraża pan sobie, że osoba, którą pan kocha, odrzuca pana? Nie raz, ale wiele razy, a pan pomimo wszystko walczy dalej?

Niewiadomski milczał.

– Milczy pan, więc proszę zrozumieć, że nie mogę. Ale będę o niej myślał, o małej Zosi również. Zawsze będzie dla mnie najważniejsza i jedyna, ale żyję ze świadomością, że taką pozostanie tylko w moim sercu i marzeniach. Życzę im jak najlepiej, proszę o nie dbać, oczywiście w miarę swoich możliwości.

– Oczywiście i jeszcze raz przepraszam.

– Proszę dać znać, jeśli będzie potrzebna pomoc... – zawahał się. – Jeśli cokolwiek się wydarzy złego, proszę mnie informować – dodał po cichu.

– Jasne i dziękuję. Przepraszam, że niepokoiłem pana. – Niewiadomski odłożył słuchawkę i westchnął ciężko. Zapatrzył się w ciemny kwadrat okna wychodzącego na wyludnioną o tej porze ulicę.

Janek miał rację, ale pomimo tego tlił się w Staszku płomyk nadziei, że właśnie w tej chwili poruszył w tym dumnym i honorowym mężczyźnie jakąś wrażliwą strunę. Wiedział, że może minąć dużo czasu, zanim Zawadzki zmieni zdanie, jeśli w ogóle je zmieni, ale wierzył, że pomimo bólu i żalu Janek nie pozostanie nieczuły na krzywdę najbliższej mu osoby. Mocno w to wierzył.

•

Janek położył się na łóżku, zamknął oczy i ze wszystkich sił starał się zasnąć. Przewracał się z boku na bok, z wściekłości szarpał kołdrę, ubijał rękoma poduszkę, ale sen nie nadchodził. Jeden telefon wywrócił do góry nogami jego skrupulatnie budowany mur, za którym skrywał swoje uczucia i emocje. Za tym murem schował też ogromną tęsknotę i żal za marzeniem, którego realizacja nigdy nie będzie możliwa. Dotąd nie pogodził się ze stratą Anki, nie zaakceptował jej wyboru, ale starał się żyć w miarę normalnie. Udawało się to raz z lepszym, raz z gorszym skutkiem, ale ta jedna rozmowa telefoniczna nadkruszyła konstrukcję, która chroniła Janka przed prawdą i natłokiem nieproszonych myśli.

Nie wypierał się miłości, którą czuł do Anki, ale starał się jak najmniej o tym myśleć, żeby zwyczajnie nie zwariować. Pani Janina mówiła, że takie życie to nie życie, to wegetacja. I miała rację, bo teraz, kiedy zadzwonił do niego ten człowiek, jakiś cichy głos z tyłu głowy szeptał, że nie może tego zignorować. Przez ostatnie pięć lat funkcjonował jakby obok, poza ciałem. Pozornie wszystko było w porządku, ale wiedział, że to uczucie jest gdzieś głęboko ukryte i czeka na odpowiedni moment, żeby na nowo wybuchnąć. Ale czy on właśnie nadszedł? Czy miał ponownie zrobić krok, narażając się jednocześnie na śmieszność i posądzenie o słabość charakteru?

Nawet ogromna miłość nie mogła nieść za sobą aż takiej ofiary, jaką w jego oczach była utrata godności. A tak właśnie uważał, bo ponowne skontaktowanie się z Anną, i co tu ukrywać – błaganie – było uwłaczające. Ile razy można kogoś prosić, żeby wrócił? Nie, już postanowił, że nie tym razem. Miał dość cierpienia i lizania ran po ostatnim razie. Żeby tylko ta przeklęta wyobraźnia nie podsuwała zdradzieckich obrazów! Rozum wiedział, co dobre, a stęsknione serce wiedziało, co potrzebne.

Postanowił, że tym razem będzie ignorował podszepty serca. Czy jest głupim młokosem, żeby biec na każde skinienie? Ma swoją dumę i nie pozwoli wodzić się za nos kobiecie. Żadnej kobiecie, nawet Ance, a może przede wszystkim Ance...

Nie było sensu leżeć w pościeli, bo wiedział, że i tak tej nocy już nie usnie. Ubrał się i wyszedł w ciemność wrześnie nocy. Szedł powoli, spoglądając w gwiazdziste niebo. Wracał myślami do ich ostatniego spotkania, kiedy przez ułamek sekundy wydawało mu się, że szczęście jest na wyciągnięcie ręki.

Myśl o powrocie do Łodzi pojawiła się w chwili, kiedy skończył rozmowę, ale nie pozwolił jej zawładnąć sobą. Nie wróci, zresztą po co miałby to zrobić? I dla kogo? Przecież to nie Anka dzwoniła, ona pewnie nawet nie wie, że Niewiadomski to zrobił w jej imieniu. Znając jej niezależność, będzie wściekła, kiedy się dowie, że ktoś próbuje kierować jej życiem za jej plecami. Szedł powoli pomiędzy budynkami koszar.

*Co mam zrobić? Usiadł na murku i pograżył się w niewesołych myślach. Nie ma tu dobrego rozwiązania, obojętnie, co postanowię, będzie źle. Jeśli zostanę, już zawsze będę żałował, że nie spróbowałem, a każda próba powrotu jest obarczona zbyt dużym ryzykiem. Tym bardziej teraz, kiedy Anka urodziła dziecko i będzie jej trudniej zostawić Piotrka. Ale o czym ja w ogóle myślę?! Nie, nie, nie. Nie wracam, nie wchodzi się po raz... enty do tej samej rzeki. Zostaję, zapominam, próbuję żyć po swojemu. Może spotkam jeszcze kiedyś kobietę, którą pokocham i która będzie chciała ze mną być, nie bacząc na żadne przeszkody. Pewnie trudno będzie pokochać kogoś tak jak Ankę, bo taka miłość się nie zdarza dwa razy, ale inaczej nie musi oznaczać gorzej, mniej. Będzie po prostu inaczej.*

Wrócił do pokoju z przekonaniem i postanowieniem, że oto podjął decyzję

o swoim dalszym życiu: będzie niezłomny i od tej chwili on sam będzie dla siebie najważniejszy. Dostyc myślenia o innych, dostyc umartwiania się. Już najwyższy czas uwolnić się od przeszłości.

•

Anka szykowała się do wyjścia ze szpitala. Dzielnie walczyła z napływającymi do oczu łzami, choć czuła, że jest na granicy, po przekroczeniu której, oprócz żalu i płaczu, nie ma już nic. Mała Zosia musiała zostać w szpitalu. Niedługo, ale jednak dla jej dobra i zdrowia musiała, a Staszek nie miał już żadnych powodów, żeby zatrzymywać Ankę dłużej na oddziale. Tłumaczył jej, że małej nic nie będzie, że może ją odwiedzać w każdej chwili, że nią samą rządzą teraz hormony, stąd jej huśtawki nastrojów, ale jakby grochem o ścianę.

Wyszła na korytarz i stanęła pod ścianą, głęboko oddychając.

– Hej, uśmiechnij się, dobrze? Ranisz moje serce takim wyrazem twarzy – zagadnął.

– Staszek, daj spokój, nie jestem w nastroju do żartów – odpowiedziała Anka i zamknęła powieki.

– Anka, ile razy mam ci tłumaczyć, że nic jej nie będzie? – Staszek był już zniecierpliwiony. – To tylko profilaktyka, zresztą jak mi nie wierzysz, to zapytaj Walczaka. Powie ci dokładnie to samo. Jest coraz silniejsza i to kwestia kilku, może kilkunastu dni, jak będzie można ją zabrać do domu. Dajże już spokój. Trochę zaufania do lekarzy.

– To moje dziecko i nie ufam nikomu.

– To może najwyższa pora to zmienić?

Spojrzała na niego z taką złością, jakby był po przeciwnej stronie.

– Anka, na boga, co w ciebie wstąpiło? Nie poznaję cię.

– Przepraszam, ale tak bardzo się boję, że znowu mogłabym stracić dziecko.

– Usta zaczęły drżeć, a głos uwiązł jej w gardle. – Nie potrafię być racjonalna.

– Będzie dobrze, najgorsze już za wami. – Niewiadomski starał się mówić spokojnym głosem, dodającym otuchy, ale nigdy nie miał cierpliwości do osób, do których nie trafiało logiczne wyjaśnienie problemu.

– Pójdę do niej, pożegnam się i wrócę do ciebie po wypis.

– Jasne, będę czekał w pokoju lekarskim.

Kiedy stanęła przy inkubatorze, westchnęła boleśnie i zapatrzyła się w swoją małą córeczkę.

– Tylko na chwilę cię zostawiam, pamiętaj. Wrócę niedługo i już zawsze będziemy razem. Bardzo cię kocham, Zosiu.

Przed szpitalem czekał na nią Piotr z bukietem kwiatów. Nie spodziewała się

go zupełnie, więc stanęła jak wryta.

– Dzień dobry, kochanie. To dla ciebie – rzekł, podając jej kwiaty.

– Podziękowanie za piękną córkę, którą mi urodziłaś.

Wzdrygnęła się.

– Tobie? Urodziłam ją dla nas, jest naszym wspólnym dzieckiem.

– Oczywiście, oczywiście. Czy dobrze się czujesz? – zapytał. – Samochód został pod domem, ale możemy zadzwonić po taksówkę.

Przyjrzała mu się uważnie. Nie poznawała Piotra. Czy to ten sam człowiek, który jeszcze do niedawna patrzył na nią z nienawiścią, bił ją, przed którym czuła paniczny lęk? Czyżby stał się cud? Anka była bardzo sceptyczna, ale tak bardzo chciała wierzyć, że właśnie rozpoczyna nowy, lepszy rozdział swojego życia. Może była jeszcze szansa na odrobinę normalności w ich związku?

– Nie, dziękuję. Z przyjemnością się przejdę, mam dość siedzenia w zamkniętych pomieszczeniach.

– Zatem chodźmy. – I podał jej ramię, żeby się na nim wsparła. Zrobiła to machinalnie, jednocześnie czując, że jej ręka wcale nie pasuje w tym miejscu.

– Jak czuje się malutka? – zapytał Piotr.

– Coraz lepiej – powiedziała Anka i dodała z wahaniem: – Wybrałam jej imię.

– Tak? – Poczowała, jak napięły się jego mięśnie. – Jakie?

– Zosia – powiedziała cicho.

Milczał przez chwilę, rozluźniając jednocześnie ramię. Zatrzymał się i spojrzał na Ankę w taki sposób, że na próżno było szukać w tym jakichkolwiek emocji.

– Bardzo ładnie. – I na nowo zaczęli iść w kierunku postoju taksówek.

– Cieszę się, że ci się podoba.

– Zofia Sokołowska – wymawiał to tak, jakby smakował brzmienie tych dwóch słów. – Tak, brzmi dostojnie, jak na moją córkę przystało. Teraz jeszcze do pełni szczęścia brakuje mi syna. Odpoczniesz, zregenerujesz siły i zaczniemy się starać o kolejne dziecko – to wszystko powiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu, czym przeraził Ankę i na nowo obudził to, co przez chwilę drzemało gdzieś głęboko w niej.

Strach. Ponownie poczuła ogromny strach, jednak inny niż ostatnio. Teraz był dużo silniejszy, zabierał oddech i powodował, że kręciło się jej w głowie. Miał inne zabarwienie. Teraz bała się o siebie, ale zdecydowanie bardziej o córkę. Czy byłby w stanie skrzywdzić ich dziecko? *Zaczynam popadać w paranoję. Nie, przecież to niemożliwe* – przekonywała samą siebie, choć gdzieś z tyłu głowy zdradliwy głos podpowiadał, że kiedyś nie wierzyła, że Piotr mógłby skrzywdzić ją, a jednak zrobił to, w dodatku nie raz.

– Kiedy będzie można odebrać dziecko? – zapytał Piotr.



– Najdalej za kilkanaście dni – powiedziała Anka, starając się nie okazać, jak bardzo jest zdenerwowana. Już wiedziała, że nigdy nie będzie spokojna, myśląc o córce i mężu jednocześnie. – Jest pod bardzo dobrą opieką i chcą być pewni, że kiedy zostanie wypisana ze szpitala, będzie zupełnie zdrowa.

– To dobrze, będziesz miała czas, żeby odpocząć i dojść do siebie.

– Tak, oczywiście, ale będę do niej jeździć.

– Tak, to zrozumiałe, że będziesz. – Poklepał ją uspokajająco po ręce i resztę drogi przeszli w milczeniu.

W domu czekał na nią obiad, co wprawilo ją w niemałe zaskoczenie, bo przecież Piotr nie gotował nigdy. Czyżby chciał zatrzeć przykre wrażenie? Sytuacja szybko się wyjaśniła.

– To twoja mama się postarała o obiad, nie patrz tak na mnie. Chyba nie sądziłaś, że ja to przygotowałem? – I zaśmiał się. – Tak? Myślałaś, że to ja? – Śmiał się już bardzo głośno, klepiąc się po udach. – Jesteś rozkosznie zabawna.

Czar przysł.

Odgrzała obiad, który zjedli w milczeniu.

Kiedy kończyła zmywanie, Piotr odezwał się:

– Wyjdę teraz. Wrócę wieczorem, nie musisz na mnie czekać z kolacją.

Nie czekając na jej reakcję, wyszedł z mieszkania.

Rozejrzała się wokoło. Było względnie posprzątane, ale przypuszczała, że to, podobnie jak obiad, było zasługą jej mamy. Weszła do pokoju, który, jak ustalili, był przeznaczony dla dziecka. Drewniane łóżeczko stało w rogu pokoju, na wprost stara, stylowa komoda, jeszcze po babci Piotra. Chyba ją oczyścił i ponownie polakierował, bo wyglądała dużo lepiej niż ostatnio.

Firanki kupiła mama i teraz pięknie otulały okno pokoju. Stelaż z przewijakiem i mała kanapa w beżowym kolorze oraz kosz wypełniony zabawkami dopełniały całości. Brakowało jeszcze dywanu i tym Anna planowała zająć się jak najszybciej, zanim Zosia przyjedzie do domu. Podeszła do komody, na której siedziała lalka rozmiarów małego dziecka. Ciekawe, skąd się wzięła? Może rodzice ją kupili? O teściach nawet nie pomyślała. Dotknęła sztucznych blond włosów i pomyślała, że chciałaby, aby spokój, który teraz tu panował, został już na zawsze. Żeby Zosia nigdy nie doświadczyła agresji ze strony taty i nigdy nie zobaczyła, jak jej własny ojciec traktuje swoją żonę.

•

Ostatnie kilkanaście dni upłynęło Ance na podróżach między domem a szpitalem. Była w nim codziennie, wypytywała w kółko o stan małej, aż któregoś dnia zniecierpliwiony ordynator Walczak zwrócił jej uwagę, że nie tylko jej

dziecko ma na głowie i o te inne też musi zadbać, a jak będzie wiecznie z nią rozmawiał i zapewniał w kółko o tym samym, to z pewnością nie uda mu się zadbać dostatecznie dobrze również o jej własne dziecko. Te słowa trochę przystopowały Ankę i już nie zawracała głowy lekarzowi. Przynajmniej próbowała.

Wreszcie nadszedł upragniony dzień, kiedy Zosia miała opuścić szpital. Anka już nie mogła się doczekać, kiedy pielęgniarka skończy wszystkie formalności. Malutka była już przebrana, Anka z Piotrem czekali tylko na dokumentację medyczną.

Długim korytarzem zmierzał w ich kierunku doktor Niewiadomski. Wcale nie miał ochoty na rozmowę z Sokołowskim, ale chodziło o jego małą ulubienicę, więc nie potrafił sobie odmówić spotkania z tą słodką osobką.

Podszedł do nich i Anna dokonała prezentacji.

– A, to pan, doktorze, przyjmował poród – odpowiedział swobodnie Piotrek.  
– Bardzo dziękuję, że zajął się pan moją żoną.

– To mój obowiązek – odparł sztywno Staszek.

– Mam nadzieję, że podczas kolejnej ciąży, którą planujemy już niebawem, pan doktor również będzie obecny.

Niewiadomski wytrzeszczył oczy i aż zatrzęsł się z oburzenia.

– Panie Sokołowski – mimo zdenerwowania głos miał spokojny i rzeczowy – oczywiście decyzja należy zawsze do pacjentki, niemniej jednak zalecałbym wstrzeźliwość w tej materii. – Mierzył Sokołowskiego nieprzyjaznym spojrzeniem. – Nie tylko na czas porodu, ale dużo dłuższą. Proszę mnie uważnie posłuchać: pańska żona ma bardzo złą historię ginekologiczną, ciąża kosztowała organizm Anny wiele wysiłku – Niewiadomski mówił coraz szybciej. – Do tego przedwczesny poród i na koniec jeszcze omdlenie. To wszystko wskazuje na to, że kolejna ciąża może być zagrożeniem dla życia nie tylko dziecka, ale przede wszystkim matki.

– Rozumiem, ale tak, jak był pan uprzejmy zaznaczyć na wstępie: ostateczna decyzja należy do pacjentki... i do jej męża. – Sokołowski uśmiechnął się uroczo, choć uśmiech ten nie objął jego oczu. – Oczywiście weźmiemy pod uwagę pańską sugestię – zawahał się i dodał: – Nie wiedziałem, że w tym szpitalu panuje zwyczaj mówienia o pacjentkach po imieniu.

Anna zastygła, słysząc słowa męża.

– Nie – powiedział powoli lekarz. – To nie jest nowy szpitalny zwyczaj. I choć nie muszę się przed panem z niczego tłumaczyć, to jednak wyjaśnię, że znam pańską żonę od kilku lat, przyjaźnimy się, stąd poufalość, na jaką sobie względem niej pozwalam – mówił spokojnie, choć czuł, że najchętniej starłby pięścią uśmiezek rysujący się na twarzy Sokołowskiego, zresztą sam się sobie dziwił, bo nigdy nie był człowiekiem wybuchowym czy skorym do rękoczynów. – Byłem przekonany, że jako mąż jest pan świadom przyjaźni i serdecznego

oddania, jakim darzę Anię. – Spojrzał na Ankę z otuchą. – To wspaniała osoba, bardzo dobry i wartościowy człowiek, ale to z pewnością pan sam wie najlepiej. Prawdziwy skarb się panu trafił.

Sokołowski patrzył to na lekarza, to na żonę, i nie wiedział, czy ten pierwszy kpi sobie z niego, czy mówi poważnie. Anka miała nieodgadniony wyraz twarzy, z którego nie był w stanie nic wyczytać.

– Myślę, że już czas na nas – odezwała się cicho Anka. – Zaraz będzie pora karmienia Zosi, a do tego czasu chciałabym już być w domu. – Odwróciła się w stronę Staszka i powiedziała: – Bardzo ci za wszystko dziękuję, za tydzień widzimy się na wizycie kontrolnej. – Skinęła głową, przytuliła mocniej do siebie becik z córką i ruszyła w kierunku wyjścia.

Nie chciała już dłużej słuchać tej dziwnej rozmowy, jaką toczyli ze sobą jej mąż z lekarzem. Bała się, że padnie zbyt dużo słów, które będą ją drogo kosztować. Teraz marzyła tylko o tym, żeby zaszyć się z dzieckiem w domu i cieszyć tym, że w końcu są razem. Już na zawsze.

•

Dzień upływał za dniem i nim Anka się spostrzegła, nadeszła zima, a tuż za nią do drzwi stuknęła też wiosna. Kobieta nie miała czasu na obserwację przyrody, bo cały czas wypełniały jej obowiązki związane z opieką nad Zosią. Dziecko rosło jak na drożdżach, radosne i spokojne.

Miedzy Anką a Piotrem utrzymywał się chłodny dystans, który odpowiadał obojgu. Mąż nigdy nie powrócił do dziwnej rozmowy, jaką odbył na szpitalnym korytarzu z jej lekarzem i miała nadzieję, że albo o niej zwyczajnie zapomniał, albo nie potraktował jej jako coś ważnego.

Piotr nadal spotykał się z innymi kobietami, wcale się z tym nie kryjąc. Anka miała świadomość zdrad Piotra, ale zupełnie jej to nie przeszkadzało. Nie sądziła nigdy w życiu, że do takiej sytuacji dojdzie, ale, jak widać, życie potrafi przynieść tak różne niespodzianki, tak bardzo zmienić człowieka, że nawet zdradzający mąż przestaje być problemem. Była tak pochłonięta opieką nad dzieckiem, że nic więcej jej nie interesowało. Była szczęśliwa, że dał jej spokój, że nie musiała z nim współżyć.

Martwiło ją jedynie, że coraz częściej Piotr wracał nietrzeźwy z pracy. Oczywiście nie podejrzewała go, że pije w pracy, ale późne powroty w połączeniu z wyraźnym zapachem spożytego alkoholu powodowały u Anki niepokój. Zawsze w takich sytuacjach stawała się bardzo czujna, szczególnie, kiedy brał na ręce Zosię. Była gotowa do działania, niczym lwica broniąca swoich młodych.

Ten dzień nie różnił się początkowo niczym od pozostałych. Wypełniony był

jak zwykle zabawą z Zosią, gotowaniem obiadu i praniem nieskończonej ilości ubranek, których mała Sokołowska brudziła zatrwającą dużo.

Piotr wrócił z pracy o zwykłej porze, umył ręce i przy obiedzie oświadczył:

– W połowie lipca jadę z Zosią na wakacje, ty dojedziesz do nas w sierpniu.

Już wszystko zaplanowane.

Kontynuował jedzenie, nie zaszczycając Anki nawet jednym spojrzeniem, podczas gdy ona zamarła, trzymając w powietrzu widelec, i patrzyła osłupiałym wzrokiem na męża.

– Ale jak to? – zapytała głupkowato, bo miała wrażenie, że albo się przesłyszała, albo nie zrozumiała tego, co przed chwilą zostało powiedziane.

Piotr spojrział na nią z niesmakiem i powtórzył powoli, jakby mówił do kogoś niespełna rozumu.

– Jadę z Zosią w połowie lipca na wakacje, ty przyjeżdżasz na początku sierpnia. Dzięki temu mała będzie miesiąc nad morzem. Już wszystko załatwione.

– Jak to jedziesz z Zosią? Sam? – Opuściła rękę z widelcem i wpatrywała się w Piotra, jakby widziała go pierwszy raz w życiu.

– Czy ja muszę wszystko tłumaczyć ci jak krowie? Siedzenie w domu cię uwstecznia, powinnaś zdecydowanie wrócić do pracy, a Zosia iść do żłobka, do dzieci.

– Piotrek, gdzie ty chcesz pojechać z niespełna rocznym dzieckiem? Sam? Jak sobie poradzisz? Przecież w domu się nią nie zajmujesz – powiedziała i pospiesznie dodała: – No, przynajmniej nie w takim stopniu, w jakim ona tego wymaga.

– Przesłyszałem się chyba – powiedział, cedząc słowa. – Co ty powiedziałaś? Ja sobie nie poradzę z własnym dzieckiem? – Patrzył na nią z nienawiścią i wrogością.

Przez plecy przeszedł jej lodowaty dreszcz, znowu nie zapanowała nad językiem i szybciej powiedziała, niż pomyślała. Kiedy przez ostatnie miesiące panował względny spokój, straciła czujność, którą zdążyła wcześniej w sobie wyrobić i która niejednokrotnie ratowała ją przed konsekwencjami buntu i niewyparzonego języka. Teraz też wiedziała, że nie może się sprzeciwić i była tym po stokroć bardziej przerażona. Będzie musiała na długie dwa tygodnie oddać mu dziecko pod opiekę, nie mając żadnego kontaktu i ufając, że przez te dwa tygodnie nic złego się nie stanie.

Tymczasem Piotr podniósł się, podszedł do Anki i chwycił ją za brodę, zmuszając do spojrzenia na siebie.

– Nigdy więcej tak się do mnie nie odzywaj, bo przypomnę ci, czym kończy się nieposłuszeństwo wobec mnie – wysyczał. – Zrozumiałaś?

Pokiwała głową twierdząco.

– Zrozumiałaś?! – podniósł głos.

– Tak. Proszę, nie krzycz, obudzisz Zosię.

Puścił ją i usiadł ponownie na krześle. Jakby nic przed chwilą się nie stało, jadł dalej spokojnie.

Anka drżała na całym ciele, ale zmusiła się do pójścia do pokoju Zosi. Musiała zobaczyć, czy dziecko spokojnie śpi, zresztą i tak nic by już nie przełknęła.

Dziewczynka spała na wznak z rozrzuconymi rączkami. Coraz ciemniejsze włosy skręcały się w pierścionki wokół delikatnej buzi. Była rozkosznym dzieckiem, śmiejącym się i pogodnym. Była całym jej życiem, a teraz Piotr chciał jej ją zabrać. *Nie, no co ja plotę, przecież mi jej nie zabiera, jest jej ojcem i zadbał o to, żeby dziecko miało dostęp do świeżego, nadmorskiego powietrza dłużej niż inne dzieci.* Tylko czemu na myśl o tym, że Zosia będzie sama z tatą, czuła strach i niepewność? Intuicja? *Czemu to wszystko musi być takie skomplikowane?*

Przymknęła drzwi od dziecięcego pokoju i wróciła do kuchni, w której Piotrek palił papierosa po obiedzie. Prosiła go wielokrotnie, żeby przestał palić w domu, ale nie osiągnęła pożądanego efektu. Pozbierała talerze ze stołu, wyrzuciła resztki jedzenia do śmieci i zaczęła zmywać. Była coraz bardziej przerażona perspektywą spędzenia wakacji według planu Piotra.

– A gdzie pojedziemy? – odważyła się zapytać.

– Ustronie Morskie. Domki, nad samym morzem.

– Pięknie. – W jej głosie zabrakło entuzjazmu.

– Jak to przemyślisz, to dojdiesz do wniosku, że to wyśmienity pomysł. Po pierwsze, dziecko będzie miesiąc nad morzem, po drugie, odpoczniesz przed powrotem do pracy, no, chyba że zmieniłaś zdanie w kwestii kolejnego dziecka, to natychmiast możemy zacząć próbować. – Uśmiechnął się do niej znacząco, a jej zrobiło się duszno. – No i mała trochę odetchnie od ciebie, bo musisz przyznać, że przywiązałaś ją do siebie tak, że jak tylko traci cię z oczu, zaczyna popłakiwać.

Tę ostatnią informację mógł zostawić dla siebie, doprawdy. Do tej pory o tym nie wiedziała i byłaby jednak spokojniejsza, żyjąc w błogiej nieświadomości. Wytarła ręce w ścierkę i spojrzała na Piotra. Zaczynał siwieć i jakby przytył? Chyba się zaniedbywał, coraz częściej chodził nieogolony, jego koszule, choć mu prasowała, wyglądały na wymięte. Nie wnikała w to, co robił po pracy i czemu wracał czasami dużo później, niż powinien, i to pod wpływem alkoholu. Na szczęście kładł się spać, dając jej spokój. Dziecko widywało ojca w niedziele, rzadziej w tygodniu, dlatego na myśl o tym, że przez dwa tygodnie będzie z nim samo, Anka odczuwała paraliżujący strach.

– Staram się, żeby nie brakowało jej czułości, to wszystko – Anka zaczęła się tłumaczyć.

– Dobra, dobra, nieważne. Istotne jest to, że jadę w połowie lipca, więc przygotujesz wszystko tak, żebym nie musiał się o nic martwić.

– Dobrze.

Anka czuła, że to błąd, że Piotrek sobie zwyczajnie nie poradzi z opieką nad małym dzieckiem, ale wiedziała, że jej opór jest bezcelowy. Miała jednak świadomość, że miesiące, które dzieliły ich od wyjazdu, a potem sam urlop, będą dla niej bardzo trudne. Czuła zagubienie i pierwotny strach, do tego dochodziły bezsilność i niemoc. Musiała wyjść z domu, żeby ochłonąć, ale nie chciała zostawiać śpiącej Zosi z Piotrem. Martwiła się, że mała zacznie płakać po przebudzeniu, nie widząc obok siebie mamy.

Zapagnęła schronić się w gabinecie Staszka Niewiadomskiego. Jego spokój i rzeczowość wpływały na nią kojąco i krzepiąco. Chciała z nim porozmawiać, opowiedzieć o swoich lękach, na pewno pomógłby w zrozumieniu całej sytuacji, pocieszył jak najlepszy przyjaciel. Problem by nie zniknął, ale pewnie nie wyglądałby aż tak dramatycznie.

•

Cztery miesiące dzielące Ankę od wyjazdu córki z Piotrkim minęły bardzo szybko, nie zmniejszając nawet odrobinę strachu, który temu wydarzeniu towarzyszył. Napisała całą listę, co wolno, a czego zdecydowanie nie, co Zosia lubi, z jaką zabawką śpi, jakich warzyw nie znosi, jak ją ubierać i czym smarować, aby zabezpieczyć przed promieniami słonecznymi. Piotr patrzył na to wszystko z lekkim pobłażaniem, uważając, że Anka jak zwykle przesadza. Poza tym przecież nie jechał sam. Zabierał ze sobą Karolinę, z którą spotykał się od kilku miesięcy. Nie, nie zakochał się, ale niewątpliwie mieli bardzo udany seks, a to dużo, zważywszy na to, że z Anką nie współżył już od bardzo dawna.

Karolina знаła sytuację rodzinną Piotra, ale była młoda, zakochana w dojrzałym mężczyźnie i postrzegała otaczający ją świat w radosnych barwach. Wiedziała, że Piotr zabiera na wczasy córkę, ale w swoich dziewczęcych marzeniach nie dopuszczała myśli, że tak małe dziecko będzie potrzebowało całodobowej opieki. Nie podejrzewała, że miałyby się zajmować małą Zosią, no bo skąd miała wiedzieć, jak troszczyć się o takiego malucha. Nie miała swoich dzieci i póki co, nie chciała ich mieć. Zresztą nie tak dawno sama była jeszcze dzieckiem. Nie, nie, to zdecydowanie nie dla niej.

Zakochała się w Piotрку do szaleństwa, zupełnie nie licząc się z tym, że on jest już związany z inną kobietą i ma dziecko. Była dziewiętnastolatką i miała pstro w głowie, a on był starszy o 15 lat i imponował jej pieniędzmi, czytaniem i tym, że traktował ją jak kobietę. Tak bardzo różnił się od jej kolegów, wciąż głupich nastolatków. Nic nie miało znaczenia, również niechęć rodziców do wybranka. Zakochała się, była dorosła i chciała żyć po swojemu. Czasem tylko przerażała ją

brutalność, jaką okazywał jej w łóżku, ale nie miała dużego doświadczenia, więc sądziła, że tak musi być. Częsty ból ciała po stosunku tłumiła w sobie, patrząc na Piotrkę z miłością i zupełnie zapominając o własnych potrzebach.

Anka odprowadziła rodzinę na dworzec PKP, wydłużając w ten sposób ostatnie chwile przed rozstaniem z dzieckiem. Zosia radośnie śmiała się, jadąc w wózku, machając rączkami i gaworząc. Kiedy dotarli na peron, Piotr podszedł do szczupłej, młodej dziewczyny, która trwożnie spojrzała na Ankę i Zosię. Mężczyzna pocałował dziewczynę w usta, wprawiając tym samym swoją żonę w osłupienie. Podejrzewać męża o romans to jedno, ale zobaczyć na własne oczy kobietę, która sypia z Piotrem, to zupełnie inna sprawa. Anna skonstatowała z zaskoczeniem, że nie ma w niej cienia zazdrości, za to poczuła się zażenowana brakiem skrupułów ze strony Piotra.

Anna spojrzała na bagaże, które stały obok nóg dziewczyny i teraz przestraszyła się już nie na żarty. To znaczy, że ona też jedzie?! Z jej córką?! Ale jak to? Nie pytając jej o zdanie, Piotr zdecydował, że Zosia spędzi dwa tygodnie z obcą kobietą? Myślała gorączkowo, w jaki sposób wybrnąć z tej chorej sytuacji. Przecież nie zrobi sceny na środku peronu wśród tłumu ludzi, tym bardziej, że Piotr już stał przy niej i ścisnął boleśnie jej ramię, szepcząc wrogo do ucha:

– Nawet nie próbuj kombinować. Wszystko jest ustalone, nie masz po co przyjeżdżać wcześniej, bo nie będzie dla ciebie miejsca. Z pewnością tak właśnie pomyślałaś, prawda? – Zająrzył jej w oczy. – Że przyjedziesz już jutro ratować biedną Zosienkę z rąk ojca potwora. Otóż wybij to sobie z głowy, nie zrobisz tak. Wrócisz teraz grzecznie do domu i doprowadzisz się do porządku. – Zmierzył ją krytycznym wzrokiem. – Wyglądasz jak własna matka, z całym szacunkiem dla szanownej mamusi. Idź do fryzjera, wyśpij się, może kup sobie jakąś nową kieckę. Widzimy się pierwszego sierpnia, a teraz pożegnaj się kulturalnie i wracaj do domu.

To wszystko Piotr mówił z czarującym uśmiechem, nie spuszczać z Anki lodowatego spojrzenia. Patrzyła w te niegdyś ukochane oczy i szukała w nich potwierdzenia, że to, co usłyszała, jest prawdą. Że musi wrócić do domu i czekać długie dwa tygodnie, aby ponownie zobaczyć swoje dziecko. Wszystko w niej krzyczało, choć usta pozostawały nieme. Piotr był nieugięty, nie miała szans przekonać go, że powinna przyjechać wcześniej. Pokiwała powoli głową na znak, że rozumiała. Rozluźnił uścisk i pozwolił jej na pożegnanie z dzieckiem. Nachyliła się do małej i odpięła szelki wózka. Wzięła małą na ręce i wtuliła twarz w mięciutkie ciało dziewczynki. Wdychała niemowlęcy zapach i szeptała słowa miłości, które bardziej w tej chwili były potrzebne Ance niż nic nierozumiejącej Zosi. Dziewczynka nadal była uśmiechnięta, ukazując przy tym swe pierwsze zęby i szarpiąc matkę za włosy. Anka rozczuliła się jeszcze bardziej, więc szybko wsadziła z powrotem dziecko do wózka i odwróciła się do Piotra.

– Dbaj o nią, proszę cię – powiedziała cicho.  
– Przecież to zrozumiałe – odparł nonszalancko.  
– Pa, kochanie. – Pochyliła się nad córką, pocałowała w główkę i odeszła tak szybko, jak tylko potrafiła.

Kiedy była pewna, że nie zostanie dostrzeżona, zaczęła biec i płakać, nie zważając zupełnie na to, że przechodnie dziwnie się jej przyglądają. Rozpacz paliła ją od środka, a łzy zamazywały obraz. Zmęczona usiadła na najbliższej ławce i pograżyła się w czarnych myślach. Oczami wyobraźni widziała własną córkę brudną i zapłakaną, bez opieki i kiwającą się miarowo w przód i w tył. Jak mogła się zgodzić na ten głupi pomysł Piotra?! Nigdy sobie nie wybaczy, jeśli cokolwiek złego stanie się jej dziecku, nigdy!

Postanowiła, że pójdzie do Staszka do szpitala, bo w domu może jedynie zwariować od czarnych myśli, które ją osaczały i nad którymi zupełnie już nie panowała. Kiedy Staszek zobaczył ją w drzwiach, rozczochraną, spoconą i z makijażem spływającym po policzkach, nie pytał o nic, tylko poprowadził Ankę na kozetkę i podał jej szklankę zimnej wody i środek uspokajający. Zaczekał cierpliwie, aż wypije wszystko i zacznie spokojniej oddychać.

Zdenerwował go stan, w jakim się znajdowała, kiedy wpadła do gabinetu. Oczywiście wiedział, na jaki pomysł wpadł Piotr, i próbował przekonywać Ankę do przeciwstawienia się temu, ale ona stała się tak bardzo uparta, że żadne logiczne argumenty do niej nie trafiały. Stracił cierpliwość i odpuścił, choć oczywiście wiedział, że ten dzień tak właśnie się skończy. Teraz czekał na to, co usłyszy od Anki, i oczywiście przeczuwał, że i jemu już za chwilę może przydać się środek uspokajający.

– Pojechali – mówiła rwącym się od szlochów głosem. – Zabrał ją, a ja nie mogłam nic zrobić.

Nie odezwał się, że jednak mogła coś zrobić, tylko nie chciała, wolał nie dobijać jej takim stwierdzeniem.

– Ale najgorsze jest to, że wraz z Piotrem i Zosią jedzie jego kochanka, która sama jest jeszcze dzieckiem. – I na nowo rozpląkała się.

Tego Niewiadomski się nie spodziewał. Patrzył skonsternowany na Ankę i zupełnie nie wiedział, co mógłby powiedzieć.

– No, co się tak patrzysz? – zapytała z wrogością w głosie. – Zabrał swoją kochankę. Chyba jako opiekunkę do Zosi. – Roześmiała się histerycznie, nie przestając jednocześnie płakać.

– Kochankę? Piotr ma kochankę? – pytał Staszek, starając się poukładać sobie nowe wiadomości w głowie.

– Owszem, domyślałam się – powiedziała Anna. – Młoda, śliczna, szczupła i zupełnie nieodpowiednia do opieki nad niespełna rocznym dzieckiem. Co ja najlepszego zrobiłam? – Ukryła twarz w dłoniach i szlochała.



Staszek pogłaskał uspokajająco Ankę po włosach, ale myśli zajmowała mu analiza sytuacji, w której znalazła się Zosia. *Nie jest dobrze, ba! Nie było przecież od początku, ale teraz Piotr przeszedł już samego siebie. Żeby zabierać kochankę na wakacje z dzieckiem? Tak oficjalnie? No pewnie, po co ma się ukrywać, przecież komu jak komu, ale jemu wszystko wolno. Ech, głupia Anka, głupia.* Pierwszy raz pomyślał o niej w ten sposób, ale obecne wydarzenia spowodowały, że inaczej nie potrafił. Będąc na tym cholernym dworcu, powinna była zabrać dziecko i wrócić do domu! Byli wśród tłumu ludzi, Piotr nie odważyłby się zrobić jej krzywdy, a ona nawet nie spróbowała. Nie rozumiał jej zachowania.

– Staszek, co mam zrobić? Bardzo się boję, że stanie się jej krzywda. – Popatrzyła na niego z taką rozpaczą, że zrobiło mu się jej żal. – Co powinnam zrobić, żeby nie narazić się na jego gniew? Nie dopilnują jej, ja to wiem, czuję to przez skórę.

– Aniu, spokojnie, nerwy są złym doradcą – powiedział Niewiadomski. – Musimy się zastanowić, co zrobić, bo że mała nie powinna być tam przez dwa tygodnie tylko z Piotrkim i jego dziewczyną, to wiadomo bezsprzecznie. Uważam, że powinnaś do nich pojechać, jak najszybciej.

– Jak wyobrażasz sobie wakacje w trójkę? – spytała kpiąco Anka. – Mam im rano podawać kawę do łóżka?

– A co jest w tej chwili ważniejsze: twoja duma czy dziecko? – zapytał stanowczym głosem Staszek. – Może trzeba było pomyśleć o tym, kiedy tłumaczyłem, że to poroniony pomysł? – Nie mógł sobie odmówić odrobiny uszczypliwości, bo rzeczywiście już tracił cierpliwość. Dawno powinna odejść od Piotra, łączyło ich tylko dziecko, a i to był niewystarczający powód, żeby marnować swoje życie. – Tak, moja droga, wreszcie chyba nadeszła chwila, żebym ci powiedział, co o tym wszystkim myślę, i liczę na twój zdrowy rozsądek, bo nie chcę cię zranić, tylko uważam, że wszelkie możliwe środki perswazji już wyczerpałem. Teraz powiem ci wprost, że nie podoba mi się twoja uległość w stosunku do Piotra. Rozumiem, że się go boisz, ale chcesz w ten sposób przejść przez życie? Już zawsze chcesz oglądać się za siebie? Zosia rośnie, zacznie orientować się w sytuacji, jak wytłumaczysz dziecku chłód, jaki panuje w domu? Jak będziesz tłumaczyć agresję Piotra w stosunku do ciebie i jaką masz gwarancję, że kiedyś nie obróci się ona w stronę Zosi?

– Ja nie chcę tego słuchać! Nie pomagasz mi – rzuciła Anka oskarżycielsko, wstała i zaczęła chodzić nerwowo po pokoju.

– Ależ tak, to jest forma pomocy! Mówię otwarcie, co myślę, bo znamy się tak długo i na tyle dobrze, że sądzę, iż mogę sobie na to pozwolić. I dawno powinienem był to zrobić, tylko nie sądziłem, że wykażesz się takim brakiem instynktu samozachowawczego! – Zawahał się i dodał: – I tak, Aniu, głupota. Wykazałaś się skrajną głupotą. Jak mogłaś dać mu dziecko na dwa tygodnie? Skoro

już nawet się zdecydowałaś na tę paranoję, to widząc na stacji, co się święci, nie zrobiłaś nic, kompletnie nic, żeby zachować się odpowiedzialnie. – Złapał oddech i kontynuował: – Co ty robisz ze swoim życiem? Zachowujesz się chwilami jak masochistka. Czemu nie dasz sobie i Zosi szansy na normalność?

– A jaka jest według ciebie ta normalność? – zapytała Anka.

– Musisz przyznać, że lepiej byłoby ci samej z dzieckiem – odpowiedział już spokojnie Staszek. – Albo z jakimś innym mężczyzną – dodał.

– A kto by zechciał rozwódkę z dzieckiem? – zaśmiała się Anna.

– Niejeden – odparł Staszek, po czym dodał za wahaniem: – A jeden z pewnością.

Popatrzyła na Niewiadomskiego przenikliwym wzrokiem.

– Co masz na myśli?

– Nic nadzwyczajnego.

– Staszek!

– Jakiś czas temu rozmawiałem z Jankiem Zawadzkiem...

– Zwariowałaś?! – krzyknęła wściekła i poderwała się na równe nogi. – Kto dał ci prawo z nim o mnie rozmawiać?! I jeszcze to ukryłeś przede mną! Przyjaciele tak nie postępują, wiesz? Zawiodłam się. – Spojrzała przeciągle na Staszka i odwróciła się do wyjścia.

– Aniu, zaczekaj. – Złapał ją za rękę. – Wyjaśnię ci to, dobrze? A potem zadecydujesz, czy mnie potępisz, czy nie. Dasz radę się ugiąć?

Zerknęła na niego i skinęła głową. Zbyt dużo znaczyła dla niej ta znajomość, żeby mogła tak łatwo z niej zrezygnować.

– Kiedy urodziłaś Zosię, pomyślałem, że może coś sobie przemyślisz, że to zdopinguje cię do działania, bo powrót z maleńkim dzieckiem do domu, do Piotra, nie będzie łatwy. Wiesz, doszło do przełomowego zdarzenia w twoim życiu, więc może będziesz chciała pójść za ciosem i zmienić je całe? Ale widziałem, że choć bardzo się boisz i nie chcesz wracać, to tkwisz w jakimś głupim uporze i nie zrobisz żadnego kroku.

– Bo to wcale nie jest takie proste z mojej perspektywy.

– Zaczekaj, pozwól, że skończę. – Niewiadomski podniósł rękę w ucziszającym geście. – Otóż postanowiłem, że zadzwonię do Zawadzkiego i powiem, że urodziłaś dziecko. Chciałem zapytać, może nawet poprosić go o przyjazd i opiekę nad tobą, nad wami. Owszem, był zaskoczony moim telefonem, każdy w takiej sytuacji by przecież był. Ale potem powiedział mi, że nie mam prawa oczekiwać od niego jakiegokolwiek reakcji. I wiesz co? Miał rację.

Spojrzała zaskoczona na Niewiadomskiego.

– Tak, Aniu, przyznałem rację Jankowi, bo widzisz, ty tyle razy go odrzuciłaś, że on już zwyczajnie nie chce próbować. Ma swoją godność i ja to rozumiem. Pewnie też bym w którymś momencie odpuścił.

Patrzył na Ankę, która milczała i wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami. Starła się nie pokazać emocji i udawała, że słowa Staszka wcale jej nie zaboląły. Niewiadomski widział, jak próbuje walczyć z samą sobą, ale pod skórą wszystko aż kipiało od wstrzymywanych pragnień i zawiedzionych marzeń. Niestety widział również niewytłumaczalny upór, którego nie rozumiał, nie popierał i który za wszelką cenę chciałby przełamać. Najbardziej nie znosił bezsilności.

– I jak skończyła się wasza rozmowa? – zapytała Anka, przekonując samą siebie, że wcale nie czeka z niepokojem i niecierpliwością na odpowiedź.

– Powiedział, że nie przyjedzie, nie ma w planach ponownie się kajać przed tobą i błagać, żebyś wróciła do niego. Przykro mi, Aniu, ale z jego strony nie możesz liczyć na jakąkolwiek reakcję. Chyba zwyczajnie ma już dość życia iluzorycznymi pragnieniami.

Anna pokiwała głową ze zrozumieniem. Ale to było kłamstwo, bo gdzieś w głębi duszy nadal wierzyła, że jest gdzieś ktoś, kto w każdej chwili będzie chciał jej pomóc. Kto na każde jej wezwanie zareaguje, przyjedzie i uratuje, niczym rycerz w lśniącej zbroi. *Bardzo to egoistyczne z mojej strony* – pomyślała. *Egoistyczne, naiwne i do tego romantyczne, jak z jakiejś cholernej bajki. A życie zdecydowanie bajki nie przypomina, chyba że z tej negatywnej strony.* I choć dobrze wiedziała, że nie powinna, to czuła się bardzo zawiedziona.

– Rozumiem – powiedziała szeptem.

Niewiadomski zamyślił się na chwilę, po czym powiedział:

– Ale wiesz, tak sobie myślę, że jeśli zdecydowałabyś się z nim porozmawiać, to on na pewno nie będzie miał nic przeciwko temu – zaczął przeglądać notes. – O, tu mam numer telefonu do niego. Możecie porozmawiać jak starzy znajomi, bez zobowiązań. Może Janek będzie miał jakiś pomysł?

Anna wyciągnęła rękę po kawałek kartki, na której Niewiadomski zapisał numer telefonu. Popatrzyła na ciąg cyfr przez chwilę, a następnie złożyła ją na pół i schowała do kieszeni szortów. Miała wrażenie, jakby skrawek papieru otulał ją i rozsyłał przyjemne ciepło po całym ciele. Przymknęła oczy i wyobraziła sobie ramiona Janka, w których zatapia się i znika, uciekając od wszelkich trosk i zmartwień. Poczwała się lekka, będąc jednocześnie przepelniona siłą ogromnej miłości. I w tym momencie zdała sobie sprawę, że nie ma sensu dalej się oszukiwać i brnąć w coś, co pozbawione jest sensu. Kochała Janka. Ta myśl przytłoczyła ją, bo nasunęła kolejną, dużo bardziej przykrą. Była podłą kobietą, która zupełnie nie liczyła się z uczuciami innych. Porzuciła Janka natychmiast, nie bacząc na nic. Jak doszło do tego, że pomimo ogromnej miłości do niego związała się jednak z Piotrem? Czy to było tak silne zauroczenie, a może tylko pociąg fizyczny? Piotr niewątpliwie potrafił przyciągać do siebie płec przeciwną, miał w sobie tajemniczy magnetyzm, więc być może uległa tej sile?

Obojętnie, co to było, wiedziała, że tkwi w chorym związku, bez szansy na jakąkolwiek poprawę, i że właściwie już jest jej obojętne, czy cokolwiek się między nimi zmieni, najważniejsza pozostaje dla niej córka, a w tej chwili była gdzieś daleko, z obcą kobietą i ojcem, który nie ma pojęcia o opiece nad nią. *Czy ja zwariowałam już do reszty?! Jezu, co ja najlepszego zrobiłam?* – do Anki z całą siłą dotarła powaga sytuacji, w jakiej się znalazła.

– Zupełnie nie wiem, co mam zrobić. – Popatrzyła na Staszka z rezygnacją.

– Aniu, ale to wbrew pozorom jest bardzo proste, tylko musisz pozwolić sobie na prawidłową reakcję – powiedział z lekkim uśmiechem. – Zwyczajnie musisz pojechać po małą. Nie powinna być tam sama dłużej, niż to jest rzeczywiście konieczne. I nie grymasz tu! – Pogroził jej palcem, widząc minę Anki. – Chyba to oczywiste, że Zosia jest ważniejsza niż twoja duma, prawda?

– Prawda – powiedziała z niechęcią kobieta.

– Anka, nie zachowuj się jak dziecko. Skoro posiadanie kochanki przez twojego męża nie było dla ciebie niczym zaskakującym, to teraz nie rób z siebie ofiary. Jedziesz po córkę i koniec.

– Tak, wiem, boję się jedynie tego, że na miejscu dojdzie zapewne do kłótni, o koszarnej awanturze po powrocie do domu nawet nie chcę myśleć. – Spojrzała na Staszka. – Ja się zwyczajnie boję.

– Wiem, ale jeśli Zosi coś się stanie, to w życiu sobie tego nie darujesz. – Po chwili wahania dodał: – Poza tym może już czas, żebyś pomyślała o przyszłości?

– Co masz na myśli?

– Rozwód, Aniu, rozwód.

Popatrzyła na Staszka z uwagą. Czy to właśnie jest rozwiązanie jej wszystkich problemów?

No nic, teraz nie czas na myślenie o przyszłości. Teraz należało działać, liczyła się niemal każda minuta. Najpierw pojedzie do domu, przeberze się, spakuje, potem do rodziców, bo musi ich przecież poinformować, a rano na dworzec.

Uściskała mężczyznę, obiecała, że postara się zadzwonić, jak tylko to będzie możliwe, i wyszła z gabinetu.

Skwar na zewnątrz nie ustawał. Szła powoli i rozmyślała o wydarzeniach z dzisiejszego poranka. Kochanka Piotra wyglądała na bardzo młodą i nie mniej przestraszoną perspektywą wyjazdu z maleńkim dzieckiem niż ona sama. W sumie to jej współczuła – po pierwsze partnera, bo przecież Anka знаła Piotra najlepiej i wiedziała, na co go stać, a po drugie, dziewczyna została postawiona w bardzo nieciekawej sytuacji. Spotkanie z żoną swojego mężczyzny nie polepszało z pewnością jej położenia, a już z pewnością nie należało do przyjemnych.

Musi koniecznie pojechać po córkę, pomimo strachu, jaki temu towarzyszy. Wiedziała, że Piotr się wścieknie, ale liczyła na to, że wśród ludzi pohamuje swój

wybuchowy temperament. To oczywiste, że kara jej nie minie, ale nie miała wyjścia. Bardziej bała się o córkę niż o konsekwencje swojego nieposłuszeństwa.

Przeszła na drugą stronę jezdni i niespiesznie zbliżała się do swojego mieszkania. Wyciągnęła z kieszeni szortów kawałek papieru z kilkoma cyframi i oglądała go przez chwilę, zastanawiając się, czy powinna skorzystać z rady Staszka. Niby jej nie zachęcał, ale dawał do zrozumienia, że powinna zrobić użytek z tego numeru. Być może powinna zadzwonić do Janka, tylko nie bardzo wiedziała, co miałaby mu powiedzieć. „Janku, ratuj...”? No przecież to żałosne. I Staszek ma rację, przecież nie może oczekiwać, że Janek rzuci wszystko i przybiegnie na pomoc. Zresztą niby czemu miałby to zrobić? W imię starej miłości? To chyba niewystarczający powód.

Schowała kartkę do kieszeni i weszła do mieszkania. Panująca wokół cisza była nowością. Od prawie roku mieszkanie wypełniał radosny śmiech Zosi, jej gaworzenie, a z rzadka również płacz. Postanowiła najpierw się wykapać, a potem zastanowić nad tym, co dalej. Jednego była pewna: musi pojechać, ale nie wyobrażała sobie, że załatwi to sama. Strach przed mężem paraliżował ją tak silnie, że nie potrafiła logicznie myśleć i działać.

Pozostawała jeszcze dość istotna kwestia, jaką było wytłumaczenie tak nagłego wyjazdu rodzicom. Do dzisiaj nie byli świadomi tego, co działo się i nadal dzieje w małżeństwie ich córki, a co za tym idzie, uwielbiali zięcia niezmiennie od lat. Jak w takim razie miała im wyjaśnić, że ten chodzący ideał jest tyranem, despotą i brutalnym damskim bokserem? Obawiała się, że nie uwierzą w jej opowieści, poza tym nie zamierzała wtajemniczać rodziców we wszystko ze szczegółami, bo nie chciała sprawiać im przykrości. Znowu myślała o innych, a nie o sobie, ale chciała ich ochronić przed rzeczywistością, która była przecież bardzo bolesna. Zdawała sobie również sprawę z tego, że będzie musiała przygotować ich na konsekwencje swojego wyjazdu, w jakiś sposób musi uświadomić im, że jej małżeństwo nieuchronnie zbliża się do rozvodu.

Po kąpieli ubrała się w sukienkę i niespiesznie ruszyła w kierunku domu rodziców. Miała jeszcze trochę czasu do ich powrotu z pracy, szła więc i myślała, w jaki sposób uzasadnić tak nagły wyjazd nad morze. Wiedzieli oczywiście, że Piotr sam pojechał z Zosią i że ona miała dojechać do nich po dwóch tygodniach. Byli tak zachwyceni zaradnością zięcia, że nie miała serca mówić im, że nią samą nie kieruje duma z męża, a strach o dziecko. Zresztą i tak by nie uwierzyli. Najlepszym rozwiązaniem będzie zrobienie z siebie nadwrażliwej matki, która tak bardzo tęskni, że musi przyspieszyć wyjazd. Tak, znów weźmie winę na siebie, inaczej chyba nie potrafi. Westchnęła przeciągle, zdając sobie sprawę z tego, że jest tchórzem.

Kiedy dotarła, mama była już w domu, zajęta przygotowywaniem obiadu dla siebie i ojca. Wyściskała córkę i zaprosiła do kuchni.

– Pojechali? – zapytała, zerkając na Ankę. – A ty już tęsknisz, co? Oj, Ania, Ania, no przecież Zosieńka jest z tatą, co jej się może stać pod taką wyśmienitą opieką?

Anka pokiwała głową, powstrzymując słowa, które wyrwały się z niej. *Oj, gdybyś mamusieńka wiedziała, jaka jest prawda.*

– Tęsknię i wiesz, tak sobie pomyślałam, że pojedę wcześniej do nich.

– A po co? – Pani Helena popatrzyła krytycznie na córkę. – Nie przesadzasz, kochana? Nic jej nie będzie, wręcz przeciwnie, uważam, że Piotr będzie miał czas na to, żeby zbliżyć się do córki. Tak dużo pracuje i mało czasu spędza z dzieckiem, więc obojgu dobrze to robi. – Anka patrzyła na matkę zrezygnowana, takiej reakcji się właśnie spodziewała. – Zjesz z nami obiad?

– Nie, dziękuję. Jest tak gorąco, że nie mam ochoty na nic oprócz zimnej wody.

Matka naląła szklankę orzeźwiającego napoju i podała córce. Przyjrzała się jej bacznie i powiedziała:

– Idź ty lepiej do fryzjera, bo wyglądasz jak kocmołuch.

– Dzięki, to było szalenie miłe. – Skrzywiła się Anka. – Całe dni zajmuję się dzieckiem i domem, nie mam kiedy dbać o siebie, poza tym nie uważam, że koniecznie muszę – zawahała się i zerknęła na matkę. – Nie mam dla kogo – dodała ciszej.

– A co ty córkiu opowiadasz? No, jak tak można? Masz męża, dla niego powinnaś zawsze pięknie wyglądać. – Pani Helena była zaskoczona słowami córki. Owszem, czasem wydawało jej się, że widzi jakby zmartwienie na twarzy własnego dziecka, ale sądziła, że to z powodu utraty ciąży, a potem strachu o życie Zosi, ale nigdy nie pomyślałaby, że między Anią a Piotrem źle się dzieje. Byli zgodnym, kochającym się małżeństwem, tak idealnie dobranym, że pani Helena nie wyobrażała sobie lepszego związku. Była taka dumna z nich, kochała Piotrka jak syna i czuła, że Ania bardzo dobrze trafiła. Owszem, bardzo lubiła Janka, wcześniejszego narzeczonego córki, ale to Piotr ujął ją swoim urokiem i troską o Anię. Janek był zdecydowanie bardziej zamknięty w sobie i choć kochali się z Anią, o czym pani Helena była przekonana, to jednak, widać, nie na tyle mocno, żeby być razem. – A może nie masz pieniędzy? Ja ci zaraz tu dam na fryzjera, idź i odetchnij trochę, odpocznij od dziecka.

– Nie, mamusieńka, no co ty, mam pieniądze, przecież Piotrek dobrze zarabia. Pójdę do fryzjera, pójdę jutro, ale najdalej pojutrze pojedę do nich.

Pani Helena cmoknęła z dezaprobatą i pokręciła głową.

– I po co? Powinnaś mieć więcej zaufania do męża, w końcu jest ojcem Zosi, więc z pewnością da sobie radę z opieką nad nią. Jesteś przewrażliwiona. – Pani Helena nie kryła już zdegustowania zachowaniem Anki. – Pomyślałaś, jak Piotr zareaguje na twój przyjazd, jak się poczuje jako ojciec? Nie, Aniu, tak nie można.

– Tak, wiem, ale nic nie poradzę na to, że się o nią martwię. – Zerknęła na matkę. – I nie wierzę Piotrowi – powiedziała i czekała w napięciu na reakcję matki.

– Jak możesz?! – Kobieta była wzburzona. – To twój mąż, tak się nie godzi mówić o ojcu własnego dziecka. Nie tak cię wychowaliśmy.

*No to koniec, dalsza rozmowa nie ma sensu, nie przekonam matki nawet, jakbym przysięgała.* Anka zapytała tylko, czy mama będzie zaglądać do jej mieszkania, a kiedy uzyskała niechętną zgodę, podziękowała i wyszła. I choć na zewnątrz nadal panował upał trudny do zniesienia, to Anka poczuła się znacznie lepiej niż w mieszkaniu rodziców.

Pomyślała, że może to i dobry pomysł z tym fryzjerem, bo rzeczywiście bardzo się przez ostatni rok zaniedbała, może nowa fryzura poprawi jej trochę samopoczucie. A potem pomyśli nad swoim życiem, bo coraz częściej dochodziło do niej, że nie chce już tak dłużej. Póki tylko przypuszczała, że Piotr ma kochankę, było to jakoś do zniesienia, zresztą mała Zosia pochłaniała jej uwagę tak skutecznie, że Piotr i jego domniemane drugie życie w ogóle nie miało znaczenia. Teraz, kiedy stało się ono faktem, Anka doszła do wniosku, że ich związek znalazł się na równi pochyłej i wieszczy mu prędzej upadek niż spektakularny sukces. Na dobrą sprawę jedyne rozsądne rozwiązanie to rozstanie. Tylko że w przypadku Piotra podejrzewała, że nie będzie to takie proste, jeśli w ogóle możliwe. Nawet nie chciała myśleć o tym, jak zareaguje na wiadomość o chęci rozvodu ze strony Anki. Zrobiło jej się zimno i zaczęły drżeć ręce. Nie miała pojęcia, jak ona sama tego dokona, jak mu powie, że nie widzi dla nich przyszłości. No i co z Zosią? *O matko, żeby tylko nie chciał jej zabrać*, tego by nie przeżyła. O nie, dla Zosi była gotowa na wszystko, nawet poświęcić swoje życie i trwać w związku, który od lat nie istnieje.

Anka weszła do salonu fryzjerskiego.

– Dzień dobry, chciałabym troszkę podciąć i może jakiś kolor na te siwe włosy.

Młoda fryzjerka przyjrzała się kobiecie krytycznie.

– Uuu, dawno włosy nożyczek nie widziały, co? – zapytała na poły kpiąco, na poły karcąco.

Anka poczuła, jak palą ją policzki.

– Czasu mam mało, mam małe dziecko, wie pani, jak to jest.

– No, ale się udało wyrwać z domu, i dobrze, trzeba o siebie dbać, bo mąż za młodszą poleci.

Anka uśmiechnęła się delikatnie i usiadła na krześle, czekając na swoją kolej. Fryzjerki, młode dziewczyny, pewnie dopiero po szkołach, uwijały się w tym upale, zawijając włosy na wałki, nakładając farbę i śmigając nożyczkami z prędkością niemalże światła. Patrzyła na nie z nieukrywanym podziwem, wszak sama nie bardzo potrafiła układać wymyślne fryzury.

Kiedy wyszła po 2 godzinach, była zupełnie inną kobietą. Modnie przycięte włosy lekkimi falami okalały jej szczupłą, ładną twarz, a kolor pukli zrobił się świeży i niewątpliwie wpłynął bardzo korzystnie na wygląd Anki. Poczła się znów młoda i jakby lżejsza.

W domu zabrała się za pakowanie rzeczy potrzebnych na wyjazd. Nieuchronnie zbliżał się wieczór, więc była szansa, że upał trochę zelżeje. Przy okazji pakowania zdała sobie sprawę, jak bardzo uboga jest jej garderoba. Fakt, że Anna nie znosiła kupowania ubrań, działał na jej niekorzyść. Zupełnie przestała o siebie dbać, a przecież wciąż była młoda, może nadal atrakcyjna. Usiadła, patrząc smętnie na zawartość szafy, westchnęła i pogodziła się z myślą, że nie uniknie porannej wizyty w dwóch, może w trzech sklepach. A potem... a potem zadzwoni do Janka.

Wcale nie była pewna, że robi słusznie, oraz zupełnie nie wiedziała, co mu chce powiedzieć, ale czuła, że musi do niego zadzwonić. Wiedziała również, że każde zawahanie się spowoduje, że ta nagła myśl nigdy nie zostanie zrealizowana. Musi pójść za ciosem.

Poranek dla Anki rozpoczął się z lekkim opóźnieniem. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz tak długo spała. Zerwała się z łóżka w popłochu, ale kiedy zdała sobie sprawę, że Zosi nie ma, opadła ponownie na poduszkę i odetchnęła z ulgą, by za chwilę zdenerwować się, że tak długo spała i teraz tak mało czasu zostało na załatwienie wszystkich zaplanowanych na dzisiaj spraw.

Zerwała się w pośpiechu, wykapała i założywszy pierwszą z brzegu letnią sukienkę, pobiegła do autobusu, który miał ją zawieźć na dworzec PKP.

A teraz właśnie siedziała na ławce w parku i czekała na połączenie z człowiekiem, który pomimo tego, że kilka lat temu zniknął z jej życia, to jednak był dla niej nadal bardzo ważny. Trudno było się przyznać przed samą sobą, że Janek jest miłością jej życia, a już najgorzej uświadomić sobie, że tkwiąc w głupim uporze, pozwoliła sprawom przybrać dużo gorszy obrót. *Staszek ma jednak rację, jestem głupio uparta.* Ale teraz postanowiła, że zrobi pierwszy krok, żeby choć przekonać się, że nie ma szans na cokolwiek, że musi poradzić sobie sama z tym, co ją otacza.

Z zamyślenia wyrwał ją sygnał połączenia. Czuła, jak poca się jej dłonie, w ustach zasycha, a w głowie ma pustkę. *Co ja mu powiem?* – pomyślała. Odetchnęła głęboko i czekała na znajomy głos.

– Ania? – Usłyszała pytanie i w tym momencie nagromadzone emocje pękły, wywołując eksplozję płaczu. – Ania, coś się stało? Słyszysz mnie?!

– Tak. – Załkała w słuchawkę.

– Ale słyszysz mnie czy coś się stało? – pytał Janek, nie rozumiejąc zupełnie, co się dzieje.

– Jedno i drugie – odpowiedziała Anka, szlochając. Tak długo była silna, ale



kiedy usłyszała jego głos, wszystko dopadło ją ze zdwojoną siłą. Musiała się uspokoić, bo nie mogła wydusić z siebie słowa. Zaczęła równomiernie oddychać.

– Przepraszam – powiedziała już nieco spokojniej.

– Nie przepraszaj, ale nie strasz mnie – odpowiedział Janek, ale słysząc było, że pomimo takiego wstępu do rozmowy cieszył go jej głos. – Potrzebujesz mojej pomocy?

– Właściwie to nie wiem.

– Mhm, to rzeczywiście wiele wyjaśniło – odpowiedział sarkastycznie.

– Może jednak powiedz zwyczajnie, o co chodzi? Będzie nam obojgu łatwiej. – Słyszała wesołe nutki w jego głosie i niewątpliwie zrobiło jej się nieco lżej i jakby cieplej na sercu.

– Jutro rano jadę nad morze, do Ustronia Morskiego – zawiesiła głos, ale Janek nadal milczał. – Piotrek zabrał Zosię, moją córkę, i wyjechał z nią tam.

– Ale jak to zabrał? – odezwał się Jan. – Nic nie rozumiem. Zabrał, czyli porwał?

– Nie, nie, źle się wyraziłam – odparła szybko Anka. – Pojechał z Zosią na wakacje, sam. A właściwie nie sam, bo z młodą dziewczyną, i, jak przypuszczam, nie jest ona opiekunką do dziecka, a może jest, ale nie przede wszystkim...

– Jezu, Anka, powoli, bo ja nic nie rozumiem.

– Przepraszam – powiedziała Anna.

– Nie przepraszaj, nie masz przecież za co, ale zacznij od początku i może jakoś spokojniej i składniej.

– Piotr zabrał Zosię, naszą niespełna roczną córkę, na wakacje – mówiła powoli – na dwa tygodnie do Ustronia Morskiego. Oczywiście wyjazd był zaplanowany wcześniej.

– A więc masz córkę – odpowiedział spokojnie Janek, wykorzystując moment ciszy w słuchawce. Choć doskonale wiedział, że Anka ma córkę, to liczył, że powie mu o tym w inny sposób.

Anka zawstydziała się, bo zdecydowanie nie tak ta rozmowa powinna przebiegać.

– Tak, w końcu mi się udało zostać mamą.

– Gratuluję, Aniu, bardzo się cieszę. Mam nadzieję, że wszystko w porządku z małą?

– Tak, teraz już jest wszystko w porządku, choć urodziła się przedwcześnie. Bardzo pomógł mi Staszek, to znaczy doktor Niewiadomski.

– Tak, poznałem pana doktora, choć rozmawialiśmy tylko przez telefon. – Janek starał się mówić zupełnie normalnie, ale wspomnienie tamtej rozmowy powodowało u niego szereg mieszanych emocji. Począwszy od złości, przez radość, po niepokój i pretensje. Tak, to nie była przyjemna rozmowa.

– Ja nie wiedziałam, że Staszek dzwonił do ciebie, nic mi nie powiedział

o tym, ale mimo to bardzo mi przykro.

– Nie ma o czym mówić. Wróćmy lepiej do tego, co się aktualnie dzieje, skoro po sześciu latach postanowiłaś się ze mną skontaktować. – Tak, nie ułatwia jej zadania. – Bo coś się dzieje, prawda? Mów, proszę.

Wzięła głęboki oddech i powiedziała:

– Piotrek wyjechał z Zosią i swoją kochanką nad morze. Oczywiście wyjazd był zaplanowany, tylko ja nie wiedziałam o jego ostatecznym kształcie, to znaczy o liczbie osób biorących udział w tej wycieczce. Pierwotny plan był taki, że miałam dojechać do nich po dwóch tygodniach, żeby Zosia była nad morzem przez cały miesiąc – mówiła Anna. – Od początku uważałam, że to nie jest dobry pomysł, to znaczy, żeby Piotrek pojechał sam z dzieckiem. Tak mało spędza z nią czasu, właściwie o opiece nad niemowlęciem nie ma pojęcia, ale nie miałam wyjścia. Musiałam się zgodzić – dodała ciszej.

– No tak, despotyczny, władczy Piotr – powiedział Janek z przekąsem.

– Kiedy odprowadziłam ich na dworzec, okazało się, że jadą w trójkę. Młoda, ładna dziewczyna, chyba jeszcze bardziej przerażona sytuacją niż ja. – Anka zaśmiała się pod nosem. – A ja, zamiast w tym momencie zabrać dziecko i wrócić do domu, odwróciłam się na pięcie i uciekłam z dworca.

– Rozumiem – powiedział Janek spokojnie.

– Byłam tak przerażona, że nie myślałam logicznie – Anka zaczęła się tłumaczyć. – Bałam się, że coś mi zrobi, choć przecież dworzec był wypełniony ludźmi. Ale wtedy nie zastanawiałam się nad tym. Janek, ja muszę odebrać mu Zosię!

– Spokojnie, zaraz coś wymyślimy. – Analityczny umysł Janka podjął wyzwanie. Zdawał sobie sprawę, że Anka wykorzystuje słabość, jaką ma w stosunku do niej, że być może gdyby nie ta sytuacja, w ogóle by do niego nie zadzwoniła, ale w tym właśnie momencie nie miało to żadnego znaczenia, spychał te myśli daleko w głąb swojego wnętrza. Cieszył się, że ją słyszy, że to właśnie jego wybrała, szukając pomocy. I bardzo chciał wierzyć w to, że ma do niego zaufanie, że w razie problemów jest pierwszą osobą, o której myśli. Chciał być dla niej choć przyjacielem, skoro nie mógł być miłością. Wbrew zdrowemu rozsądkowi i męskiej dumie był szczęśliwy.

– Wiem, że właściwie nie mam prawa oczekiwać od ciebie pomocy. – Głos Anki stał się bardziej spokojny. – Janek, ja wiem, że to podłe z mojej strony, ale uwierz mi, że nie mam do kogo się zwrócić, a tak bardzo się o nią boję. Wiem też, że wykazałam się ogromną głupotą, przystając na to wszystko, ale chciałabym teraz jak najszybciej naprawić błąd. – Zaczepnęła powietrza. – I Janek, jesteś jedyną znaną mi osobą, która może mi pomóc.

W słuchawce zapadła cisza, która dla obojga nie była łatwa. Przez ich głowy przelatywały setki myśli, niezwiązanych z obecną sytuacją i burzących jasność

oceny wydarzeń. Wspomnienia uderzyły w nich ze zdwojoną siłą, powodując przyspieszone oddechy. Pierwszy odezwał się Jan:

– Kiedy masz pociąg do Ustronia? – zapytał.

– Jutro, nad ranem – odpowiedziała.

– W takim razie będzie na miejscu późnym wieczorem, odbiorę cię zatem i pojedziemy do mnie.

– Nie, to znaczy tak, dziękuję, że mnie odbierzesz, ale nie, chciałabym od razu pojechać do ośrodka wczasowego. – Głos Anki był stanowczy.

– Wątpię, że o tej porze i po wielogodzinnej podróży to dobry pomysł. Aniu, pomyśl logicznie, chyba lepiej będzie, jeśli prześpimy się i wypoczęci pojedziemy po Zosię. – Janek starał się myśleć za nich oboje. – Nie musisz się o nic martwić, nie mam żadnych niecnych zamiarów ani nie chcę wykorzystywać sytuacji.

– Janek, nawet tak nie pomyślałam, po prostu chciałam jak najszybciej znaleźć się przy Zosi.

– Dobrze, w takim razie masz sporo czasu, żeby przemyśleć moją propozycję. Będę czekał na dworcu i powiesz mi, co postanowiłaś.

– Do zobaczenia w takim razie, do jutra – zawahała się. – I Janku, bardzo ci dziękuję.

– Po to przecież jestem – odpowiedział ciepło – żeby ci pomagać i być przy tobie, jeśli tylko będziesz tego chciała. Do jutra, Aniu. – Zakończył połączenie.

Anna stała jeszcze chwilę ze słuchawką w dłoni, zanim schowała telefon. Postąpiła jeszcze chwilę, analizując zakończoną przed chwilą rozmowę, następnie odwróciła się na pięcie i powoli ruszyła w kierunku domu.

Czuła zniecierpliwienie, drażniące oczekiwanie, ale przede wszystkim zdenerwowanie. Miała świadomość, że kiedy Piotr zobaczy ją w ośrodku przed ustalonym terminem, do tego w towarzystwie Janka, rozpęta się piekło. Wiedziała również, że Piotr odczyta to jednoznacznie jako romans, co dodatkowo pogorszy i tak już niełatwą sytuację. Czy będzie jeszcze szansa na normalność w ich związku? Nawet nie pamiętała, czy kiedykolwiek ich małżeństwo było normalne. Może przez chwilę, na początku, ale dramatyczne wydarzenia zupełnie zasłoniły tych kilka dobrych momentów z ich wspólnego życia. Czy w takim razie jest jeszcze o co walczyć? A może powinna postawić wszystko na jedną kartę?

Znowu pomyślała o rozwodzie. *Ale czy jestem na to gotowa?* – pytała samą siebie. *Czy właśnie to powinnam zrobić? Czy będę mieć na tyle sił, żeby zmienić swoje życie? Czy to jest ten moment?* W jej rodzinie to było przecież nie do pomyślenia. *Ba! nawet sobie nie wyobrażam miny teściowej* – Anka pomyślała o tym z jakąś cichą, głęboko skrywaną satysfakcją.

Ale dość szybko chwilowy uśmiech zniknął z twarzy kobiety, kiedy tylko zdała sobie sprawę, jaka będzie reakcja Piotra na wzmiankę o rozwodzie. To akurat było łatwe do przewidzenia. Narastające uczucie paniki zaczęło dławić ją w gardle,

a w oddali znowu słyszała dawno zapomniane odgłosy trzepoczących skrzydeł. Oddech przyspieszył i poczuła, że poca się jej dłonie. Wszystko wokół zaczęło wirować, a ona miała wrażenie, że za chwilę upadnie. Wdech, wydech. *Tylko nie teraz, nie tutaj.* Bardzo powoli uchyliła powieki i niespokojnie rozejrzała się dookoła. *Nie, nigdzie ich nie ma, to tylko mój chory umysł znów płata figle.* Ponownie zaczerpnęła powietrza, starając się jak najszybciej zapanować nad emocjami. *Spokojnie, jesteś bezpieczna, nic się nie wydarzy, bo Piotr jest daleko.*

Zmusiła nogi do współpracy i bardzo powoli ruszyła w kierunku domu. Była czujna, doskonale pamiętając, że choć pozornie ptaki odleciały, mogą wrócić w każdej chwili i ponownie zaatakować jej umysł i ciało, a wtedy już nie będzie potrafiła się obronić. *Och! Co się ze mną stało? Boję się własnego cienia. Czy to się kiedyś skończy?*

Szła powoli, potrącana przez przechodniów i zatapiając się w swoje myśli, które ciemnym strumieniem płynęły do jej zbolalej głowy. Odtwarzała od nowa swój związek z Piotrem, dzień po dniu, wydarzenie po wydarzeniu, niczym w kalejdoskopie. Miłość, która im się zdarzyła, zapowiadała się tak wspaniale, niczym bajkowa opowieść, pełna romantyzmu i uniesień. A kiedy bajka stała się horrorem, z feerii barw pozostały tylko szarości. Kiedy jej wyczerpany emocjami umysł zaczął tworzyć iluzoryczne wizje, wyłączając tym samym świadomość i logiczne myślenie, zapadła się w sobie i żyła tylko pozornie. Pozorność stała się jej drugą naturą i pomagała w zmaganiu się z rzeczywistością. Dzięki niej rodzice Anny nadal żyli spokojnie, znajomi szanowali Sokołowskich, a mała Zosia miała spokojne dzieciństwo.

I teraz miała to wszystko zniszczyć w imię własnej wolności. Miała zacząć myśleć o sobie, chowając pozory do najgłębszej szuflady niepamięci. Czy była gotowa to zrobić? A może powinna zadać sobie pytanie: czy była gotowa tego nie zrobić?

•

Jan długo przetrwał w sobie rozmowę z Anną. Z pewnością już sam kontakt z jej strony był dla niego ogromnym zaskoczeniem, choć oczywiście skłamałby, gdyby powiedział, że nie było mu miło, ale nie spodziewał się, że kiedykolwiek do tego dojdzie. Nie po ich ostatnim spotkaniu w opuszczonym budynku. A teraz, po tylu latach, zadzwoniła do niego, choć przecież mogła zapewne poprosić o pomoc kogoś innego, choćby pana doktora Niewiadomskiego. Jednak Anna wybrała jego, Janka, i poczuł się tak, jakby był niezastąpiony, i choć rozsądek podpowiadał, że kobieta wykorzystuje jego słabość, to serce wyrывało się, nie bacząc na podszepty rozumu.

Był coraz bliższy decyzji rozpoczęcia przygotowań związanych z ponownym przeniesieniem. Jeśli się nie uda inaczej, będzie musiał zrezygnować z pracy dla wojska i przejść do pracy w cywilu. Inżynierów potrzebują w różnych firmach, praca się gdzieś przecież znajdzie dla wykształconego i młodego mężczyzny. Był zdesperowany i gotowy na każde poświęcenie. Wystarczył jeden telefon od niej, który przecież był tylko i wyłącznie prośbą przerażonej kobiety o pomoc, żeby chciał zmienić ponownie swoje życie o sto osiemdziesiąt stopni.

Z całą mocą kolejny raz uderzyło Janka to, jak silna jest jego miłość do Anki. Był gotowy poświęcić dla niej wszystko, i to w jednej chwili. Nic ani nikt nie liczył się dla niego tak, jak liczyła się ona, jej sprawy, problemy, a jej szczęście i spokój okazały się dla niego priorytetem. Dlatego w tej chwili postanowił, że musi wrócić, musi być blisko niej, nawet jeśli nie będą razem, nawet jeśli to tylko jednorazowa pomoc i na nic więcej nie będzie mógł liczyć.

W tym momencie nie myślał o zbliżającej się wizycie w ośrodku wczasowym, w którym przebywał Piotrek z dzieckiem. Oczywiście było, że nie będzie lekko, zapewne całe spotkanie zakończy się potężną awanturą, ale nie istniało inne wyjście. Skoro Anka mówiła, że boi się o dziecko, to miała ku temu ważne powody i on, Jan, nie będzie tego w żaden sposób kwestionował. Zresztą znał Piotra i wiedział doskonale, na co stać tego człowieka. Wobec własnego dziecka pewnie też nie miałby skrupułów. Najważniejsze teraz to odebrać Zosię Piotrkowi i uchronić Annę przed wybuchem agresji ze strony jej męża.

Spakował najpotrzebniejsze rzeczy, mając świadomość, że powrót do domu może odsunąć się w czasie. Pobiegł do kantyny wojskowej, żeby uzupełnić skromne zapasy, po drodze układając plan nie tylko jutrzejszego dnia, ale i swojej niedalekiej przyszłości.

Janek założył, że wrócą tutaj, aby obie miały szansę uspokoić się, bo przecież przed nimi długa powrotna podróż pociągiem. I choć przypuszczał, że Anka będzie oponować, to postanowił, że przekona ją, choćby miał i siłą ją zaciągnąć do samochodu, to przyjadą tutaj i odpoczną. A może i zostaną na dłużej? Nie, nie będzie teraz myślał, co by było „gdyby”, bo od marzeń do ich realizacji niejednokrotnie jest bardzo daleka i wyboista droga. Teraz trzeba jakoś ogarnąć bałagan, zawiadomić przełożonego, że potrzebuje kilkudniowego urlopu i przygotować się psychicznie na spotkanie nie tylko z Piotrem, ale przede wszystkim z Anią.

Tak wiele czasu minęło od ich ostatniego spotkania, burzliwego, trzeba przyznać. Spotkania, podczas którego czuł, że ona należy do niego, lecz nie jest w stanie uwolnić się z układu, w którym się znalazła. Upór Anki był silniejszy niż jej uczucia do niego i oto teraz są w tym miejscu, w dużo gorszym położeniu, i tak naprawdę nic nie jest pewne. Nie miał pojęcia, jaką decyzję podejmie ukochana i jak bardzo Piotr będzie chciał uprzykrzyć jej życie. Ale jednego był pewien: jeśli

tylko Anka na to pozwoli, to będzie blisko, zawsze gotowy do pomocy.

•

Zosia siedziała w wózku, machała rączkami i widać było, że wolałaby zdobywać nowe umiejętności niż oglądać w kółko okolicę, ale z natury była spokojna i uśmiechnięta, więc i nową sytuację przyjęła bez większej hysterii. Najgorsze były wieczory, kiedy chciało jej się spać, a nigdzie nie było znajomej twarzy i ukochanego zapachu. Brakowało mamy i dziewczynka popłakiwała, zanim zasnęła, zmęczona żalem i upałami. Owszem, był tata, ale do zasypiania najlepsze były ramiona mamy.

Po dwóch dniach Piotr już wiedział, że wyjazd z dzieckiem bez Anki był błędem. Karolina zupełnie nie nadawała się do pomocy, była chyba bardziej przerażona całą sytuacją niż on, choć on sam przed sobą oczywiście by się do tego w życiu nie przyznał. Płacz małej ją przerażał i paraliżował, nie wiedziała nawet, jak trzymać dziecko na rękach, a co dopiero zmiana pieluchy czy usypianie. Zosia marudziła, była osowiała i Piotr miał już serdecznie dosyć wyjazdu, wakacji, dzieci i samej Karoliny też. Kiedy myślał o kolejnych dniach, wzbierała w nim niepomahowana wściekłość. Miał nadzieję, że odpocznie, zabawią się, popływają, będzie wreszcie mógł się w spokoju napić piwa, nie czując na sobie oskarżycielskiego wzroku Anki. A rzeczywistość okazała się żałosna.

Natomiast Karolina jedyne, co była w stanie zrobić, to usiąść i płakać. Nie tak wyobrażała sobie wakacje z ukochanym mężczyzną. Najchętniej spakowałaby walizkę i uciekła na dworzec, wsiadła w pierwszy nadjeżdżający pociąg i odjechała jak najdalej, byle tylko nie patrzeć na brudne pieluchy, lepkie małe rączki i wykrzywioną wściekłością twarz ukochanego. I jeszcze ta furia Piotrka, która zaczynała ją przerażać. Takiego go nie znała i teraz była pełna obaw. Kiedy wpadał w złość, bo nie potrafiła zająć się Zosią, obawiała się go, i choć nie wierzyła, że byłby zdolny do rękoczynów, to jednak zaczęła odczuwać przed nim strach.

Piotr ustawił wózek z dzieckiem w cieniu i otworzył puszkę z piwem. Kolejną. Było wczesne przedpołudnie, ale córka w nocy była wyjątkowo marudna, co chwilę musiał do niej wstawać i w tej chwili było mu już wszystko jedno. Dziewczynka siedziała w wózku i co jakiś czas popłakiwała, powodując u swojego ojca narastającą frustrację. Z domku wyszła, przeciągając się, Karolina. Ubrana w koszulkę i szorty, z włosami związanymi w koński ogon, wyglądała na mniej lat, niż miała w rzeczywistości. Była świeża i młoda, i tylko podkrążone oczy świadczyły o tym, że ta noc i dla niej nie należała do najłatwiejszych. Spojrzała na Piotra i zmarszczyła brwi, widząc puszkę z piwem. Zerknęła na dziecko i pomyślała, że jeśli Piotr zaczął już o tej porze, to w okolicy obiadu na nią spadnie

opieka nad Zosią. Ponownie.

Westchnęła z rozczarowaniem i podeszła do mężczyzny.

– Cześć – powiedziała spokojnie i ukucnęła obok niego.

– Mmm – wymamrotał z niechęcią Piotr.

Położyła delikatnie dłoń na jego karku, ale on otrząsnął się jakby z obrzydzeniem i warknął:

– Nie jestem w nastroju.

Karolina zabrała rękę i podniosła się.

– Mam ochotę na spacer, przejdziemy się? – zapytała.

– Nie mam, ale możesz zabrać ze sobą dzieciaka, to ja odpocznę – powiedział władczym tonem. – W końcu to ja w nocy nie spałem, podczas gdy ty smacznie pochrapywałaś. Należy mi się.

Spojrzała na niego spod zmrużonych powiek, zastanawiając się jednocześnie, co ją właściwie obchodzi jakiś bachor? To nie jej dziecko, wstawac nie musiała, a skoro Piotr chciał w ten sposób spędzić wakacje, to już jego problem. Ale nie zdążyła nic powiedzieć, bo Piotrek wstał, wszedł do domku i zamknął za sobą drzwi z hukiem.

Hałas spowodował, że Zosia zaczęła kwilić w wózku. Karolina wzruszyła ramionami i wolnym krokiem zaczęła oddalać się od domku. Nagle usłyszała huk otwieranych z wściekłością drzwi i krzyk Piotra:

– Karolina!!! Wracaj natychmiast! – Wrzask rozniósł się po okolicy.

Spłoszona obejrzała się i zobaczyła Piotra, który, czerwony na twarzy, stał na werandzie i wpatrywał się w nią z gniewem.

– Miałaś zabrać gnoja! Zabieraj ją natychmiast! Nie widzę was! – I ponownie trzasnął drzwiami.

Zosia rozplakała się, przerażona hałasem. Karolina powoli podeszła do niej, spojrzała na wykrzywioną buzię dziewczynki i pogłaskała ją po rączce. Nie pomogło. Ostrożnie wyjęła dziecko z wózka i wzięła na ręce. Mała przeżyła się i wyginała, płacząc przeraźliwie, powodując u swojej młodej opiekunki przerażenie. *Może ona jest chora?* – zastanawiała się Karolina.

W tym momencie w domku obok otworzyło się okno i wyjrzała z niego kobieta z wałkami na głowie.

– Dziewczyno, zrób coś z tym dzieckiem, przecież nie jesteście tu sami! – krzyknęła. – Co za ludzie, urodzi taka dzieciaka, a potem nie wie, jak się nim zajmować – gderала kobieta.

Karolina wsadziła krzyczące dziecko do wózka i pospiesznie oddaliła się od domku rozwścieczonej kobiety.

Szła leśną dróżką, bujając wózkiem i zastanawiając się, jak wybrnąć z tej kłopotliwej sytuacji. Kochała Piotrka, chciała z nim być, może nawet rozpocząć z nim wspólne życie. Przecież obiecywał, że jak dziecko trochę podrośnie, to

rozwiedzie się z żoną, której nie kochał, która go zupełnie nie rozumiała i tłamsiła, nie chciała wrócić do pracy, zmuszała do łożenia na rodzinę, sama leżąc i nic nie robiąc, a on, biedny, urabiał sobie ręce po łokcie. Tak jej przedstawiał swoją sytuację. Ten wyjazd miał ją upewnić w przekonaniu, że są dla siebie stworzeni, że poczeka, aż ukochany rozwiedzie się z żoną, a ona wtedy będzie mogła zająć jej miejsce. Bo przecież gdy tylko go poznała, wiedziała, że to jest jej miejsce, dla niej przeznaczone, bo małżeństwo Piotra jest ważne tylko na papierze.

Choć jej rodzice byli bardzo przeciwni temu związkowi, to ona uparła się i postawiła wszystko na jedną kartę, bo czuła, że będzie z tym mężczyzną szczęśliwa. I wszystko układało się wyśmienicie, wręcz idealnie, do czasu tego nieszczęsnego wyjazdu. Od czasu przyjazdu do Ustronia Morskiego nie kochali się ani razu, a przecież wcześniej każda nadarzająca się okazja była przez nich skrupulatnie wykorzystywana. Nie miała w tej materii zbyt dużego doświadczenia, więc Piotr był dla niej partnerem idealnym i choć czasem wydawało jej się, że coś jest nie tak, że nie do końca ich seks jest dla niej satysfakcjonujący, że chyba powinien być dla niej bardziej czuły, to jednak urok Piotrka działał na nią zniewalająco.

Nareszcie Zosia uspokoiła się i zasnęła niespokojnym snem, co chwilę przerywanym przez łkanie. Żal jej było dziewczynki, ale przecież nie planowała zajmować się dzieckiem, ba!, ona nawet nie lubiła dzieci, nie chciała mieć własnych, przynajmniej nie w najbliższej przyszłości.

Spacerowała dość długo i była już zmęczona chodzeniem, poza tym Zosia budziła się i za chwilę będzie głodna, więc postanowiła wracać. Będąc coraz bliżej ośrodka, czuła jakiś niepokój, który narastał z każdym krokiem. Przed bramą wjazdową stał łazik, ale w środku nie było nikogo. Przeszła obok i weszła na teren ośrodka wczasowego. Ich domek był na samym końcu, więc początkowo nie widziała i nie słyszała poruszenia, jakie zapanowało w ośrodku. Ale im była bliżej, tym wyraźniej słyszała krzyki. Okoliczni sąsiedzi z ciekawością spoglądali w kierunku ich domku. Stała niepewnie, zupełnie nie wiedząc, czy podejść bliżej, czy może lepiej w ogóle się wycofać. I wtedy drzwi z hukiem otworzyły się i wybiegła przez nie Anka, żona Piotra, za nią jakiś facet, a na końcu Piotr. Karolina stała i wpatrywała się przerażona w scenę, która rozgrywała się przed nią.

– Jadę na policję! Zgłoszę uprowadzenie dziecka! – krzyczała Anka, a mężczyzna, który biegł za nią, starał się ją zatrzymać.

– Wariatka! – wydierał się Piotr. – Od początku wiedziałem, że jesteś nienormalna, jebany psychol!

Kobieta nawet nie obejrzała się, choć z pewnością dotarli do niej słowa męża. Zaczęła biec w kierunku bramy i nagle zatrzymała się gwałtownie. Znajomy wózek stojący na alejce wyhamował ją, ale tylko na chwilę. Już w następnej zerwała się ponownie i podbiegła do wózka, chwytając na ręce płaczącą Zosię.



Przytuliła dziewczynkę z całych sił i sama się rozplakała. Mężczyzna powoli podszedł do Anki i odciągnął ją na bok, osłaniając sobą kobietę przed ciekawskimi spojrzeniami nieznanymi.

Tymczasem Piotr szedł za nimi, zaciskając pięści. Kiedy znalazł się blisko, wysyczał:

– Powinnaś się leczyć, bo jesteś nienormalna, oddaj mi dziecko, bo z tobą nie jest bezpieczne.

Mężczyzna, który do tej pory osłaniał Ankę, odwrócił się gwałtownie w stronę Piotra i uderzył go w twarz. Piotr zachwiał się i runął na ziemię. Karolina, która do tej pory tylko obserwowała zajście, podbiegła do Piotra, pomagając mu wstać. Z pewnością piwo, które od rana wlewał w siebie jej ukochany, nie ułatwiało zadania.

– Zabierz dziecko do domu, spakuj rzeczy i wracamy do mnie – powiedział Jan do Anki, która czym prędzej pobiegła do domku.

– No pewnie, miłosne gniazdko sobie państwo już uwili – szydził Piotr, gramoląc się jednocześnie z ziemi. – Ledwie wyjechałem z domu, a ta zdzira już rozkłada nogi przed innym, ale nie tak szybko. Nigdzie nie zabierzecie mojej córki, nie myśl sobie, że się na to zgodzę.

– Nie musisz się na nic zgadzać. – Jan patrzył wprost na Piotra. – Jesteś pijany i nie możesz prawidłowo opiekować się dzieckiem. Nie utrudniaj, Piotr.

– Gównu mnie obchodzi, co masz do powiedzenia, rozumiesz? – Piotrek nie panował nad sobą. – Ona jest moja i możesz zapomnieć, że kiedykolwiek będzie cię coś z nią łączyło. Należy do mnie!

– Uspokój się, bo robisz z siebie pośmiewisko. – Janek nadal zachowywał spokój. – Twoja dziewczyna na ciebie patrzy – zaśmiał się kpiąco.

– Wypierdalaj stąd, słyszałeś?! – Piotr zamachnął się, ale chybił.

– Zaraz odjeżdżamy, spokojnie. Wreszcie będziesz miał spokój i będziesz mógł się oddawać przyjemnościom ze swoją ukochaną.

Piotr odwrócił się i zaczął biec w kierunku domku, ale Janek był szybszy. Złapał go za ramię i pociągnął w swoją stronę. Rozpoczęła się szamotanina i choć przewaga Janka była znacząca, to Piotrkowi udało się uwolnić i wbiegł do domku, jednak nie zdążył zamknąć za sobą drzwi. Dopadł Ankę, złapał ją za włosy i rzucił nią o podłogę. Kobieta zaczęła krzyczeć, ale Piotr już nic więcej nie zdążył zrobić, bo Janek z impetem kopnął go w plecy i ten poleciał na przeciwległą ścianę. Osunął się po niej, próbując utrzymać pełnię świadomości. Tymczasem Janek pomagał wstać Ance, jednocześnie obserwując poczynania rywala.

– Nigdzie nie jedziesz, nie pozwolę ci – mówił Piotrek zdławionym głosem. – A ciebie oskarżę o napaść. Nie ujdzie to wam na sucho! Nigdzie nie zabierzesz mojego dziecka, nie będzie żyć z twoim alfonsem.

– Och! Zamknij się już – powiedziała Anka. – Wyjechałeś na wakacje

z dziewczyną, zabierając niespełna roczne dziecko, nie mając zielonego pojęcia o opiece nad nim. Jedyłą moją winą jest to, że się na ten chory plan zgodziłam. Ale teraz już dość, ciebie mam już dość. – Anka rozpędziała się, wreszcie przestała się hamować. – Mam dość twojej tyrani i znęcania się nade mną. Chcę zacząć wreszcie oddychać spokojnie, a nie wiecznie oglądać się za siebie, czy gdzieś się nie czaisz, żeby mnie uderzyć, zgwałcić, poniżyć. – Anka ciężko oddychała. – Chcę rozwodu, słyszysz?! Nie wrócę już nigdy do ciebie. Nigdy! – krzyczała jak opętana. – Mam tu przynajmniej dwudziestu świadków, którzy pewnie nie raz widzieli cię pod wpływem alkoholu opiekującego się dzieckiem.

– Po moim trupie! – wrzeszczał Piotrek. – Nigdy nie dam ci rozwodu, dziecka też nie dostaniesz! Jesteś wariatką, leczyłaś się, nikt nie da ci dziecka pod opiekę! Już ja cię załatwię, ty dziwko! Mnie się nie zostawia! Żaden świadek ci nie pomoże.

Anka zaczęła się trząść i gdyby nie ramię Janka, pewnie upadłaby i poddała się.

– Nic się nie martw, załatwię to – szeptał Janek uspokajająco. – Nic ci nie grozi, nie pozwolę, żeby ponownie cię skrzywdził. Weź Zosię i zabierz ją do samochodu, ja zabiorę rzeczy, ale najpierw porozmawiam z Piotrem. Idź już i powiedz jeszcze tej dziewczynie, żeby tu nie wchodziła przez chwilę.

Anka z przerażeniem patrzyła na Janka, ale kiedy ten delikatnie popchnął ją w kierunku dziewczynki, wzięła dziecko na ręce i wyszła z domku. Na progu natknęła się na skuloną i nie mniej niż ona przerażoną dziewczynę. Ance było jej przez chwilę nawet żal, ale nie zamierzała tego okazywać.

– Nie wchodź tam, przynajmniej przez jakąś chwilę. Chcą porozmawiać. – Chciała odejść, ale jednak zatrzymała się i odwróciła ponownie w stronę dziewczyny. – Wiesz, możesz z nami jechać, nie musisz tu zostawać, jeśli nie chcesz.

Dziewczyna patrzyła na nią długo, analizując propozycję. Anka widziała wahanie w jej oczach, widziała też strach, który kiedyś odczuwała ona sama. Jak jeden człowiek mógł doprowadzić do przerażenia najbliższych mu ludzi? Jak ona mogła tak długo godzić się na takie traktowanie, na życie w tym związku?

*Jak bardzo zmieniło się moje życie od czasu, kiedy poznałam Piotrka. Straciłam tak wiele cennego czasu, tyle zdrowia kosztowało mnie bycie z nim i zachowywanie pozorów, a jedynym pozytywem, jaki mnie spotkał na przestrzeni lat spędzonych z nim, jest Zosia. Nie potrafiła sobie przypomnieć, kiedy śmiała się wraz z mężem, kiedy było tak zwyczajnie między nimi, po prostu miło. Od wielu lat czuła lęk i zagrożenie, była jak zaszczute zwierzę, które jest w każdej chwili gotowe do obrony. I teraz, kiedy wreszcie powiedziała to, na co od dawna miała ochotę, i kiedy opuściła ten mały domek wczasowy, zaczęła wreszcie oddychać swobodnie. Nie czuła już uciskającej szyję obręczy, która paliła ją przy każdym*

spojrzeniu Piotra. Nieśmiało poczuła, że jest wolna.

– Jedziesz z nami? – zapytała ponownie.

– Chyba jednak nie, wolę zostać – odpowiedziała powoli Karolina.

– No cóż, zrobisz to, co uważasz za słuszne, mam tylko nadzieję, że nie będziesz tego żałowała. – Anka złapała dziewczynę za rękę. – Tylko pamiętaj, że on się tak szybko nie zmienia, jeśli w ogóle to jest możliwe. Nie przemawia przeze mnie urażona duma zdradzanej żony, to zupełnie nie to. Ja nie chcę, żebyś musiała przechodzić przez ten sam koszmar, który był moim udziałem przez wiele lat.

– Nie będę, Piotr mnie kocha, obiecywał, że panią zostawi i ożeni się ze mną.

Anka pokiwała głową.

– Z pewnością, jeśli tylko będzie łaskawy dać mi rozwód. Ale nie licz na to, że twoja miłość i wiara w niego wystarczą, żeby stał się innym człowiekiem. Zakładam, że jesteś już pełnoletnia, wiesz, co robisz, no i cóż, mimo wszystko życzę ci powodzenia i dużo, dużo szczęścia. Będzie ci bardzo potrzebne.

Odwróciła się i przytulając do siebie splakaną i zmęczoną córeczkę, zeszła ze schodków.

•

Tymczasem w domku Janek przedstawiał Piotrowi plan na najbliższe miesiące.

– Posłuchaj mnie uważnie, złamasie jeden. – Jan przybliżył twarz do Piotra, czując na twarzy kwaśny oddech mężczyzny. – Jeśli jeszcze raz ją dotkniesz, to zrobię wszystko, żebyś trafił za kratki, rozumiesz?! Dzisiaj był ostatni raz, kiedy znalazłeś się w promieniu dziesięciu metrów od niej. Dasz jej rozwód i nie będziesz robił żadnych problemów, a jeśli spróbujesz, to zaświadczę w sądzie, że ją biłeś i gwałciłeś. Lekarz ze szpitala potwierdzi moje zeznania, ma pełną dokumentację medyczną świadczącą na twoją niekorzyść. Jest sporządzona obdukcja po tym, jak po pobiciu poroniła, są zapisy z jej spotkań terapeutycznych, gdzie ze szczegółami opisuje, co jej robiłeś. Nie wywiniesz się. – Janek złapał Piotra za koszulkę. – Więc jeśli będziesz próbował uprzykrzyć jej życie, odebrać dziecko czy cokolwiek równie idiotycznego przyjdzie ci do tej tępej głowy, to wiedz, że nie jest sama, ma przyjaciół, którzy zrobią wszystko, żeby w końcu była bezpieczna.

Puścił Piotra z pogardą w oczach.

– A teraz oddaj mi klucze do mieszkania, bo ono też należy tylko do niej, zgadza się? – Janek wyciągnął rękę w kierunku Piotra.

– Pierdol się – wysyczał tamten.

Janek nie czekał, uderzył Piotra w szczękę na tyle silnie, że głowa

mężczyzny uderzyła o ścianę. Osunął się ponownie po niej.

– Powiedziałem, że masz oddać mi klucze – Janek mówił spokojnie, choć skóra na kostkach paliła go żywym ogniem.

– Będziesz mi je musiał zabrać – zaśmiał się Piotr i poczuł, jak podłóżę usuwa mu się spod ciała, a on nagle unosi się nad nim. Janek uderzył jego ciałem o ścianę z takim impetem, że wokół niebezpiecznie zatrzeszczało i całym domem wstrząsnęło. Janek oswobodził jedną rękę i ponownie uderzył Piotrka w twarz, tym razem łamiąc mu nos. Kolejny cios zadał w korpus, a Piotr zgiął się wpół i upadł na podłogę. Zaczął kaszleć i dusić się.

– Daj mi klucze – wydyszał Janek.

Piotr zanosił się od kaszlu, ale nadal nie reagował na polecenie. Janek kopnął go w brzuch. Piotrek krzyknął z bólu.

Do domku wbiegła spanikowana Karolina. Rzuciła się do leżącego na podłodze Piotra i krzyczała:

– Pan go zabije, niech go pan zostawi w spokoju! Piotr, proszę, wstań, Jezu, musimy znaleźć lekarza!

– Niech odda mi klucze od mieszkania i już wychodzę.

– Piotr! Daj mu te cholerne klucze! I tak do niej nie wrócisz, daj mu te klucze! – Karolina krzyczała do Piotra, a on tylko śmiał się upiornie i nie reagował. Poderwała się i zaczęła przeszukiwać rzeczy mężczyzny. Wyszarpnęła z kieszeni plecaka klucze i podała je Jankowi.

– Dziękuję – powiedział Jan. – A ty pamiętaj, nie próbuj się do niej zbliżać. Będę cię obserwował. – Odwrócił się do Karoliny i powiedział: – Do widzenia, mam nadzieję, że przemyślała pani dobrze swoją decyzję.

Uklonił się szarmancko i wyszedł z domku.

Oślaniając oczy od słońca, przeszedł przez ośrodek wczasowy i wsiadł do auta, w którym na miejscu pasażera siedziała Anka z Zosią na kolanach.

– To chyba należy do ciebie? – zapytał i wyciągnął przed siebie rękę z kluczami od jej mieszkania.

Anka spojrzała i z jej piersi wyrwał się szloch.

– Dziękuję ci, bardzo dziękuję.

Przygarnął ją do siebie i mocno przytulił.

– Aniu, to już koniec, słyszysz? Już koniec, teraz będzie tylko lepiej – powiedział z przekonaniem w głosie.

– Proszę, jedźmy stąd – powiedziała Anka. – Chcę jak najszybciej zniknąć stąd, zapomnieć, zacząć wszystko od nowa.

## EPILOG

Słońce stało wysoko na niebie, gwar dzieci rozbrzmiewał wokół, dzień zapowiadał się leniwie.

– Mamo, mamó! – krzyknęła kilkuletnia dziewczynka, biegnąc w stronę Anki. – Mam dla ciebie bukiet, sama zerwałam wszystkie kwiatki.

– Dziękuję ci, kochanie, jest przepiękny. – Anka przytuliła dziewczynkę i ucałowała w czubek głowy. – Ty jesteś najpiękniejszym kwiatkiem, Zosiu.

– Ale ja jestem dziewczynką, nie kwiatkiem, mamusiu, no co ty. – Dziewczynka zaśmiewała się.

– Dla mnie jesteś najpiękniejszym, najdroższym kwiatem, jaki tylko jest na tej ziemi. Idź jeszcze na chwilę pobawić się z dziećmi, zaraz wracamy na obiad do domu.

Kiedy dziewczynka pobiegła w kierunku koleżanek, Anna oparła głowę o ramię Janka i westchnęła zadowolona:

– Dobrze mi z tobą – powiedziała z zamkniętymi oczami. – Po prostu dobrze mi.

– Mnie z tobą również – odpowiedział Jan.

Każdego dnia, kiedy Jan wracał do domu, ich wspólnego domu, nadal nie wierzył, że to Anka czeka na niego z obiadem, uśmiechnięta i kochająca. Po latach rozłąki, spowodowanej przez jej małżeństwo z Piotrem, był pewien, że już nigdy nie będą razem, że taka chwila nie nastąpi, ale jednak los sprawił, że stało się inaczej.

Po wizycie w Ustroniu Morskim i odebraniu małej Zosi Piotrowi dla Anki nadeszły trudne miesiące, podczas których przygotowywała się do rozwodu wraz ze swoją panią adwokat. Musiała opisać całe swoje małżeństwo, na nowo przeżywać upokorzenie, które przez lata było jej udziałem. Schudła, stała się jeszcze bardziej nerwowa, ale oboje wierzyli, że ten koszmar niedługo się skończy. Do czasu rozwodu Jan trzymał się od niej z daleka. Obiecał sobie, że tym razem nie będzie się spieszył, nie będzie wywierał na niej presji. Czekał cierpliwie i był obok, zawsze gotowy pomóc, wesprzeć czy po prostu być.

Początkowo Piotr próbował walczyć, ale pani adwokat dość szybko poradziła sobie z porywcznością Sokołowskiego. Wystarczyła informacja, na jak długo może stracić wolność za wielokrotne pobicia, gwałty i znęcanie psychiczne nad żoną. Pokazała mu dowody świadczące na jego niekorzyść, co raz na zawsze stłumiło zapędy Piotra.

Dla rodziców Anki informacja o rozwodzie córki z ukochanym zięciem była szokiem. Nie zdawali sobie sprawy i długo nie mogli uwierzyć w to, co opowiedziała im Anka o swoim małżeństwie, oszczędzając jednak

najdrastyczniejszych szczegółów. Przez wiele miesięcy nie utrzymywali z córką kontaktów, unikając nawet wnuczki i twierdząc, że wina leży po stronie Anny.

Wtedy też był przy niej i przelewał w nią swoją wiarę, że zrozumieją i jeszcze będą ją wspierać. Oczywiście i tym razem miał rację.

Po roku od rozvodu Anki wzięli skromny ślub, otaczając się tylko najbliższymi przyjaciółmi i rodziną.

A teraz czekało ich jeszcze jedno ważne wydarzenie.

– Jasiu, chyba musimy wracać, bo maleństwo jest bardzo niespokojne, rozpycha się na wszystkie strony i kopie tak zawzięcie, że kiepsko się czuję.

Janek położył rękę na zaokrąglonym brzuchu żony i pogłaskał go czule.

– No, łobuzie, pozwól swojej mamie na chwilę spokoju, bądź grzeczny.

– Och, nie wiadomo przecież, czy to chłopiec – przekomarzała się Anka.

Jan pocałował ją i powiedział:

– Nieistotne, ważne, że jest nasze. – Odwrócił się i zawołał: – Chodź, Zosiu, wracamy do domu.

Trzymając się we troje za ręce, niespiesznie odeszli w stronę swojego wspólnego domu.

*Spis treści*

CZEŚĆ I  
CZEŚĆ II  
EPILOG

